DOCHODY REALNE LUDNOŚCI W LATACH 1956–1960

MIECZYSŁAW KUCHARSKI

W zakresie badań nad dochodami realnymi ludności dysponowaliśmy dotychczas jedynie obliczeniami dotyczącymi płac realnych oraz dochodów realnych ludności chłopskiej uzyskiwanych z produkcji rolnej. Nie wyczerpuje to zagadnienia, ponieważ pomija się wówczas inne grupy ludności i inne źródła dochodów jak świadczenia społeczne, inne wynagrodzenia poza tzw. osobowym funduszem płac, wypłaty z funduszu zakładowego itp.

W niniejszym artykule przedstawimy pełne dochody realne ludności, obejmujące wszystkie źródła dochodów ujęte w bilansie dochodów i wydatków pieniężnych ludności z dodaniem dochodów w formie naturalnej występujących w gospodarce chłopskiej. Dochody te zostały przeliczone na głowę ludności, co czyni również możliwe porównanie wzrostu dochodów realnych między różnymi grupami ludności.

Podstawowe znaczenie przy obliczaniu dochodów realnych ludności ma wskaźnik cen stosowany dla sprowadzenia dochodów nominalnych do wielkości porównywalnych. Mamy do wyboru dwa rodzaje wskaźników: 1) wskaźnik opracowany na podstawie materiałów stanowiących podstawę obliczenia płac realnych i dochodów realnych ludności chłopskiej; 2) wskaźniki cen stosowane przy obliczeniu podziału dochodu narodowego.

Różnica między tymi wskaźnikami wynika stąd, że pierwszy obliczony jest na podstawie stałego „koszyka" towarów i usług ustalonych przy badaniach budżetów rodzinnych. Jest to koszyk przyjęty na podstawie badań budżetów rodzinnych w 1957 r. Drugi wskaźnik zbudowany jest na podstawie aktualnej struktury masy towarów i usług nabywanych przez ludność w poszczególnych latach. W pierwszym przypadku mamy raczej do czynienia z tzw. wskaźnikiem kosztów utrzymania, w drugim zaś z właściwym wskaźnikiem cen. Pamiętamy jeszcze, jaką burzę wywołało swego czasu posługiwanie się przez GUS tym drugim wskaźnikiem przy obliczaniu płac realnych. Dyskusje jakie się wówczas toczyły dotyczyły jednak specyficznego okresu, głównie lat 1952—1953. Zmiany cen jakich wówczas dokonano, a zwłaszcza zmiana zrealizowana 3.I.1953 r., zwiększały nieproporcjonalnie silnie ceny towarów wyższych gatunków (materiały wełniane średnio i wysoko procentowe, obuwie itp.). Ponieważ podwyżki były bardzo duże (ogólny wskaźnik cen towarów konsumpcyjnych nabywanych przez ludność wzrósł między 1951 a 1953 o około 65 proc.), a płace realne spadły, ludność była zmuszona do relatywnego zwiększenia zakupów towarów gorszych, których ceny wzrosły również, ale w mniejszym stopniu. W tych warunkach obliczanie dochodów realnych na podstawie aktualnej struktury zakupów musiało w fałszywy sposób przedstawiać obraz dochodów realnych ludności.

Sytuacja w latach 1956—1960 jest inna. Zmiany miały głównie na celu poprawę relacji cen, i dotyczyły w znacznym stopniu artykułów, których zbyt niskie ceny nie były usprawiedliwione względami ekonomicznymi (wyroby z papieru, książki, czasopisma, meble, niektóre artykuły gospodarstwa domowego, mięso i przetwory mięsne, bilety kolejowe, bilety do kin itp.). Natomiast wiele artykułów, których ceny były wyjątkowo wysokie w stosunku do kosztów produkcji, zostały obniżone (np. niektóre gatunki wełen, jedwabi, wyroby pończosznicze steelonowe i inne). Ponadto podwyżki cen nie miały powszechnego charakteru jak w latach 1952—1953 — ceny przeważającej części masy towarowej nie uległy zmianie. W szczególności dotyczy to licznych artykułów, których udział w zakupach ludności wzrósł w tym okresie znacznie, właśnie w wyniku wzrostu dochodów realnych (np. tzw. dobra trwałego użytkowania, jak radioaparaty, lodówki, rowery, pralki itp.).

Sytuacja była więc inna niż w latach 1952—1953. Dlatego też obecnie raczej brak uzasadnienia dla stosowania niezmiennego „koszyka" towarów i usług nabywanych przez ludność. Zresztą we wszystkich krajach, gdzie prowadzone są badania budżetów rodzinnych, aktualizuje się co pewien czas „koszyk" na podstawie zmian w strukturze zakupów. Ponieważ u nas takiej aktualizacji nie dokonano, przeto najlepiej posługiwać się obydwoma wskaźnikami, co daje pewną rozpiętość w obliczeniach dochodów realnych, tym bardziej uzasadnioną, że szacunek dochodów realnych może dawać zawsze tylko wielkości przybliżone. Toteż w ostatnich opracowaniach GUS stosowane są obydwa wskaźniki. Wskaźniki te przedstawiają się następująco (1955 = 100):

	1957	1960
wskaźnik kosztów utrzymania	106,2	114,6
wskaźnik cen	104,7	112,6

W oparciu o te wskaźniki otrzymujemy obliczenie, z którego wynika, że dochody realne całej ludności liczone na jednego mieszkańca, wzrosły w omawianym okresie w granicach między 29 proc. a 31 proc. Wzrost ten nie był jednak równomierny. Przyjmując ten drugi wariant (31 proc.) otrzymujemy nastę-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

W NUMERZE:

Władysław Doberski — INWESTYCJE W OCZACH PRZEDSIĘBIORSTW PRZEMYSŁOWYCH — str. 2

Wyposażenie techniczne przedsiębiorstw należy uznać — według ankiety Rady Ekonomicznej — za dostateczne, bądź dobre. Tylko w niewielu zakładach jest ono żenująco niskie. Czy tempo poprawy bazy technicznej jest należyte, czy też nie? A jeśli nie, to jakie są tego przyczyny?

Jan Budaszewski — CZY RZECZYWIŚCIE BRAK RUR — str. 3

Intensywne uprzemysłowienie kraju wzmaga zapotrzebowanie na rury wszelkiego gatunku i rodzaju. Największy deficyt występuje w zakresie rur stalowych. Czy w związku z tym trzeba ograniczyć rozwój niektórych inwestycji? Czy nie pomoże tu wzmożenie produkcji rur z materiałów zastępczych?

KÓŁKA ROLNICZE W LICZBACH — str. 6

Jaka była dynamika rozwoju kółek rolniczych w latach 1957—1960? W jakim stopniu wykorzystany został Fundusz Rozwoju Rolnictwa? Czy kółka rolnicze są dostatecznie zmechanizowane? Na te i inne pytania Czytelnicy znajdą odpowiedź na stronie 6.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVI WARSZAWA 6 SIERPNIA 1960 R. CENA 2 ZŁ. NR 32 518

PRACA dla 600 milionów

(Korespondencja własna z Genewy)

MIECZYSŁAW KABAJ

Doroczne konferencje Międzynarodowej Organizacji Pracy stanowią bogate źródło refleksji socjologicznej na temat przemian i konfliktów współczesnego świata. Tegoroczna, czterdziesta piąta sesja, która zebrała się przed miesiącem w wielkiej Sali Zgromadzeń genewskiego Pałacu Narodów, zasługuje na szczególną uwagę.

Zebrali się tam przedstawiciele 100 krajów wszystkich kontynentów; ludzie reprezentujący niemal wszystkie systemy polityczne, ideologiczne, rozmaite kultury; w sumie ponad 800 delegatów, w tym 148 przedstawicieli rządów, 69 przedstawicieli pracodawców i 68 przedstawicieli robotników. Sesja podjęła kilka doniosłych problemów: bezrobocie, skrócenie czasu pracy, problem mieszkań dla robotników, kształtowanie ludzkich stosunków w nowoczesnym przemyśle itd. W dyskusji, trwającej równe trzy tygodnie, zabrało głos ponad 200 mówców. Dokumenty z sesji, a więc referaty, sprawozdania i pełny stenogram dyskusji stanowią ogromny materiał, którego nie sposób streścić w krótkiej korespondencji. Każda międzynarodowa konferencja pozostawia wszakże pewne trwałe refleksje wybrane z lawiny wielkich i małych przemówień.

Nie próbując więc ani oceniać sesji, ani streszczać referatów i wystąpień, pragnę przedstawić parę osobistych refleksji na temat walki z bezrobociem w krajach słabo rozwiniętych; problemu, który stanowi na pewno postępową część programu tej organizacji.

KONTRASTY

Współczesny świat atomu i sputników; świat triumfu nauki i techniki nie zdołał zlikwidować jednego z największych i najbardziej hańbiących ludzkość zjawisk: masowego bezrobocia, głodu, nędzy, nierównomiernego podziału wytwarzanych bogactw. Północna Ameryka i Europa Zachodnia liczą niespełna pół miliarda ludzi, czyli około 16 proc. ludności świata. Wytwarzają one i przywłaszczają około 60 proc. światowej produkcji (netto). Ludność Azji, Ameryki Łacińskiej, Środkowego Wschodu i Afryki liczy około 1,9 miliarda osób, czyli ok. 70 proc. ludności świata, ale wytwarza tylko 20 proc. światowego produktu netto. Blisko 3/4 ludności świata dysponuje wyżywieniem o wartości mniejszej niż 2500 kalorii dziennie (2500 kalorii stanowi granicę, od której zaczyna się niedożywianie). Czwarta część ludności świata spożywa mniej niż 2 tys. kalorii dziennie. Jeśli dodać do tych liczb fakt ogromnych dysproporcji w podziale dochodu narodowego w krajach słabo rozwiniętych, otrzymamy żarys wielkiego problemu głodu i niedożywienia.

Można to zagadnienie rozważać z różnych punktów widzenia. Dla ekonomisty, socjologa problem głodu to nade wszystko problem niepełnego wykorzystania czynników i możliwości wzrostu produkcji społecznej. Zjawisko to występuje głównie w postaci bezrobocia.

Zagadnienie bezrobocia i pełnego zatrudnienia podjęto na omawianej konferencji w dwóch przekrojach: w krajach wysoko rozwiniętych i w krajach słabo rozwiniętych. Zjawisko to posiada w każdym z tych typów krajów inne źródła, a więc i odmienny charakter. Znamienne jest to, że uwaga konferencji skoncentrowała się na sprawach pełniejszego wykorzystania zasobów pracy w krajach słabo rozwiniętych. Problemy, które wymagają rozwiązania, można podzielić na dwie grupy: a) aktualna sytuacja, bezrobocie i przeludnienie; b) perspektywy wzrostu ludności i siły roboczej.

Bezrobocie w krajach słabo rozwiniętych występuje głównie w postaci utajonej. Decyduje o tym głównie struktura ekonomiczna tych krajów o przewadze rolnictwa. Nadmiar ludności skupia się więc głównie w rolnictwie i w usługach przybierając postać przeludnienia agrarnego lub niepełnego zatrudnienia.

W Indiach np. w 1955 r. około 55 proc. gospodarstw wiejskich posiadało mniej niż 2,5 akra ziemi. Nadmiar ludności wiejskiej szacowano na ok. 20 milionów osób[1]. Czwarta część zatrudnionych w przemyśle pracuje mniej niż 28 godzin tygodniowo. W krajach Środkowego Wschodu, Północnej Afryki przeludnienie agrarne szacuje się w granicach od 28 do 64 proc. ludności rolniczej. Również w niektórych krajach Europy południowej bezrobocie utajone jest znaczne. W Hiszpanii nadwyżki ludności rolniczej szacuje się na 2 miliony osób, czyli ok. 35 proc. ludności rolniczej. We Włoszech liczba ta sięga ok. 30 proc. (południe ok. 49 proc., północ 17 proc.)[2].

Zjawisko niepełnego wykorzystania pracy występuje tu również w postaci jawnego bezrobocia w mieście. Można przytoczyć, opierając się na dokumentach i dyskusji, dziesiątki faktów i liczb. Lecz są to na ogół znane sprawy.

PRACA DLA 600 MILIONÓW

Rozwiązania wymaga nie tylko obecna sytuacja, obecne bezrobocie i przeludnienie. Problem staje się dopiero wówczas w pełni jasny, gdy spojrzymy na perspektywy wzrostu ludności świata i wynikające stąd potrzeby w dziedzinie wzrostu ekonomicznego.

Świat liczy obecnie ok. 2,9 miliardów ludzi. Ludność współczesnego świata rośnie szybciej niż kiedykolwiek przedtem. Aby ludność osiągnęła 2 miliardy, trzeba było paru tysięcy lat. Obecnie wystarczy pięćdziesiąt lat, dwa pokolenia, aby ludność wzrosła o następne dwa miliardy. Wzrost ten rozkłada się bardzo nierównomiernie na różne regiony. Tempo wzrostu ludności Azji, Ameryki Łacińskiej czy Afryki jest znacznie szybsze niż tempo wzrostu Europy i Ameryki Północnej.

Dynamiczny wzrost ludności stwarza ogromne potrzeby wzrostu ekonomicznego, głównie wzrostu przemysłu. Przyrost ludności w wieku zdolności do pracy we wszystkich krajach i regionach sła-

DOKOŃCZENIE NA STR. 1

Projekt Programu KPZR

W „Prawdzie", w dniu 30 lipca został ogłoszony projekt Programu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, który po ogólnopartyjnej i ogólnozwiązkowej dyskusji zostanie rozpatrzony i zatwierdzony przez XXII zjazd KPZR.

W projekcie Programu omówione zostały drogi przechodzenia do komunizmu i to zarówno w dziedzinie materialno-technicznej, jak i w dziedzinie organizacji życia politycznego społeczeństwa radzieckiego. Program wytycza perspektywy rozwoju ZSRR na okres najbliższych 20 lat.

W naszym tygodniku omówimy niektóre aspekty nowego Programu KPZR.

REDAKCJA

Czy pod powiatową batutą?

KAROL SZWARC

O TYM, że w Koninie i jego pobliżu powstaje zagłębie paliwowo-energetyczne, wiedzą wszyscy. To samo dotyczy innych zakładów mających powstać lub już pracujących na tych ziemiach. Wszyscy wtajemniczeni są także w to, ile konińskie inwestycje mają kosztować, jaki będzie z nich pożytek itp.

Wydaje się jednak, że zbyt mało wieści dociera do nas o innych przemianach zachodzących na tym terenie. Tak wielkie skupisko inwestycji w jednym miejscu, tak duża koncentracja zakładów przemysłowych stawia natychmiast na porządku dziennym sprawę wzajemnego współdziałania poszczególnych inwestorów i producentów. Tym bardziej, że gestorów jest wielu i każdy z innego resortu, bądź zjednoczenia. W obecnej sytuacji, jeśli ma być w tym zakresie koordynacja gospodarcza, to jedynie i wyłącznie dokonywana centralnie. Sprawa ta zresztą jest zupełnie oczywista i niedyskusyjna, co jednak nie przesądza, że gdy warunki się zmienią decentralizacja w tej dziedzinie nie może zejść do wojewódzkiego lub powiatowego szczebla władzy. Na to jednak są potrzebne określone warunki, o których w najbliższym czasie można tylko marzyć.

Gdy jednak rzecz dotyczy inwestycji towarzyszących budowie kombinatu, kierownictwo, któremu mają podlegać, jest mniej oczywiste i bardziej dyskusyjne. Dla nikogo bowiem nie ulega wątpliwości, że koordynacja jest niezbędna i konieczna. Trudność zaczyna się dopiero od pytania: kto i w jaki sposób ma koordynować?

Organem najbardziej do tego powołanym wydaje się być rada narodowa. Trudno jednak sprecyzować od razu kto: czy Wojewódzka Rada Narodowa w Poznaniu, czy też Powiatowa Rada Narodowa w Koninie. A może obie razem z podziałem pewnym kompetencji?

Aby dokonać wyboru — co zresztą nie jest sprawą łatwą — trzeba prześledzić cały skomplikowany proces przemian.

PRN w Koninie korzysta z pewnych dobrodziejstw, pozwalających na bardziej samodzielne koordynowanie gospodarcze w zakresie inwestycji towarzyszących. Proces ten zapoczątkowała powszechna inwentaryzacja majątku powiatowego, która pozwoliła na znalezienie odpowiedniego punktu wyjścia do nakreślenia planu rozwoju całego terenu i koordynacji z przemysłem kluczowym.

Do niedawna jeszcze każdy budował domy mieszkalne, jak i gdzie chciał. W zasadzie zaś budowa nowej dzielnicy Konina, bo ona jest

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

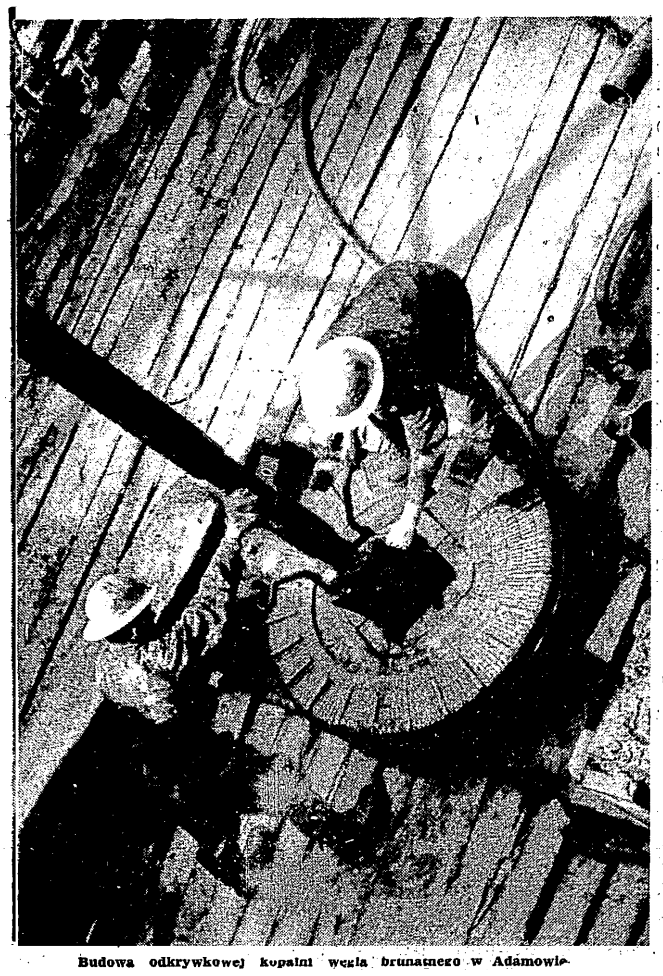

Budowa odkrywkowej kopalni węgla brunatnego w Adamowie

ANKIETA RADY EKONOMICZNEJ (III)

INWESTYCJE w oczach PRZEDSIĘBIORSTW PRZEMYSŁOWYCH

WŁADYSŁAW DOBERSKI

W POPRZEDNICH artykułach zaznajomiliśmy Czytelników z wynikami ankiety Rady Ekonomicznej w zakresie tzw. stosunków z bezpośrednią „władzą" i na „własnym podwórku" *). Z kolei, chociaż w skrócie chciałbym podać wyniki tej ankiety, dotyczące działalności inwestycyjnej naszych przedsiębiorstw przemysłowych.

Jedną z głównych podstaw wzrostu produkcji przemysłowej są inwestycje, dokonywane — niezależnie od budowy nowych zakładów — także w przedsiębiorstwach już istniejących. W dzisiejszej publikacji zajmiemy się przebiegiem inwestycji tylko w okresie minionej 5-latki przeprowadzanych w tzw. „starych" przedsiębiorstwach.

Ogólnie rzecz biorąc stan wyposażenia technicznego przedsiębiorstw wg ich przekonania, należy uznać za dostateczny (58%), a nawet dobry (36%). Tylko w 6% przedsiębiorstw wyposażenie techniczne zostało określone jako jeszcze niedostateczne. Wg wyników ankiety najlepszy stan wyposażenia znajduje się w przedsiębiorstwach resortu górnictwa i energetyki (44%), w przemyśle spożywczym (40%) i w przemyśle chemicznym (38%). W grupie przedsiębiorstw o wyposażeniu niedostatecznym prym wiodą przedsiębiorstwa resortu leśnictwa i przemysłu drzewnego oraz przemysłu materiałów budowlanych. Pomimo tego stanu rzeczy postęp w tej dziedzinie w stosunku do 1956 roku jest prawie powszechny, a ostatni rok w stosunku do roku 1959, jak wykazała ankieta, odczucie to jeszcze bardziej zwiększył. Niemniej nadal pozostaje sprawą otwartą, czy istniejące tempo poprawy wyposażenia technicznego naszych przedsiębiorstw jest dostateczne czy też nie. Na zbyt powolne tempo żalą się przede wszystkim przedsiębiorstwa przemysłu ciężkiego (65%) i chemicznego (65%). Najmniej żalą się przedsiębiorstwa przemysłu spożywczego (45%) i resortu leśnictwa i przemysłu drzewnego (45%).

Jakie są zatem przeszkody i co jest główną przyczyną takiego stanu rzeczy? Co utrudnia właściwy postęp inwestycji? Czy brak pieniędzy? Otóż nie. W świetle otrzymanych materiałów, jako główną przyczynę przedsiębiorstwa podają, niewykonanie w terminie robót budowlano-montażowych, nieterminowe dostawy maszyn i urządzeń, brak prawidłowej dokumentacji. A brak pieniędzy? Owszem i on jest na tej liście, ale zajmuje dopiero czwarte miejsce.

Nieterminowe wykonanie robót budowlano-montażowych najostrzej występuje w górnictwie i energetyce (84%) oraz w przemyśle chemicznym (78%). Ten ostatni przemysł najbardziej jest również upośledzony w terminowych dostawach maszyn i urządzeń, a brak prawidłowej dokumentacji jest zjawiskiem pospolitym (70%). Najmniejsze kłopoty w tym zakresie ma przemysł lekki. O wielkości funduszy, które przeznaczamy na inwestycje, niech świadczą choćby takie wielkości, jak to, że w 50% przedsiębiorstw ankietowanych, fundusze te przekraczają rocznie 10% wartości majątku trwałego, a w 8% przedsiębiorstw nawet 30%. W grupie przedsiębiorstw, gdzie stosunek ten kształtuje się na tak wysokim poziomie, najliczniejszą reprezentację ma przemysł lekki, przemysł, który miał najstarszy park maszynowy w naszym przemyśle państwowym, a teraz musi doganiać poziom innych gałęzi gospodarki narodowej. W grupie najliczniejszej, a zatem w grupie, gdzie fundusze inwestycyjne przekraczają 10% wartości majątku trwałego, na pierwsze miejsce wysuwa się przemysł „przyszłości" — chemia i górnictwo. Ogromna większość ankietowanych przedsiębiorstw tych dwóch resortów znajduje się w tej grupie. Niedoinwestowane przedsiębiorstwa najliczniej występują w resorcie żeglugi.

W jakim kierunku idzie nasza działalność inwestycyjna w przedsiębiorstwach już istniejących? Czy jej celem jest przede wszystkim uzyskanie podstaw do dalszego wzrostu produkcji? W większości badanych przypadków rezultatem akcji inwestycyjnej jest w pierwszym rzędzie poprawa warunków pracy i zmniejszenie pracochłonności, a dopiero dalszym rezultatem jest wzrost produkcji.

Wbrew panującej opinii 67% przedsiębiorstw stwierdza, że w omawianym okresie miało możność samodzielnego dysponowania środkami przeznaczonymi na inwestycje odtworzeniowe i modernizacyjne (inwestycje zdecentralizowane), choć jednocześnie nie ukrywają one faktu, że w 1960 r. wyraźnie dało się odczuć ograniczenie tych praw. Jednak nie ingerencja władz nadrzędnych utrudnia sprawę realizacji inwestycji zdecentralizowanych, choć jest to dotkliwie odczuwane w 36% przedsiębiorstw. I w tej dziedzinie inwestycyjnej brak prawidłowej dokumentacji wybija się na pierwsze miejsce (89%). Ten motyw, jak widzimy, przewija się stale, z czego należałoby wyciągnąć właściwe wnioski organizacyjne. Mimo tych trudności, zakres inwestycji zdecentralizowanych w 50% przedsiębiorstw był przeprowadzony w niezbędnym zakresie, a szczególnie wyraźnie wystąpiło to w roku 1960. I tu podobnie jak w całości akcji inwestycyjnej na czoło rezultatów wysuwa się troska o człowieka, o poprawę jego warunków pracy i o zmniejszenie pracochłonności. A wielkość produkcji — jako cel — jest wyprzedzona o nowy czynnik, o założenia poprawy jakości produkcji. Zasadniczy rozdział celów inwestycji centralnych i inwestycji zdecentralizowanych, zakładowych jest jak najbardziej zachowany.

Niesłuszne są zarzuty, że inwestycje zdecentralizowane prowadzone przez przedsiębiorstwo są wynikami chwilowych jego potrzeb. U podstaw tej akcji jest świadoma realizacja polityki zmierzającej do modernizacji technicznego wyposażenia przedsiębiorstwa, czego najlepszym zresztą dowodem jest to, że 60% przedsiębiorstw nie widzi możliwości lepszego wykorzystania posiadanych na ten cel funduszy. Szczególnie dodatnio występuje to zjawisko w przemyśle spożywczym i przemyśle materiałów budowlanych. Pozostała grupa przedsiębiorstw (40%) trudności w lepszym wykorzystaniu posiadanych funduszy tłumaczy kłopotami w zakupie maszyn i urządzeń, materiałów budowlanych i w znalezieniu właściwych wykonawców. (Chemia, Żegluga).

Brak rozeznania własnych potrzeb, brak właściwego planu rozwoju przedsiębiorstwa i jego modernizacji — takie przyczyny właściwie już nie istnieją. Ciekawą jest rzeczą, czy opinie na temat polityki inwestycyjnej, trudności realizacyjnych itd. — są identyczne wśród przedsiębiorstw o dużej dynamice produkcji i przedsiębiorstw o małym jej wzroście, czy też nie? Jeśli chodzi o zagadnienia ogólne opinie te są identyczne. Różnice, zresztą nieduże, występują dopiero w szeregowaniu natężenia poszczególnych wpływów na dane zjawisko. I tak na przykład, o ile jako efekt przeprowadzanych inwestycji, tak w jednym, jak i w drugim przypadku na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa poprawy warunków pracy, to w przedsiębiorstwach o dużej dynamice wzrostu następnym celem jest zmniejszenie pracochłonności i poprawa jakości produkcji a w przedsiębiorstwach o słabej dynamice jakość produkcji i jej wielkość. Tylko w przedsiębiorstwach przemysłu ciężkiego, o słabej dynamice wzrostu, wielkość produkcji i jej jakość stawiane są powszechnie na pierwszym miejscu, a dopiero na dalszych — poprawa warunków pracy i zmniejszenie pracochłonności. Ta charakterystyczna zresztą dla tego przemysłu cecha nie zanika nawet u przedsiębiorstw o dużej dynamice produkcji. Jest to objaw pewnej konserwatywności tego przemysłu — wolno ustępującego przed nową myślą techniczną.

Pełne pokrycie opinii panujących wśród przedsiębiorstw znajdujemy w ankiecie skierowanej do oddziałów NBP — finansujących ankietowane przedsiębiorstwa. W 72% przedsiębiorstw Bank potwierdza prawidłowość i słuszność wykonanych inwestycji. Opinia ta jest nawet pochlebniejsza, niż opinia własna przedsiębiorstw. Nie można się jednak temu dziwić, gdyż kontrolę efektywności inwestycji zdecentralizowanych bank właściwie dopiero rozwija, a jej efekty będą odczuwalne dopiero w latach następnych. Pełne pokrycie dla odczuwanych przez przedsiębiorstwa trudności w realizacji prowadzonych inwestycji — jeszcze raz potwierdza nam bank, który również podaje te same ich przyczyny. Zdaniem banku zmiany w planowaniu i finansowaniu inwestycji zdecentralizowanych wprowadzone w 1960 r. (planowanie i kontrola nakładów) są ze wszech miar słuszne, choć bardzo różnie zostały przez przedsiębiorstwa odczute. Najbardziej dotkliwie, jako ograniczenia samodzielności, odczuły to przedsiębiorstwa przemysłu lekkiego, resortu górnictwa i energetyki i przemysłu materiałów budowlanych. Nie bardzo wzięły to sobie do serca przedsiębiorstwa przemysłu drzewnego. Przy uprzednio stwierdzonym niedostatecznym wyposażeniu tych przedsiębiorstw, każdy plan, w ramach ustalonych na ten cel środków jest dobry. Nic też dziwnego, że przy dużym wyborze przedmiotów inwestycyjnych, przedsiębiorstwo nie odczuwa tego ograniczenia.

*) „Przedsiębiorstwo — Zjednoczenie — Bank" nr 28 „Ż.G.", „Światłocienie samorządu robotniczego" — nr 31 „Ż.G."

z działalności PTE

w Elblągu

Elbląskie Koło PTE zorganizowało w maju br. drugi z kolei cykl wykładów z dziedziny ekonomiki przemysłu, przeznaczonych dla ekonomistów oraz kierowników miejscowych zakładów przemysłowych.

Wykładowcy z WSE Sopot i Poznań poruszyli w swoich wykładach szeroki i różnorodny wachlarz zagadnień, a mianowicie: prof. dr Kulikowski — „Nowe kierunki w ekonomice przemysłu", prof. dr L. Hoffman — „Teoria zarządzania przedsiębiorstwem przemysłowym w świetle naukowej organizacji pracy", prof. dr H. Kryński — „Matematyczne metody przygotowania decyzji w przedsiębiorstwie", prof. dr S. Kruszczyński — „Zależność kształtowania się wielkości kosztów od wielkości produkcji w przedsiębiorstwie przemysłowym", prof. dr W. Nowaczek — „Rozrachunek wewnątrzzakładowy jako instrument zarządzania w przedsiębiorstwie przemysłowym" oraz prof. dr L. Hoffman — „Psychologia i socjologia pracy w przedsiębiorstwie przemysłowym".

Wykłady cieszyły się dużą frekwencją. Jako kontynuacja cyklu majowego wykładów, staraniem elbląskiego Koła PTE wydany został skrypt prof. dr L. Hoffmana pt.: „Wstęp do naukowej organizacji pracy". Skrypt ten Koło rozprowadziło wśród elbląskich zakładów przemysłowych i instytucji, gdzie spotkał się z żywym zainteresowaniem.

S. KRAJEWSKI

w ubiegłym tygodniu

● **Urząd Rady Ministrów przesłał prezydiom wojewódzkich rad narodowych wytyczne w sprawie zaleconej przez VIII Plenum KC PZPR korekty podziału administracyjnego kraju. Wytyczne zalecają opracować do dnia 15 września br. szczegółowe wnioski co do zamierzonego zmniejszenia liczby gromad przez połączenie gromad słabszych gospodarczo, działających na zbyt małym obszarze, niezdolnych do prowadzenia działalności gospodarczej i socjalnej.**

Wytyczne zalecają też wojewódzkim radom narodowym opracowanie wniosków, dotyczących wskazanej na VIII Plenum potrzeby likwidacji kilkunastu powiatów, nie mających warunków do rozwoju gospodarczego i kulturalno-społecznego.

● **27 lipca odbyła się narada, tematem której był program zagospodarowania terenów nad Zalewem Bugo-Narwi oraz koordynacja inwestycji w rejonie stopnia wodnego w Dębem.**

Budowa stopnia wodnego Dębe zapoczątkowana została w latach 1957—1958. Obecnie trwają roboty przy budowie jazu oraz siłowni. Spiętrzenie wody i uruchomienie pierwszych turbozespołów nastąpi w 1962 r., a całkowite zakończenie tej inwestycji przewidziane jest w 1963 roku. Realizacja inwestycji przyniesie poważne efekty gospodarcze, a więc przede wszystkim: utworzenie ważnej drogi wodnej, produkcję energii elektrycznej w ilości ok. 100 mln kWh rocznie, uregulowanie stosunków wodnych na obszarze 13.400 ha, umożliwienie intensyfikacji rolnictwa, eksploatację i transport bogatych złóż żwiru dla warszawskiego zagłębia budowlanego, udostępnienie atrakcyjnych terenów wczasowo-turystycznych blisko Warszawy.

● **26 lipca odbyło się posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, na którym podjęto uchwałę w sprawie gospodarki finansowej zjednoczeń przedsiębiorstw państwowych objętych planowaniem centralnym oraz uchwałę w sprawie zasad gospodarki finansowej państwowych przedsiębiorstw przemysłu terenowego i wykonawstwa inwestycyjnego objętych planowaniem terenowym.**

● **W Warszawie zakończyła się XIX sesja Polsko-Radzieckiej Komisji Współpracy Naukowo-Technicznej. Na sesji omówiono wyniki działalności w ubiegłym półroczu oraz opracowano plan pracy w celu dalszego rozwoju wymiany osiągnięć naukowych, technicznych i produkcyjnych w przemyśle, budownictwie i innych gałęziach gospodarki narodowej.**

● **Minione półrocze było pomyślnym okresem w działalności Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowych.**

Ogólna suma, zgromadzona na książeczkach oszczędnościowych SOP, przekroczyła już 1.900 mln zł. W ciągu 6 miesięcy br. najwięcej gotówki w kasach ulokowali rolnicy województw: wrocławskiego — 38 mln zł, katowickiego, poznańskiego i opolskiego — po ok. 10 mln zł. Ogółem w spółdzielniach tych gromadzi swoją „rezerwową" gotówkę blisko 770 tys. rolników.

DOCHODY REALNE LUDNOŚCI W LATACH 1956-1960

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

pujące wskaźniki dla poszczególnych lat:

rok poprzedni = 100					1955 = 100
1956	1957	1958	1959	1960	1960
112,7	110,4	102,3	103,8	99,1	130,9

Wzrost dochodów realnych jest coraz słabszy z roku na rok, co jednak znajduje uzasadnienie w tym, że wyjątkowo wysoki wzrost w latach 1956—1957 nie mógł być na długą metę utrzymany bez dalszego znacznego zadłużania się za granicą lub zahamowania działalności inwestycyjnej. Wystarczy zdać sobie sprawę, że w latach 1956—1957 zwiększenie dochodów realnych ludności tylko w 60 proc. pokrywał wzrost dochodu narodowego, a 40 proc. związane było z obniżeniem się udziału akumulacji w dochodzie narodowym oraz dofinansowaniem części akumulacji ze środków zagranicznych. Zresztą założenia planu w zakresie podniesienia dochodów realnych zostały wykonane, a nawet w zasadzie przekroczone, jeśli zważyć, że wyższe tempo wzrostu w pierwszych latach oznacza osiągnięcie większej sumy ogólnych dochodów realnych za cały okres 5 lat niż gdyby wzrost ten był równomierny.

Ponieważ w planie pięcioletnim nie mamy sumy dochodów realnych za pięć lat, możemy tylko pośrednio wyliczyć wpływ tego wyprzedzenia na ocenę wzrostu dochodów realnych. Mianowicie dysponujemy kwotą spożycia materialnego z dochodów osobistych nie tylko dla lat krańcowych (1955 i 1960), ale i za cały okres pięcioletni. Otóż poziom spożycia założony w planie pięcioletnim na rok 1960 został wykonany tylko w 95 proc., podczas gdy spożycie za cały okres pięciu lat w 99,0 proc.

Można więc na tej podstawie wnosić, że podany wskaźnik wzrostu dochodów realnych o 28—31 proc. obliczony dla 1960 r. przy przyjęciu poziomu z 1955 r. za 100 oznacza w rzeczywistości — licząc sumę lat — wzrost efektywnie większy o kilka punktów.

Wyłania się jednak zaraz pytanie: w jaki sposób osiągnięto przekroczenie założeń w zakresie dochodów realnych, mimo pewnego niewykonania planu w zakresie spożycia materialnego z dochodów osobistych? Wyjaśnienie tego znajdujemy w zmianach rozdysponowania dochodów realnych ludności, czego nie brano pod uwagę w założeniach planu. Większy wzrost całkowitych dochodów realnych ludności niż wzrost składników dochodu narodowego przeznaczonych do nabycia przez ludność z jej dochodów osobistych mógł nastąpić dzięki zwiększeniu się udziału oszczędności pieniężnych oraz wydatków na usługi niematerialne — w ogólnej sumie rozporządzalnych dochodów. Udział ten podniósł się z 8,7 proc. w 1955 r. do 12,1 proc. w 1960 r. Udział poszczególnych elementów wydatków we wzroście dochodów realnych na głowę ludności w porównaniu z planem możemy przedstawić w sposób następujący:

Przeznaczenie dochodów osobistych ludności (realnych) [1]	Wykonanie (1955 = 100) poszczególne pozycje	pozycje łączone
1. Spożycie materialne	125,7	125,7
2. Inwestycje [2]	245,7	x
3. = 1 + 2	x	127,1
4. Wydatki niematerialne [3]	163,8	x
5. = 1 + 2 + 4	x	129,9
6. Wzrost zasobów pieniężnych	311,3	x
7. = 1 + 2 + 4 + 6	x	131,9
8. Zmiana wartości stada hodowlanego [4]		x
9. = 1 + 2 + 4 + 6 + 8	x	130,9

Brak jest materiałów stanowiących podstawę obliczenia założonego w planie wzrostu dochodów realnych ludności o 30 proc. Z ogólnej jednak analizy planu podziału dochodu narodowego wynikałoby, że brano pod uwagę tylko wzrost spożycia na głowę ludności, który właśnie miał wynieść około 30 proc. W planie zakładano wprawdzie zwiększenie nakładów inwestycyjnych z dochodów osobistych ludności, jednakże nie były one brane pod uwagę przy ustalaniu założeń dotyczących wzrostu realnych dochodów ludności.

Zmiany w przeznaczeniu dochodów realnych ludności miały więc decydujące znaczenie dla osiągnięcia podanego wyżej wzrostu tych dochodów. Problem ten jest bardzo interesujący i dlatego przytoczymy również liczby absolutne. Otóż licząc w cenach porównywalnych dochody łączne ludności zostały przeznaczone w sposób następujący:

	1955	1960	1960	
	w mld zł (w cenach 1955 r.)		Wskaźniki (1955 = 100) dochodów globalnych	na głowę ludności
I. Oszczędności				
1. Wydatki inwestycyjne [2]	1,9	5,1	268,2	245,7
2. Wzrost zasobów pieniężnych	2,0	6,6	334,2	311,3
3. Razem	3,9	11,7	301,7	278,7
II. Wydatki konsumpcyjne				
4. Zakup dóbr i usług materialnych	128,0	184,5	144,2	132,4
5. Spożycie naturalne	31,5	33,5	106,7	98,0
6. Wydatki niematerialne	13,5	24,0	178,1	163,8
7. Razem	173,0	242,0	140,0	128,6
III. Ogółem (3 + 7) [5]	176,9	253,7	143,6	131,9

Tak poważne zmiany w strukturze przeznaczenia dochodów mogły nastąpić tylko w warunkach znacznego wzrostu tych dochodów. Zagadnienie ma jednak duże znaczenie dla bieżącej polityki gospodarczej w zakresie kształtowania dochodów realnych ludności. Również w planie pięcioletnim na lata 1961—1965 założony wzrost dochodów realnych opiera się głównie na przyroście spożycia materialnego, podczas gdy już pierwsze miesiące 1961 r. wskazują na dalsze przesunięcia w kierunku wykorzystania dochodów (np. silniejszy niż w latach poprzednich przyrost oszczędności). W miarę więc bieżącej analizy kształtowania się dochodów realnych ludności i struktury przeznaczenia tych dochodów może powstać sytuacja uzasadniająca dopuszczenie do przekroczenia założeń planu na tym odcinku bez zwiększenia podaży dóbr materialnych.

Przytoczone dane opierają się na wstępnym szacunku dochodów realnych ludności, ponieważ opracowane w tym celu materiały GUS wymagają jeszcze pewnej korekty, zwłaszcza jeśli chodzi o 1960 r. Pewne zmiany mogą też wyniknąć z uwzględnienia ostatniego spisu powszechnego (chodzi o liczbę ludności). Nie zmieni to jednak zasadniczo obrazu kształtowania się dochodów realnych ludności w omawianych latach.

Podkreślić jednak należy, że o ile ogólny wzrost dochodów realnych ludności odpowiada mniej więcej założeniom planu, to dość znaczne odchylenia występują między wzrostem dochodów realnych ludności utrzymującej się z płac i świadczeń społecznych a wzrostem dochodów realnych ludności chłopskiej. Te ostatnie — jak okazuje się obecnie — wzrosły w mniejszym stopniu niż dochody ludności utrzymującej się z płac i rent. Obliczenie bowiem płac realnych nie wyczerpuje zagadnienia. Okazuje się, że w przyroście dochodów realnych tej grupy ludności płace stanowiły tylko 70 proc., a pozostałe 30 proc. przypada na inne dochody głównie z tytułu świadczeń społecznych. Jednakże przedstawienie kształtowania się dochodów realnych poszczególnych grup ludności przekroczyłoby ramy niniejszego artykułu.

MIECZYSŁAW KUCHARSKI

1) W zestawieniu tym ujęte są wydatki realne tzn., że wszystkie pozycje rozdysponowania dochodów (łącznie ze wzrostem zasobów pieniężnych) zostały przeliczone z wielkości nominalnych na realne, przy pomocy odpowiednich wskaźników cen (zasoby pieniężne przez średni ważony wskaźnik cen dóbr konsumpcyjnych i inwestycyjnych).

2) Bez zmian wartości stada hodowlanego.

3) Wydatki niematerialne obejmują nie tylko zakup usług niematerialnych (jak bilety do kin i teatrów) lecz również różne opłaty i świadczenia nieprzymusowe jak opłaty paszportowe, sądowe, notarialne, gry liczbowe itp.

4) Zmianę wartości stada hodowlanego ujęto osobno, ponieważ szacunek tej pozycji budzi największe zastrzeżenia.

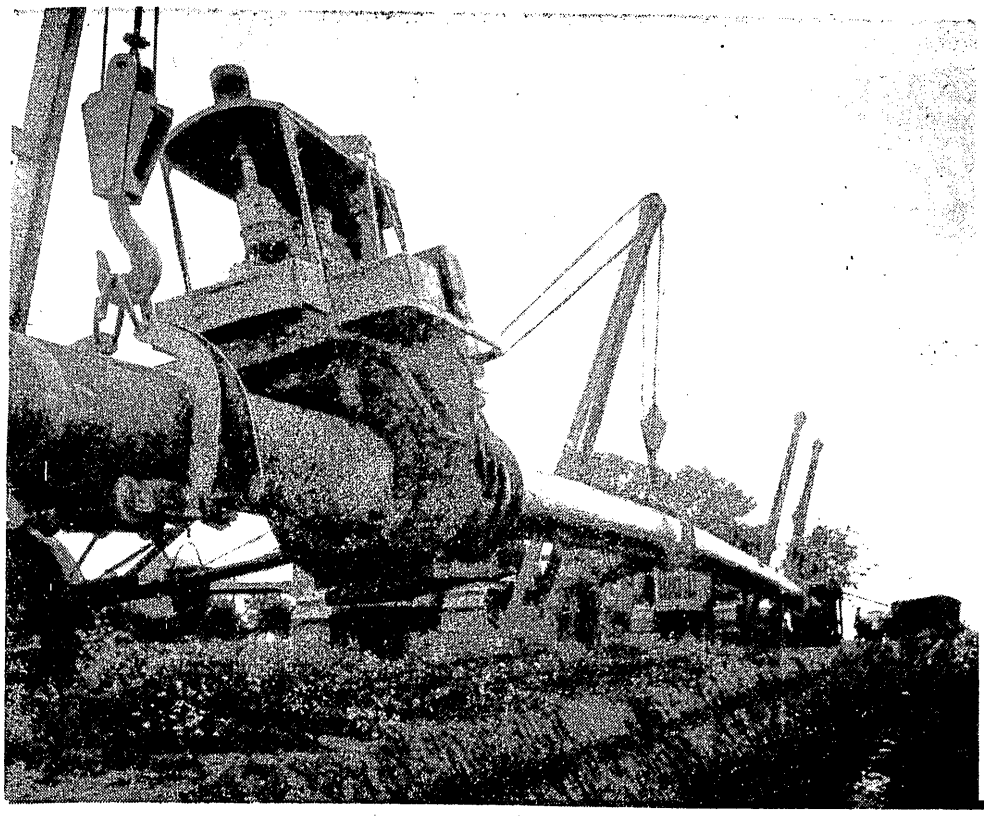

CZY RZECZYWISCIE BRAK RUR?

JAN BUDASZEWSKI

INTENSYWNE uprzemysłowienie kraju wzmaga szybko zapotrzebowanie na rury wszelkiego gatunku i rozmiarów. Wystarczy wymienić tylko niektóre zasadnicze zastosowanie rur w budownictwie inwestycyjnym, aby zilustrować ogrom potrzeb w tym zakresie. Rury potrzebne są do rozprowadzania wody, do sieci ciepłowniczej i centralnego ogrzewania, do sieci tlenu i acetylenu w zakładach przemysłowych, do sieci sprężonego powietrza, przewodów parowych, sieci gazociągów dalekosiężnych, ropociągów, rurociągów przemysłowych, ściekowych, kopalnianych rurociągów podsadzkowych, hutniczych sieci wielkopiecowych, rur wiertniczych i innych.

Częściowo mogą tu znaleźć zastosowanie mniej deficytowe rury żeliwne (głównie w osiedlowej, miejskiej i częściowo przemysłowej sieci wodociągowej), przede wszystkim jednak potrzebne są rury stalowe. Zapotrzebowanie na te rury jest zawsze bardzo wysokie, przewyższające możliwości jego zaspokojenia w niektórych grupach rur, zwłaszcza w grupie 168, oznaczającej rury stalowe spawane ze szwem o średnicach powyżej 400 mm. W grupie tej zapotrzebowanie roczne przewyższa możliwości dostawy z produkcji krajowej o ok. 30 proc. Niemniej i dla rur w grupach 162 i 163, bez szwu o średnicach od 161,1 mm wzwyż zapotrzebowanie również jest większe od możliwości jego pokrycia, aczkolwiek występujący tutaj deficyt jest nieco mniejszy i kształtuje się w rozmiarze kilkunastu procent. Zaznaczyć jednak należy, że w inwestycjach przemysłowych i w niektórych komunalnych podstawową rolę pełnią właśnie duże rurociągi dosyłowe i magistralne dla wody, gazu i ciepła, od których dopiero wtórnie zależy wykorzystanie sieci rozdzielczej składającej się z rur o mniejszych średnicach.

Wskutek deficytu następować muszą korekty planowanych zamierzeń inwestycyjnych, ograniczające tonaż rur do rozmiarów, możliwych do realizacji z produkcji krajowej. Nieodosobnione są przy tym przesunięcia niektórych inwestycji do późniejszej realizacji.

REALNE MOŻLIWOŚCI

Czy istnieją możliwości zlikwidowania deficytu rur stalowych i jego skutków bez stosowania importu? Otóż — możliwości takie, i to zupełnie realne, istnieją. Deficyt rur stalowych może być pokryty rurami z materiałów zastępczych, produkowanymi w kraju. Istnieją dwie duże wytwórnie takich rur, a mianowicie: Zakłady Wyrobów Azbestowo-Cementowych w Szczucinie koło Tarnowa oraz Krakowskie Zakłady Betoniarskie i Żelbetowe w Czyżynach.

Produkcja rur azbestowo-cementowych w Szczucinie jest oparta na najnowocześniejszych importowanych urządzeniach włoskich. Produkcja tych rur rozpoczęta została w 1959 r. przez odpowiednio przeszkolony za granicą personel techniczny. Rury wyrabiane są w całkowicie zmechanizowanym procesie produkcyjnym z azbestu i cementu portlandzkiego. Pod względem technicznym posiadają szereg aspektów przewyższających rury stalowe. Nie ulegają mianowicie korozji i dzięki temu leżą w ziemi dłużej od rur stalowych, zwiększając ponadto swe własności wytrzymałościowe z biegiem czasu. Są przy tym niewrażliwe na prądy błądzące, wybitnie wodoszczelne i nieprzenikliwe nawet przy ciśnieniu dla bakterii. W wyniku swych idealnie gładkich powierzchni wewnętrznych powodują bardzo małe opory przepływu, dwukrotnie mniejsze od rur stalowych, co daje znaczne eksploatacyjne korzyści w postaci mniejszego zużycia energii elektrycznej w pompach i możliwości zmniejszenia średnicy rur w stosunku do rur stalowych. Odporność tych rur na mróz została z doskonałym wynikiem stwierdzona, a zewnętrzne asfaltowanie zabezpiecza w razie potrzeby przed działaniem agresywnych wód gruntowych. Rury te są przydatne w równej mierze dla sieci wodociągowej, jak i dla sieci ciepłowniczej.

Wytwórnia produkuje rury gwarantowane na ciśnienie robocze 16 atm. i 5 atm., co im zapewnia bardzo szerokie zastosowanie dla sieci wodociągowej i ciepłowniczej. Zakłady produkują również pełny asortyment złączek i kształtek żeliwnych na odgałęzienia. Obecna produkcja obejmuje rury w długościach 5 m i w wyborze średnic od 80 mm do 400 mm, a wielkość jej może sięgać do ok. 1000 km rur rocznie. Rury o średnicy 400 mm oraz większe o średnicy 500 mm mogą być przez wytwórnię produkowane po uzupełnieniu parku i usprzętowieniu kosztem kilkudziesięciu tys. zł.

Tymczasem, przy istniejącym deficycie rur stalowych, brak zamówień na rury z tej wytwórni. Podobnym paradoksem było przestawienie jednej nawy produkcyjnej rur żelbetowych wirowanych w Krakowskich Zakładach Betoniarskich i Żelbetowych w Czyżynach o możliwościach produkcyjnych 9000 ton rur rocznie (25 km rocznie) — również ze względu na brak zamówień — na produkcję podkładów kolejowych. Rury żelbetowe wirowane produkowane w Czyżynach wyrabiane są systemem Hume, przyjętym całkowicie z Niemiec. Wytwórnia produkuje rury od średnicy 300 mm i do 1200 mm na ciśnienie robocze 4, 6 i 8 atm.

Zasadniczym wyrobem tej wytwórni są rury dla celów wodociągowych. Ze względu na złej jakości kruszywo dostarczane wytwórni, ogranicza ona swą gwarancję na ciśnienie do 4 atm., co zmniejsza w znacznym stopniu wachlarz zastosowania praktycznego tych rur. Niemniej dla tych sieci, gdzie ciśnienie nie przekracza 4 atm. rury te mogą całkowicie odciążyć zapotrzebowanie lub zastąpić rury stalowe.

Możliwości produkcyjne rur żelbetowych wirowanych w Czyżynach wynoszą przy pełnym wykorzystaniu obu naw fabryki 24 000 ton rocznie (47 do 50 km). Rury żelbetowe wirowane są znacznie ekonomiczniejsze od rur stalowych pod względem zużycia stali (waga prętów zbrojeniowych w rurach o takich samych średnicach na 1 mb. rurociągu o przykładowym ciśnieniu 6 atm. wynosi mniej więcej 30—20 proc. wagi rur stalowych). Pod innymi względami technicznymi rury te nie ustępują rurom stalowym, co znalazło potwierdzenie w praktyce.

JAK ROZWIĄZAĆ PROBLEM

Przede wszystkim — brak prospektów, reklamy i katalogów technicznych. Stąd biura projektowe, nie wiedząc nic konkretnego o tych możliwościach, nie mogą opierać się w podobnych warunkach na domniemaniach lub przypadkowych opiniach. Również resorty i jednostki planowania, mimo że w znacznym zakresie są zorientowane o produkcji omawianych rur z materiałów zastępczych to jednak nie posiadają takiego zestawu danych technicznych dotyczących rur azbestowo-cementowych lub żelbetowych wirowanych, aby z pełną odpowiedzialnością zalecić zastosowanie tych rur do realizacji w wielusetmilionowych inwestycjach.

Ponadto grają tu rolę pewne czynniki techniczne. Brak mianowicie konkretnych gwarancji na wytrzymałość rur zastępczych, która powinna być stwierdzona dokumentami, ujętymi bądź w katalogach, bądź urzędowo w Polskich Normach Budowlanych. Brak także danych o wymogach transportu rur azbestowo-cementowych i żelbetowych, które powinny być jasno wyrażone. Transport taki wymaga bowiem pewnej pieczołowitości i staranności ze względu na wrażliwość tych rur na silniejsze uderzenia. Poza tym, ponieważ rury z omawianych materiałów są cięższe od rur stalowych (przeciętnie ważą ok. 200 do 500 kg na metr bieżący), przedsiębiorstwa wykonawcze, nie posiadając odpowiedniego sprzętu do układania takich rur, niechętnie angażują się w tym kierunku

47 TYS. TON ROCZNIE

Aktualny rozmiar produkcji rur azbestowo-cementowych w kraju, nie wymagających zupełnie stali i bazujących na dostatecznym zapleczu materiałowym w zakresie cementu i niewielkich ilościach importowanego azbestu, mógłby zastąpić 1000 km rocznie rur stalowych o szacunkowym tonażu 60 000 ton. Aktualna produkcja rur żelbetowych wirowanych w ilości 24 000 t rocznie przy średnim zużyciu stali dla rur o większych średnicach 120 kg na tonę i przy własnym zużyciu 2880 ton stali rocznie, może zastąpić praktycznie ok. 7000 ton rur stalowych. Łącznie zatem zastosowanie rur azbestowo-cementowych i żelbetowo wirowanych w wykonawstwie inwestycyjnym mogłoby zastąpić teoretycznie 67.000 ton rur stalowych rocznie. W praktyce cyfra powyższa uległaby zmniejszeniu o ok. 30%, gdyż taką mniej więcej (przeliczeniowo) ilość rur żelbetowych wirowanych i azbestowo-cementowych należałoby zostawić dla specyficznych celów, dla których rury z tego materiału są szczególnie predysponowane.

Pozostający jednak tonaż przeliczeniowy w rozmiarze ok. 47 000 ton rocznie zlikwidowałby prawie całkowicie deficyt rur stalowych w kraju, a tym samym rozszerzyłby bardzo znacznie zakres inwestycji, w których rury stanowią podstawowy element instalacyjny. Powstaje więc pytanie: dlaczego nie wykorzystuje się powyższych możliwości, idąc raczej na ograniczanie inwestycji. Można by tu wymienić następujące przyczyny.

Wszystkie jednak powyższe mankamenty są niewspółmiernie małe w porównaniu z efektami gospodarczymi, a zwłaszcza efektami oszczędnościowymi. Rury azbestowo-cementowe są tańsze o ok. 50% od rur stalowych. Również i roboty montażowe rur z materiałów zastępczych są tańsze przeciętnie o ok. 20% od montażu rur stalowych, odpada bowiem pracochłonne spawanie lub łączenie na kielichy; rury zastępcze łączy się złączkami z tegoż materiału z uszczelkami gumowymi.

Powyższe właściwości rur azbestowo-cementowych i żelbetowych wirowanych stanowią dodatkowy argument za wprowadzeniem ich do wykonawstwa inwestycyjnego w możliwie wielkich ilościach, aby, po pierwsze, zmniejszyć lub nawet zlikwidować deficyt rur stalowych i po wtóre — obniżyć koszty inwestycji (w zakresie budowy rurociągów).

Produkcja obydwu rodzajów omawianych rur zastępczych powinna być otoczona specjalną opieką, a istniejące jeszcze niedociągnięcia w postaci braku usprzętowienia w odniesieniu do rur azbestowo-cementowych i złej jakości kruszywa w odniesieniu do rur żelbetowych wirowanych — jak najszybciej usunięte. Jest to bardzo poważne zadanie. Oprócz potanienia inwestycji rurociągowych, idzie o niemal całkowite zlikwidowanie deficytu rur stalowych w dwóch najbardziej chodliwych średnicach poniżej i powyżej 400 mm. Jest to chyba tak ważne zadanie, że należałoby może zastanowić się nawet nad celowością utworzenia instytucji pełnomocnika Rządu lub Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych dla rozwiązania tych spraw.

ŹRÓDŁA OSZCZĘDNOŚCI INWESTYCYJNYCH

MIECZYSŁAW NAPIERAŁA

Skala wyboru wariantów inwestycyjnych z punktu widzenia ich ekonomicznej efektywności jest szczególnie szeroka w przemyśle budowy maszyn. Uwarunkowane to jest, z jednej strony — specyficznymi cechami techniczno - produkcyjnymi zakładów budowy maszyn, a z drugiej strony — aktualnym stanem w zakresie wykorzystania ich zdolności i powierzchni produkcyjnej. Rozgraniczenie obu przesłanek determinujących dużą skalę alternatyw realizacji programu inwestycyjnego posiada w dużym stopniu charakter umowny. Między zagadnieniami tymi występuje ścisła współzależność, ponieważ przykładowo racjonalny podział produkcji między poszczególnymi zakładami, dostosowany do ich profilu specjalizacyjnego, w dużym stopniu określa poziom wykorzystania zdolności produkcyjnej maszyn i urządzeń oraz sposób zagospodarowania powierzchni użytkowej zakładu.

Wynika stąd, że założony przyrost produkcji w określonej gałęzi przemysłu maszynowego może być realizowany poprzez rozbudowę istniejących zdolności wytwórczych lub przez pełniejsze i bardziej efektywne wykorzystanie istniejących mocy i powierzchni produkcyjnych. Mogłoby się to odbyć w oparciu o racjonalny rozdział programu produkcji między poszczególne zakłady stosownie do ich profilu specjalizacyjnego. Koncentracja produkcji na zasadzie jej technologicznego podobieństwa oraz likwidacja procesu „dublowania" identycznych asortymentów produkcji w poszczególnych fabrykach przez odpowiednie przemieszczenie podobnych rodzajów wyrobów posiada zasadnicze znaczenie dla racjonalnego i efektywnego wykorzystania środków inwestycyjnych. Warto więc przytoczyć kilka przykładów, jak problem ten rozwiązywany jest na Dolnym Śląsku.

We Wrocławskiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych założono w planie 5-letnim wzrost produkcji tokarek pociągowych o 106 proc. Chciano to zabezpieczyć w drodze budowy nowej hali produkcyjnej o powierzchni ok. 3.000 m² kosztem 5,5 mln złotych.

Przeprowadzona analiza techniczno - ekonomiczna nasunęła odmienne i bardziej efektywne gospodarczo rozwiązanie. Położone w pobliżu FUM Zakłady Sprzętu Motoryzacyjnego, dysponujące 1750 m² powierzchni bezpośrednio produkcyjnej oraz odpowiednim parkiem maszynowym, specjalizują się w produkcji części zamiennych do maszyn rolniczych oraz hamulców hydraulicznych do taboru samochodowego, przy czym moce produkcyjne tego zakładu wykorzystywane są tylko w 30 proc. Ponadto przewiduje się, że w FUM nastąpi wymiana przeważającej części parku maszynowego kosztem 12,5 mln złotych plus 2,5 mln zł na roboty budowlane.

Podobny program produkcyjny, w szczególności w zakresie urządzeń hydraulicznych dla taboru samochodowego, realizowany jest także przez Wrocławskie Zakłady Motoryzacyjne Nr 4, których zdolność wytwórcza maszyn i powierzchnia produkcyjna wykorzystywane są również tylko w nieznacznym stopniu.

Powstały przeto przesłanki natury techniczno - produkcyjnej oraz ekonomicznej przeniesienia produkcji urządzeń hydraulicznych z Z. S. Mot. do W. Z. Mot. Nr 4 i wygospodarowania tą drogą dla FUM powierzchni bezpośrednio - produkcyjnej o wielkości ok. 1.100 m², jako wynik komasacji „dublujących" się oddziałów pomocniczo - produkcyjnych i urządzeń magazynowych.

Efekty ekonomiczne tego przedsięwzięcia organizacyjnego zamykają się kwotą 26 mln zł, w tym 21 mln zł oszczędności w nakładach inwestycyjnych.

W związku z zakupem licencji szwajcarskiej na produkcję krosien typu „Saurer" przewidziano budowę nowej hali mechaniczno-montażowej w Dolnośląskiej Fabryce Krosien w Dzierżoniowie o wartości kosztorysowej łącznie z wyposażeniem maszynowym sięgającej kilkudziesięciu milionów złotych. Przeprowadzona analiza celowości ekonomicznej tego zadania inwestycyjnego umożliwiła wygospodarowanie zdolności i powierzchni produkcyjnej w czynnych zakładach, przemysłu maszynowego dla zlokalizowania tam nowej produkcji.

Możliwość ta wystąpiła w głównej mierze na tle wysokiej normalizacji i unifikacji części rodzajowych, elementów, podzespołów i zespołów konstrukcyjnych poszczególnych rodzajów krosien typu „Saurer", która umożliwiła racjonalny podział ich produkcji między zespół fabryk współpracujących w formie kooperacji. W konsekwencji nie tylko uniknięto kosztownej inwestycji, lecz i osiągnięto znaczne przyspieszenie procesu uruchomienia krosien typu „Saurer".

Ujawnienie tego rodzaju oszczędności wymagało przyjęcia szczególnej metodyki w pracach nad rewizją planów inwestycyjnych, której istota polega na możliwie pełnym zbadaniu i kompleksowej ocenie stopnia wykorzystania zdolności i powierzchni produkcyjnych zakładów budowy maszyn oraz analizie ich profilu specjalizacyjnego niezależnie od organizacyjnej przynależności poszczególnych fabryk. Niezależnie od możliwie pełnego poznania rezerw produkcyjnych i założeń inwestycyjnych zakładów zlokalizowanych na terenie Dolnego Śląska, niezbędne było posiadanie minimum informacji o planach rozbudowy mocy i powierzchni produkcyjnych poszczególnych gałęzi przemysłu maszynowego w skali krajowej.

Poznanie i analiza założeń rozwoju Przedsiębiorstwa Budowy Urządzeń Wentylacyjnych „Klimat" w Warszawie umożliwiły wysunięcie koncepcji zagospodarowania mocy i powierzchni produkcyjnej prawie nie wykorzystanego Zakładu Prefabrykacyjnego w Świebodzicach, w którym zlokalizowana została produkcja szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej asortymentów wyrobów, jak na przykład: wysokoprędkościowej instalacji klimatyzacyjnej statków [1]), urządzeń rekuperacji ciepła, maszyn papierniczych i płyt spilśnionych, konwektorów mechanicznych itp. [2]) Założony w planie 5-letnim wzrost produkcji zakładu o 83 proc. zabezpieczony został nieznacznymi nakładami inwestycyjnymi w wysokości około 13 mln złotych.

Efekty ekonomiczne przyjętego rozwiązania organizacyjnego są szczególnie korzystne dla gospodarki narodowej. Niezależnie od poważnych oszczędności w nakładach inwestycyjnych, związanych z uniknięciem budowy nowego zakładu, uzyskano dodatkowe korzyści ekonomiczne, które praktycznie są trudno wymierne w jednostkach wartościowych. Przede wszystkim nastąpiło wcześniejsze o kilka lat uruchomienie nowej produkcji, szczególnie potrzebnej gospodarce narodowej, a ponadto stworzone zostały warunki do poprawy bilansu płatniczego kraju, zarówno przez ograniczenie importu, jak też przez możliwość intensyfikacji eksportu.

Duża część aparatury ochrony roślin, w szczególności ciężkich opryskiwaczy i opylaczy ciągnikowych, zlokalizowana została we Wrocławskich Zakładach Metalurgicznych, w których przewidziano budowę nowej hali produkcyjnej kosztem kilkudziesięciu milionów złotych.

I tutaj analiza techniczno - ekonomiczna nasunęła rozwiązanie, pozwalające na znaczne przyspieszenie przyrostu zdolności i powierzchni produkcyjnych zakładu. Wr. Z. M. przystąpiły mianowicie do zagospodarowania obiektu po Zakładach Roszarniczych w Czernicy koło Wrocławia o powierzchni ok. 10.000 m². Koszt adaptacji przejętej hali fabrycznej łącznie z inwestycjami maszynowymi wynosi ok. 3 mln zł, z tym że produkcja opryskiwaczy ciągnikowych uruchomiona zostanie o dwa lata wcześniej niż pierwotnie założony termin.

Podobnej rewizji poddano projekt budowy fabryki ciężkich obrabiarek. Przeprowadzona bowiem szczegółowa analiza wykorzystania zdolności i powierzchni produkcyjnej Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Lubaniu, remontujących lokomotywy elektryczne i wózki kopalniane, nasunęła wniosek odnośnie celowości przeniesienia remontów lokomotyw elektrycznych do innych ZNTK i zlokalizowania remontu wózków kopalnianych w specjalnych bazach remontowych przemysłu węglowego.. W konsekwencji powstała realna możliwość zlokalizowania w ZNTK - Lubań produkcji ciężkich obrabiarek przy znacznie skróconym okresie jej uruchomienia.

Podobnej korekty dokonano w stosunku do założeń inwestycyjnych w zakresie produkcji ciężkiej aparatury chemicznej przez wykorzystanie wolnych mocy i powierzchni produkcyjnych Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Oleśnicy.

Omówione tutaj ogólnie zasady rewizji założeń inwestycyjnych w przemyśle budowy maszyn nasuwają wniosek o potrzebie jak najszerszej koordynacji poziomej nie tylko na odcinku lokalizacji inwestycji, lecz także w zakresie całego kompleksu przedsięwzięć gospodarczych realizowanych na określonym terenie. Pierwsze próby w tym zakresie, zainicjowane przez terenowe organa władzy państwowej we Wrocławiu, dały podstawę efektywnej realizacji uchwał KC PZPR.

[1]) Prototypowe urządzenie klimatyzacyjne zainstalowane na drobnicowcu „Hanoi" (10.300 DWT) zdało eksploatacyjny egzamin, nie ustępując urządzeniom importowanym dotychczas ze Szwecji. Polska jest pierwszym krajem w obozie państw socjalistycznych, który opanował produkcję urządzeń klimatyzacyjnych statków.

[2]) Cała produkcja zakładu ma charakter antyimportowy w stosunku do strefy wolno-dewizowej.

KRONIKA PRZEDSIĘBIORSTW

DOBRA ROBOTA SPOD ZNAKU MERKUREGO

Sytuacja w handlu w ostatnim czasie jest zbyt znana, aby trzeba ją było szczegółowo omawiać. Wydaje się, że wystarczające będzie podkreślenie pewnej poprawy w pracy przedsiębiorstw handlowych.

Niemałą rolę w doskonaleniu usług Merkurego na terenie Warszawy odegrały „Delikatesy" przy ulicy Kruczej. Od normalnego handlowego tła sklep ten odcina się choćby z tego powodu, że w prawie wszystkich innowacjach handlowych „Delikatesy" CDT były przecieraczem śladów. To tu po raz pierwszy pomyślano o uszlachetnieniu kawy, o udoskonaleniu pewnych form sprzedaży i kulturalniejszej obsłudze. Stąd promieniście rozeszły się do wszystkich placówek handlowych sygnały, że można i trzeba pracować lepiej, sprawniej i kulturalniej. Ale po kolei.

Z dawien dawna mówiło się o rozpowszechnieniu sprzedaży na zamówienie. Coś jednak nie grało. Czyżby takie udogodnienie było klientom w smak? Nie, po prostu sprzedażą nie mogła się zajmować ta sama ekspedientka, która właśnie w tej chwili obsługuje klienta w kolejce. Stworzono specjalne stoisko dla tego celu, zainstalowano telefon. Posłuchowało.

Pomyślano także o tym, aby klientowi było przyjemnie kupować. Stąd też specjalny zespół plastyków dba o estetykę wnętrz, o zachęcającą wystawę — o to wszystko co przyciąga oko kupującego. Nie od parady przyjdzie tu wspomnieć, że pomyślano również o tym, aby ekspedientki były milsze, uśmiechnięte, czyste, ba nawet piękne. Toteż dyrekcja przez pewien czas opłacała nawet fryzjera, który czesał piękniejszą połowę personelu „Delikatesów". Z niezrozumiałych przyczyn nakłoniono dyrekcję do zaniechania tego bądź co bądź niecodziennego przedsięwzięcia. Zapomniano widać o tym, że częstokroć o ogólnym wrażeniu decydują drobiazgi. Banalne, ale niestety prawdziwe.

Zresztą niech Was przekona przykład wspomnianej już na wstępie kawy. Surowiec jest jednaki dla wszystkich. Skąd więc różnice? Z drobiazgów. Staranne palenie kawy, stąd własna palarnia, suche pomieszczenia do składowania, bo kawa szczególnie chłonie wilgoć; szybkość dostawy, bo kawa wietrzeje; drobno zmielone ziarno, bo któż ma dobry młynek w domu; selekcja ziaren, bo nie wszystkie są dobre — oto drobiazgi składające się na efekt, co do którego dziś nie ma już żadnych wątpliwości.

Te drobiazgi to nic innego jak niejednokrotnie już podkreślana operatywność handlu. Operatywność ta jest przede wszystkim zależna od wielkości przedsiębiorstwa handlowego. Cóż bowiem może zrobić dyrektor przedsiębiorstwa, które jednoczy w sobie, przypuśćmy, 365 sklepów. Poświęcić każdemu jeden dzień w roku? Taka praca na nic by się nie przydała. Tymczasem kierownik sklepu to nie to samo co dyrektor. Ma przecież inne uprawnienia. Toteż trzeba zdecydować: albo szersze uprawnienia kierowników, albo małe przedsiębiorstwa. Wszystko to nasuwa się na marginesie ostatniego przygarniania okolicznych sklepów pod opiekuńcze skrzydła „Delikatesów", w tym również „Delikatesów" przy ulicy Kruczej.

„Delikatesy" w CDT odznaczają się nie tylko usprawnieniami form sprzedaży. Są one także dobrze pracującym przedsiębiorstwem. W pierwszym półroczu br. obroty bowiem wyniosły 96,6 mln zł, zaś w sklepie cedetowskim — 74,9 mln, co oznacza przekroczenie obrotów z I półrocza ubr. o około 3,7 proc. Wzrosły również zyski. Jeśli bowiem w ciągu całego roku ub. wygospodarowano około 5,1 mln zł zysku, to już w I półroczu br. — przeszło 3,3 mln zł. Oznacza to wzrost zysków w stosunku do obrotów z 3,11 proc. do 3,48 proc. Równocześnie udział kosztów handlowych w obrotach spadł z 8,26 proc. do 7,21 proc.

Porównanie z innymi „Delikatesami" w Warszawie również wypada na korzyść omawianego przedsiębiorstwa.

Tak dobre rezultaty pochodzą z dobrze pomyślanej organizacji pracy, z sumienności i takiego traktowania klienta, aby zawsze wychodził z „Delikatesów" CDT zadowolony. Jak dotychczas nabywca przeważnie czuje się tu dobrze obsłużony, choć zdarzają się przypadki mniej chwalebne. Toteż należy dążyć do tego, aby było ich jak najmniej.

(K. S.)

Sny za miliony (3)

prosimy o specjalizację

KRZYSZTOF WOLICKI

W OKRESIE powojennym (1946—1960) wyprodukowaliśmy 115 filmów fabularnych, z tego 20 w r. 1960. Były one dziełem 45 reżyserów (w tym 4 już nieżyjących). Jeden reżyser ma na swym koncie 12 filmów (Rybkowski), jeden — 8 (Buczkowski), jeden — 7 (Jakubowska), dwóch po 6 (Kawalerowicz i Wajda). Pozytywnym zjawiskiem ostatnich lat jest pojawienie się na scenie młodzieży reżyserskiej. W ogóle jednak mamy więcej reżyserów niż filmów. Dla większości twórców filmowych realizacja filmu, nawet najbardziej błahego, jest wielkim wydarzeniem. Łatwo zrozumieć, że z ich punktu widzenia nie ma i nie może być masowej, standardowej produkcji filmowej. Każdy film jest filmem ambitnym. Czasem zapomina się przy tym, że w warunkach tak małego doświadczenia każdy film powinien być przede wszystkim szkołą warsztatu, szkołą rzemiosła, że choć może nie można się nauczyć jak być artystą, można i trzeba jak najbardziej nauczyć się t e c h n i k i robienia filmu choćby nieambitnego, choćby standardowego.

Władze polskiej kinematografii, z innych wprawdzie względów niemniej zgadzają się z reżyserami. Ponieważ przeciętny polski film to 1,2 miliona widzów (dane z lat 1959—1960), politycy kulturalni skłonni są przywiązywać do niego większą wagę niż np. do dziesięciu dobrych przedstawień teatralnych.

Wszystko to ma swoje dobre strony. Dobrą rzeczą są ambicje artystów, dobrą rzeczą jest poważny i troskliwy stosunek do nich i ich pracy. Śliczny to widok, kiedy któryś film polski dostaje nagrodę międzynarodową i Ministerstwo Kultury i Sztuki promienieje jak dobra niania po pierwszej randce jej odchowanej pociechy.

Wszystko to ma swoje złe strony. Fakt 1,2 miliona widzów rodzi nieporozumienia. Popularność kina bynajmniej nie oznacza głębi recepcji. 1.2 miliona widzów poszukuje w kinie najczęściej rozrywki — przeżyć łatwych, nietrudnych. I tak dobrze świadczy o tej publiczności, że filmy po prostu źle dyskryminuje w nie mniejszej mierze niż naprawdę wybitne i trudne. Wpływ kulturowy kina jest zapewne olbrzymi, ale chyba równie płytki. Toteż wcale nie jestem przekonany, że religijny stosunek polityków kulturalnych do filmu jest akurat najwłaściwszym sposobem składania hołdu masowości tej sztuki. Jednym słowem: miarka przykładana do filmu (na początku zwłaszcza do scenariusza) jest równie na wyrost, jak ambicje artystyczne wielu reżyserów. Makuszyński napisał przed wojną satyryczny felieton o tym, jak powstaje polski film. Jeden cwaniak kupił na licytacji kostium kozacki... Tak się zaczyna. Na zakończenie powstaje film patriotyczny o 1831 r. z szarżą kozaków. Tyle satyra... Może jednak byłoby coś słusznego w opieraniu ambicji o realny stan posiadania? O tym więc nieco szerzej.

Kilka lat temu, w Łagowie, kręcono film, bodajże „Godziny nadziei". Kiedy grupa pracowników bez ceremonii (i bez koniecznej potrzeby) zdeptała przy tej okazji trawnik na podwórcu historycznego zameczku, jeden z asystentów reżysera w odpowiedzi na uwagę postronnego widza machnął ręką i obwieścił dumnie: — Panie, głowy pan nie zawracaj, dla filmu jak trzeba będzie miasteczko spalić, to się spali... Był to najzupełniej adekwatny wyraz ówczesnej atmosfery wśród filmowców. Dziś jest już inaczej. Bodźce materialne uruchomione po roku 1956 jednak skutkują. Niemniej, o ile, jak widzieliśmy, aktor musi się nauczyć wielu rzeczy, nim sprosta wymaganiom, jakie stawia przed nim udział techniki i ekonomiki przemysłu filmowego w twórczości artystycznej, o tyle jeszcze więcej nauczyć się musi aparat produkujący scenariusze i sam reżyser. Fakt, iż pewne problemy organizacyjne rozwiązano w Polsce na rzecz twórców i kosztem przemysłu (przy czym, jak podkreślam ponownie, nie kwestionuję tego rozwiązania, bo nie widzę lepszego), nie znaczy, by naturalne wymagania przemysłu nie dawały o sobie znać i pozwalały się bezkarnie ignorować.

Chciałbym ograniczyć się tu do dwóch spraw dość istotnych.

Aparat produkcji scenariuszy (nie, po prostu, autor scenariusza). Najpierw ktoś ma pomysł na film i zespół może u niego ów pomysł zakupić (za 1000 czy 1500 zł.), najczęściej powierzając mu następnie opracowanie noweli filmowej (6000 do 12.000 zł.). O ile nowelę zespół przyjmie — zamawia się na jej podstawie scenariusz (18.000—35.000 zł, z tym jednak, że 50% honorarium płatne jest nie po przyjęciu scenariusza przez zespół, ale po skierowaniu go do produkcji na mocy decyzji aż Ministra Kultury i Sztuki, w praktyce tzw. komisji scenariuszowej. Nie jestem, prawdę rzekłszy, przekonany o legalności tego rodzaju umów handlowych, przy których od kontrahenta, zespołu, nie zależy realizacja w pełni przewidzianych wynagrodzeń). Summa summarum, jako że dochodzi wynagrodzenie za opracowanie dialogów, tantiemy za nie, udział w tantiemach ogólnych w przypadku filmu dochodowego — autor scenariusza zrealizowanego może zarobić wcale nieźle. Scenariusz zrealizowany jest niewątpliwie jednym z najbardziej dochodowych gatunków literackich w Polsce. Ale takich scenariuszy jest niewiele: znam parę zespołów, którym komisja scenariuszowa zatwierdziła ledwie 1/6 przyjętych przez nie scenariuszy. Scenariusz przyjęty i niezrealizowany to już gatunek literacki bardzo w istocie rzeczy nieopłacalny, prawie tak nieopłacalny jak niedobre sztuki teatralne i dobre powieści.

Nie mogę wdać się tutaj w szczegółową dyskusję motywów nieskierowania do realizacji tego czy innego scenariusza, jako że — nie mówiąc już o braku miejsca w piśmie przecież nie filmowym — owa komisja jest ciałem zbyt licznym i władnym, by jeden dziennikarz mógł sobie pozwolić na takie debaty. Ditto, nie chcę zaczepiać niektórych zespołów, które akceptują kiepskie scenariusze, a potem chcą, by je skierować do produkcji. Trzeba jednak skonstatować fakt zasadniczy: nasza metoda doprowadzania scenariusza do produkcji nie ma nic wspólnego z nowoczesnym przemysłem. W rezultacie scenariusze są najbardziej deficytowym z „surowców" używanych do produkcji filmu, nigdy nie ma ich zapasu; wspomniana w pierwszym odcinku arytmia polskiej produkcji filmowej jest w lwiej mierze rezultatem tego braku (z tego np. powodu nie będzie wykonany tegoroczny plan produkcji, natomiast koszty zostaną przekroczone).

O drugiej sprawie już tylko pokrótce. W organizacji zespołów istnieje podział na artystów (kierownicy — artystyczny i literacki oraz reżyserzy) i w założeniu na organizatorów i ekonomistów (szef i kierownicy produkcji). Teoretycznie wszystko jest w porządku, jedni i drudzy są zainteresowani materialnie i artystyczną i ekonomiczną stroną filmu — zarówno w systemie premiowym obowiązującym dotąd, jak i w systemie tantiem (od 1.IXII 1960), który nagrody dla realizatorów uzależnił nie od komisyjnej oceny wartości artystycznej i ekonomicznej skrupulatności, lecz przede wszystkim od stopnia pokrycia kosztów produkcji przez dochody z eksploatacji*. Trzeba jednak stwierdzić, że czym innym jest zainteresowanie materialne, a jeszcze czym innym umiejętności dania mu wyrazu. Reżyser jest u nas na ogół zdania, że „cwaniakiem od oszczędności" jest kierownik produkcji i on niech się martwi. Reżyser — to artysta. Nawet w szkole (Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna i Filmowa w Łodzi) nie przewidziano dla niego w tej sprawie poza 1 godziną tygodniowo wykładu pt. Organizacja produkcji filmowej (na I roku, bez egzaminu). W rezultacie, jak twierdzą zgodnie kierownicy produkcji, reżyser pozwala sobie na planie na rzeczy w produkcji masowej niedopuszczalne: zmiany scenopisu, nawet zmiany scenariusza, najbłahsze filmiki dociągają u nas tej samej liczby dni zdjęciowych co najpoważniejsze dzieła. Nie chciałbym być źle zrozumiany: nie atakuję tutaj uprawnień artysty i skłonny jestem przyznać, że jego „fantazja w ostatniej chwili" może się nawet, koniec końców, okazać ekonomicznie opłacalna (poprzez wpływy z eksploatacji filmu). Konstatuję po prostu fakt nie przystosowania do wymagań produkcji przemysłowej, ponieważ w większości wypadków na fantazję jest czas przy opracowaniu scenopisu z ołówkiem w ręku. Współczesna kultura zna już i stosuje podział na poważną i rozrywkową literaturę, teatr, muzykę, podział posiadający wyraz ekonomiczny, organizacyjny, instytucjonalny. Dlaczego nie mielibyśmy zdecydować się również na j a k i ś podział w filmie?

Nie jest to propozycja jakiegokolwiek szufladkowania, a zwłaszcza szeregowania a priori artystów; po prostu propozycja wyższej oceny dla dobrego filmowego rzemiosła, propozycja specjalizacji. W tym miejscu wypada przypomnieć początek, schemat organizacyjny filmu. Wymaga on nie tylko konkurencji między wytwórniami, zakłada przede wszystkim konkurencję pomiędzy zespołami realizatorów. Publiczność filmowa w Polsce zna z nazwiska i ocenia kilku reżyserów, konia z rzędem temu, kto wiąże jakiekolwiek treści i oceny z nazwą zespołu. Autor niniejszego śmie twierdzić, że wielokroć chwalony artystyczny dobór naturalny, jaki miał się dokonać dzięki instytucji zespołów — nie nastąpił. W rezultacie nie nastąpiła też s p e c j a l i z a c j a, która mogłaby stanowić kategorię artystyczną również dla ekonomiki produkcji bardzo istotną, a dla s z k o ł y d o b r e j r o b o t y — zasadniczą. Koniec końców zespół jest dziś bardziej instytucją administracyjno-budżetową niż artystyczną i trudno byłoby mi polemizować z kimś, kto by twierdził, że nie wie, dlaczego właśnie 8 zespołów nie 10, nie 5, nie 2. A może w ogóle, czort bierz zespoły: chodzi po Polsce iluś tam reżyserów z uprawnieniami, niech sobie dobierają scenariusze, niech załatwią ich skierowanie do produkcji i — do roboty! Stałe pensje, pobierane dziś w zespołach można wypłacać od biedy w kasie NZF... Być może przejaskrawiam, ale koniec końców Polska nie jest znów tak gigantycznym producentem filmów, by jeden aparat administracyjno-budżetowy nie mógł sprawnie obsłużyć całej twórczości. Toteż, powtarzam, bez wzmożonej konkurencyjności, skrystalizowania oblicza artystycznego i specjalizacji zespołów, nie widzę możliwości przekonywającej polemiki ze złośliwcem, który by uznał za główną rację ich żywota rozlokowanie na kierowniczych posadach kilkunastu czy dwudziestu kilku osób.

Jak w szczegółach miałaby taka specjalizacja zespołów wyglądać — nie wiem. Nie powinna być narzucana z góry, instytucjonalne utrwalenie byłoby chyba ostatnim krokiem, rezultatem wieloletniego, swobodnego procesu doboru. Ale proces ten warto chyba zainicjować. Bo choć Polska nie jest gigantycznym producentem filmów, to jednak te 20, 25 wkrótce 30 filmów rocznie to już możliwość — i konieczność — specjalizacji twórczej. Przypuszczam, że przy pewnej korekturze z rachunkowości specjalizację taką dałoby się z łatwością pogodzić z niedyskryminowaniem twórczości najbardziej ambitnej. Rzecz bowiem w tym, że takie „festiwalowe" filmy są wprawdzie nagół „bite" na rynku krajowym w porównaniu z produkcją czysto rozrywkową, masową — mają jednak szanse zdobycia rynku międzynarodowego. Korektura w rachunkowości polegałaby więc na odpowiednim potraktowaniu w rozliczeniach złotówki dewizowej.

1959—1960 (dane wpływów i liczba widzów, liczone do końca 1960 r.)

Data premiery	Tytuł	Koszt produkcji	Wpływy ogółem	Liczba widzów
		w tys. złotych		
6.03.1959	Noc poślubna	5.864	4.414	760.586
9.03.1959	Pan Anatol szuka milionа	3.965	11.538	1.866.599
27.03.1959	Krzyż walecznych	5.306	5.406	933.640
27.04.1959	Rancho Texas	6.959	11.650	2.047.255
31.08.1959	Inspekcja Pana Anatola	4.980	11.417	1.977.023
14.09.1959	Pociąg	6.272	9.958	1.734.666
6.10.1959	Lotna	5.364	9.443	1.572.791
19.10.1959	Sygnały	4.919	5.970	1.038.182
16.11.1959	Kamienne niebo	4.230	4.220	774.792
3.12.1959	Awantura o Basię	4.823	18.666	3.599.539
3.12.1959	Biały niedźwiedź	7.037	6.867	1.271.595
23.12.1959	Café pod Minogą	5.281	11.800	2.004.370
18.01.1960	Lunatycy	3.528	5.535	941.899
10.02.1960	Wspólny pokój	4.992	4.040	683.932
11.02.1960	Zobaczymy się w niedzielę	5.222	4.918	893.318
22.02.1960	Tysiąc talarów	5.928	8.757	1.517.794
29.02.1960	Małe dramaty	5.626	1.083	207.708
7.03.1960	Milcząca gwiazda	koprodukcja	5.154	728.775
24.03.1960	Miejsce na ziemi	4.600	2.821	520.942
4.04.1960	Zezowate szczęście	6.975	7.548	1.208.009
26.04.1960	Do widzenia do jutra	5.423	5.124	818.531
16.05.1960	Spotkania w mroku	6.645	2.674	481.120
1.09.1960	Krzyżacy	32.852	30.405	5.781.483
20.09.1960	Rok pierwszy	6.120	2.400	381.697
3.10.1960	Nikt nie woła	4.988	855	123.193
3.10.1960	Powrót	6.854	2.234	341.284
17.10.1960	Walet pikowy	6.978	2.358	359.499
28.10.1960	Decyzja	4.216	1.932	259.222
19.11.1960	Kolorowe pończochy	4.873	2.498	315.178
25.11.1960	Szatan z 7-mej klasy	5.188	7.513	1.100.454
17.12.1960	Niewinni czarodzieje	3.677	395	58.205
23.12.1960	Szklana góra	5.791	832	98.765

Dane eksploatacyjne ostatnich ośmiu filmów, a zwłaszcza ostatnich dwóch są oczywiście niepełne, niemniej poza „Szatanem z VII klasy" są to wszystko filmy deficytowe: ponadto w wyliczeniu brak wyświetlanych w okresie sprawozdawczym 1959—1960 filmów „Zamach", „Ostatni strzał" i „Orzeł" — wybitnie dochodowych — oraz deficytowego „Miasteczka"; filmy te zostały rozliczone w odmiennym, poprzednio obowiązującym systemie, stąd dane byłyby nieporównywalne. Szczegółowy komentarz do tej tabeli pozostawiam Czytelnikowi. Ograniczam się do jednej uwagi: opłacalność względnie deficytowość filmu na rynku krajowym jest funkcją wielu czynników, w tym przede wszystkim jego walorów r o z r y w k o w y c h, natomiast ustanowienie korelacji pomiędzy sumą wpływów a kosztem produkcji i wartością artystyczną wydaje się wręcz niemożliwe. Jest to częściowo rezultat specyfiki każdej produkcji artystycznej. Tylko jednak częściowo. Jest to też bowiem rezultat zbyt rażącego rozsiewu pomiędzy potrzebami rynku, a zainteresowaniami filmowców. Szczególnie dobitnie świadczą o tym rezultaty roku 1960, w którym przed ostrym deficytem uratował polskich filmowców jeden jedyny superfilm — „Krzyżacy".

Nie chciałbym wdawać się tutaj w sążniste lamentacje na związane z tym tematy artystyczne i socjalne, ograniczę się do trywialnej konstatacji, że w tej sytuacji bezsensowne staje się stosowanie jakichkolwiek kategorii ekonomicznych, produkcja filmowa jest czystą loterią. Wprowadzony obecnie system tantiemizacji jest dość rozsądnie pomyślaną i dość wymęczoną próbą przypomnienia filmowcom o prawach rynku, rodzajem kompromisu z wyznawcami religii filmu i jego roli budziciela dusz i umysłów. System tantiemizacji może przynieść niezłe wyniki, pod warunkiem jednak, że towarzyszyć mu będzie dążenie do specjalizacji zespołowej do wytworzenia pewnych rzemieślniczych, fachowych nawyków w całym aparacie produkcyjnym, zwłaszcza w fazie reżyserskiej i scenariuszowej. Z tym powinien się wiązać ilościowy wzrost produkcji, możliwy zwłaszcza przy pewnej standaryzacji wytwórczości czysto rozrywkowej.

Zdaję sobie sprawę, że rady tego typu nie spotkają się uznaniem; jako że przypominają włażenie z kaloszami na ołtarze. Niemniej trzeba ostrzec tych zwłaszcza ludzi filmu, którzy zapatrzeni w jego ogólną sumaryczną opłacalność nie widzą zbliżających się trudnych dni. W najbliższych latach nastąpi rozgrywka i szukanie modus vivendi z telewizją. Przestarzałe kina CWF o fatalnej aparaturze trzeba będzie zamknąć...

Rozwinie się szturm młodzieży filmowej, nie tylko* reżyserskiej. Sturm und Drang jest jednak zawsze rzeczą kosztowną. Czy świat filmowy jest przygotowany do sprostania tej ofensywie, to znaczy do szybkiego przekazania młodym tajników dobrego rzemiosła i dobrej roboty?

Nie wiem.

Wiem natomiast, że uwiedzeni sukcesem „Krzyżaków" sfilmujemy kawał polskiej historii, poczynając od centralnej postaci królowej Marysieńki, że prasa filmowa urządzi, zapewne, nowy konkurs dla pięknych dziewcząt, że dwie „gwiazdeczki" polskiego filmu ukończą w tym czasie szkołę aktorską i że do wytwórni filmów fabularnych napłyną dalsze listy, na które p. Kobyliński sumiennie odpowie, że nie, że niestety trzeba się uczyć...

* System tantiemowy przewiduje, że po uzyskaniu przez film 100% pokrycia kosztów rzeczywistych brutto realizatorom przysługuje łącznie od 210 tys. do 300 tys. zł. zależnie od „wartości ideowych, poziomu artystycznego i użyteczności społecznej" filmu. Za każdy 1% powyżej 100%-go pokrycia (w granicy do 300% łącznie) podwyższa się ten fundusz tantiem o 0,4—1%, również w zależności od wymienionych kryteriów.

W poszukiwaniu usprawnień w zarządzaniu zakładami przemysłowymi

Postawione przez VIII Plenum zadanie skoordynowania działalności gospodarczej zakładów przemysłowych znajdujących się w administracji centralnej i terenowej jest problemem bardzo złożonym.

Jedną z dróg prowadzącą do osiągnięcia założonego celu na terenie wojew. wrocławskiego było powołanie eksperymentalnej komórki przy Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego, nazwanej Wrocławską Agencją Przemysłową.

Przed szczegółowym omówieniem niektórych problemów, wiążących się z istnieniem i pracą WAP, warto nieco wspomnieć o tak zwanej współpracy i koordynacji branżowej przemysłu w świetle uchwały Rady Ministrów z 9 czerwca 1960 r.

Celem uchwały jest umożliwienie prowadzenia koordynacji i współpracy gospodarczej pomiędzy przedsiębiorstwami tych samych branż, należących do różnych sektorów, ministerstw, zjednoczeń i prezydiów rad narodowych. Chodzi tu również o prawidłowy podział pracy i koncentrację działalności przedsiębiorstw całej branży. W tym celu uchwała wskazuje na konieczność zawierania porozumień branżowych, określa ich organizacje, zakres działania, ustala kompetencje tak zw. zjednoczeń wiodących, wprowadza 3 formy koordynacji branżowej:

— koordynację ogólno-branżową

— koordynację terenowo-branżową

— międzyregionalną koordynację branżową.

Ta ostatnia forma koordynacji łączy koordynację branżową z potrzebami gospodarczymi w układzie poziomym danego województwa, a więc uwzględnia istotny problem wiązania określonej branży przemysłowej z rozwojem całości gospodarki danego województwa.

Organem prezydium WRN koordynującym kompleksowo rozwój województwa w planach rocznych i wieloletnich jest Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego. Stąd też decyzja prezydium WRN we Wrocławiu o powołaniu tego typu komórki w WKPG, stwarza w samym zarodku możliwość szerszej analizy koordynacji poziomej.

Główne zadanie WAP, to skoordynowanie zadań produkcyjnych w zakładach przemysłu kluczowego i terenowego *).

WAP przede wszystkim skierował swój wysiłek na:

— wykorzystanie rezerw tkwiących w zakładach przemysłowych,

— likwidację zbędnych zamierzeń inwestycyjnych,

— racjonalizację kooperacji tzw. wykorzystanie kooperanta „za miedzą", a nie na krańcu Polski,

— intensyfikacja eksportu,

— lepsze wykorzystanie kadry inżynieryjno-technicznej,

— skoordynowanie współpracy z instytucjami naukowymi.

Podjęto również próby w zakresie specjalizacji i centralizacji produkcji zakładów przemysłowych.

Metoda pracy zastosowana przez WAP to bezpośrednia analiza warunków produkcji w zakładzie.

Mówiąc o wynikach pracy tej komórki, wystarczy podać, że realizacja jej wniosków pozwoliłaby na zaniechanie budowy zbędnych nowych zakładów przemysłowych (koszt około 600 mln zł), ekonomicznienie kooperacji (np. sprowadzano odlewy do małej fabryki pomp we Wrocławiu z Grudziądza, mając w sąsiedztwie fabrykę, która dla odmiany produkuje odlewy dla odbiorców w Bydgoszczy) itp.

Na tle doświadczeń woj. wrocławskiego zachodzi potrzeba powiązania wypracowanych wniosków władz wojewódzkich z istniejącym systemem planowania inwestycji, produkcji i zaopatrzenia. Tylko wtedy wprowadzenie systemu koordynacji poziomej w przemyśle, wytworzy pewną wspólnotę i więź terytorialną ułatwiającą między innymi stosowanie kooperacji między zainteresowanymi zakładami w ramach danego województwa.

Koordynacja pozioma przemysłu może mieć b. duże znaczenie w bardziej ekonomicznym planowaniu i wykonawstwie inwestycji towarzyszących, zwłaszcza komunalno-socjalnych.

Dotychczasowe doświadczenia wykazują wreszcie, że słuszne jest szersze powiązanie niektórych przedsiębiorstw kluczowych wynikami ekonomicznymi z prezydiami rad narodowych.

Przy prawidłowej pracy komórek „typu WAP" występują również wnioski, których realizacji wykracza poza uprawnienia kierownictwa zakładu, np. przeniesienia części produkcji do innego zakładu, zmian w funduszu płac, częściowej wymiany parku maszynowego, zmian w zatrudnieniu, zmian w kierunku zbywania gotowej produkcji, rozbudowy zakładu itp.

Wnioski z tego zakresu powinny wpłynąć w określonym czasie przed opracowaniem rocznych planów, od prezydiów rad narodowych do odpowiednich zjednoczeń lub resortów. Te z kolei powinny być zobowiązane do udzielania wiążącej odpowiedzi prezydium rady narodowej i odpowiedniemu przedsiębiorstwu, przed zamknięciem prac nad opracowaniem planu.

Wnioski niezałatwione przez resort powinny być przedstawione do Komisji Planowania przy Radzie Ministrów wraz z projektem planu danego resortu. Uzgodnione decyzje pomiędzy prezydium rady narodowej a resortem powinny znaleźć odbicie w planie zainteresowanego przedsiębiorstwa. W tym celu muszą być zgrane terminy opracowania planów zakładów zarządzanych centralnie i zakładów objętych planami terenowymi.

Forma ta umożliwi wprowadzenie w terminie zmian do planu terenowego i planu centralnego. Wydaje się, że propozycja ta porządkuje i urealnia prace Wrocławskiej Agencji Przemysłowej i analogicznych komórek w innych województwach.

Należy dodać, że już w maju 1959 r. uchwała Rady Ministrów Nr 198 w sprawie opracowania Pięcioletniego Planu Rozwoju Gospodarki Narodowej na lata 1961—1965 ustaliła tryb współpracy między przedsiębiorstwami, resortami a prezydiami rad narodowych przy opracowywaniu planu centralnego i planu terenowego. Uchwała zobowiązywała przedsiębiorstwa i ich jednostki nadrzędne, objęte planem centralnym, do przekazania właściwym terytorialnie prezydiom PRN i WRN podstawowych wskaźników swych projektów planu 5-letniego.

Była to próba, jeżeli nie koordynacji, to przynajmniej ujawnienia w pierwszym etapie prac nad planem zamierzeń obydwu stron. Sprawa ta przez resorty i przedsiębiorstwa została potraktowana marginesowo, głównym niedociągnięciem było niedotrzymanie ustalonych terminów, co w praktyce nie pozwoliło na właściwe wykorzystanie materiałów.

Wydaje się jednak, że przekazywanie podstawowych elementów projektów planów produkcyjnych przedsiębiorstw kluczowych odpowiednim prezydiom rad narodowych jest jak najbardziej celowe. Między innymi te materiały stanowią pomocne elementy w przeprowadzaniu koordynacji poziomej. Stąd też instrukcja w sprawie opracowywania planu na 1962 r. uwzględnia zapoczątkowaną przy opracowywaniu planu 5-letniego formę koordynacji poziomej, z uwzględnieniem niezbędnych poprawek umożliwiających praktyczne wprowadzenie jej w życie.

Przedstawione tu uwagi wskazują jedną z dróg realizacji zasadniczych wniosków wynikających z koordynacji poziomej.

Prezydia rad narodowych podejmując prace koordynacji poziomej przemysłu kluczowego i terenowego powinny w pierwszym rzędzie uporządkować szereg zagadnień w przemyśle terenowym, za który bezpośrednio są odpowiedzialne.

Instrumentem analizowania zadań poszczególnych zakładów produkcyjnych są plany techniczno-ekonomiczne. Plany te bowiem stanowią podstawę działalności przedsiębiorstw.

Zainteresowanie rad narodowych planami przedsiębiorstw powinno być większe zwłaszcza teraz, gdy w szybkim tempie zwiększa się samodzielność przedsiębiorstw, a jednocześnie nastąpiło przesunięcie szeregu zakładów za-

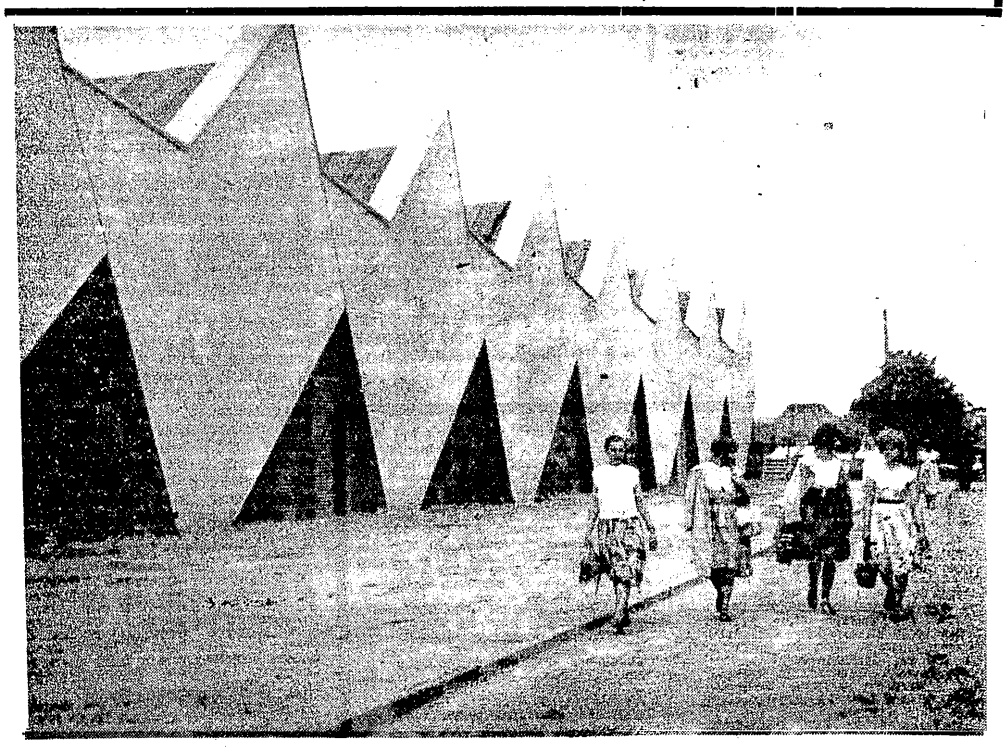

Fragment hali nowej przędzalni w Kaliskiej Fabryce Pluszu

* Wstępną ocenę pracy tej komórki omówiono w artykule „Wrocławski Eksperyment („Życie Gospodarcze" nr 7 z dnia 12 lutego br.).

Czy pod powiatową batutą?

Dokończenie ze str. 1

w chwili obecnej obiektem skupiającym największe wysiłki inwestycyjne towarzyszące rozbudowie zagłębia, ograniczała się jedynie do postawienia domów w szczerym polu. Przed paru laty ze świecą w ręku można by tu szukać szkół, kin, domów kultury, świetlic, ulic, sklepów czy punktów usługowych. Teraz sytuacja nieco się zmieniła. Dzięki skumulowaniu sił i środków w rękach miejscowej Rady Narodowej dba się o to, żeby ten Nowy Konin był osiedlem mieszkalnym. Dziś już nikt tak pewnym głosem nie może powiedzieć, że nie sposób tu czegoś kupić, zreperować lub przyjemnie spędzić czas po pracy.

Również lokalizacja nowych zakładów nie odbywa się przy pomocy systemu „każdy sobie". Umiejscowienie przyszłego przedsiębiorstwa przemysłowego przeprowadza się przy współudziale powiatowej rady i jest z nią uzgadniane. Dlatego aby nie stanęło to na przeszkodzie innym zamierzeniom. Nad całością jednak tego rodzaju posunięć sprawuje pieczę WRN, a to podobno dlatego, że zagłębie konińskie to nie tylko powiat Konin, lecz również inne wschodnie powiaty Wielkopolski.

Te dziedziny życia stosunkowo łatwo jest koordynować, choć współpraca nie jest taka prosta. Między zakładami przemysłu kluczowego i PRN istnieją w tym względzie pewne rozbieżności, które są przecież w tym wypadku zjawiskiem normalnym.

O wiele trudniej natomiast przebiega koordynacja w dziedzinach, dla których jak dotąd sytuacja prawna jest bądź niejasna, bądź jeszcze niecałkowicie rozwiązana. Dotychczas zakłady przemysłowe muszą przekazywać środki do wspólnej kasy, do PRN, jedynie na inwestycje typu komunalnego. W pozostałych zaś mogą, lecz nie muszą, uczestniczyć, co przy dość ograniczonych środkach finansowych posiadanych przez zakłady na te cele stwarza dość istone trudności. Stąd też największe niedoinwestowanie, a więc i największe kłopoty — wobec niskiego stanu zagospodarowania zagłębia — wiążą się ze sprawami socjalnymi i kulturalnymi.

Braki te szczególnie występują, jeśli chodzi o kształcenie kadr dla konińskiego przemysłu. Wszyscy chcą, aby pracowało tu jak najwięcej fachowców, czego zresztą wymaga samo życie. Oczywiście nigdy nie załatwi się tego poprzez import speców ze wszystkich stron kraju. Potrzeby zaś są naprawdę wysokie. Do 1975 roku przemysł potrzebuje bowiem około półtora tysiąca inżynierów i przeszło trzykrotnie tyle techników. Tymczasem Konin i jego okolice ubogie są w szkoły zawodowe o typie technicznym. Co prawda już od nowego roku szkolnego w miejscowym liceum ogólnokształcącym będzie się kształcić fachowców w trzech klasach technicznych, lecz to dopiero kropla w morzu. Szkoła techniczna jest niezbędna. Dotąd jednak nie ma ani konkretnych propozycji, ani środków na te cele.

Podobne kłopoty wiążą się z organizacją masowego wypoczynku. Zakłady nie spoglądają dalej niż poza własny nos, każdy z nich buduje własny ośrodek wypoczynkowy. Zamiast każdy sobie — wszyscy powinni budować razem. Powiatowa Rada ma nawet koncepcję budowy takiego ośrodka nad jeziorem w Slesinie. Pozwoliłoby to nie tylko zapewnić wypoczynek pracownikom zatrudnionym w zakładach konińskich, lecz także w sposób decydujący wpłynęłoby na aktywizację małego miasteczka, jakim jest Slesin.

Wszystko to wskazuje, że dopóki nie ulegnie poprawie sytuacja prawna, dopóki nie będzie jednego wykonawcy wszystkich inwestycji towarzyszących budowie nowych i rozbudowie starych zakładów, słabość koordynacyjna Powiatowej Rady będzie permanentna. Ale dotychczasowym prawnym niedociągnięciom można zaradzić. Są możliwości takiego rozwiązania sprawy, aby stworzyć należyte warunki dla bardziej rozsądnego wykorzystania sił i środków. Zresztą niech przykładem będzie tu Płock. MRN w Płocku spełnia już rolę koordynatora, skupiając w swej kasie wszystkie środki materialne przeznaczone na inwestycje towarzyszące budowie naftowego kombinatu. Nie widać nic, co by utrudniało podobne rozwiązanie w Koninie.

Czy jednak tylko to decyduje o znacznie szerszej koordynacyjnej roli PRN w zakresie iwestycji towarzyszących?

Wydaje się, że niemałym szkopułem do zgryzienia jest także słabość kadrowa PRN. W koordynacji gospodarczej nie tylko ważne jest ścisłe współgranie wszystkich sił i środków, tak aby one w sposób możliwie dostateczny odpowiadały potrzebom. To także w dużej mierze sprawa inicjowania szeregu posunięć, akcji czy przedsięwzięć. Do wykonania takich zadań niezbędne jest „uzbrojenie" PRN w siłę ludzkiego umysłu i ludzkich umiejętności. Inaczej mówiąc potrzeba „ludzi z głową". Choć nie jest to w pełni miarodajne, ale na potwierdzenie, że ludzi takich brak, można przytoczyć liczby. Oto w PRN pracuje tylko 15 proc. ludzi z wyższym wykształceniem i 45 proc. ze średnim.

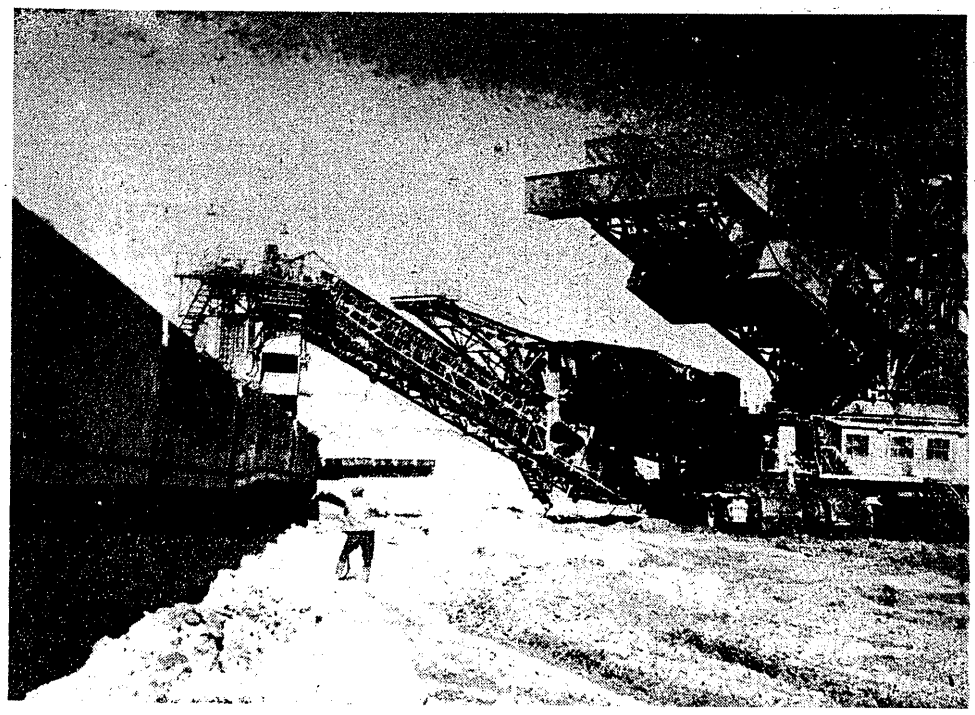

Jest to szczególnie ważne wobec jednej rzeczy. Racjonalna gospodarka nakładami inwestycyjnymi — idącymi w tym przypadku w setki milionów złotych — nie może się odbywać bez ludzi. To oni decydują o powodzeniu lub przegranej całego przedsięwzięcia. Toteż PRN — jeśli to ona ma zostać koordynatorem — musi być na tyle silna, aby gwarantowała prawidłowość każdej podjętej decyzji.

Aparat konińskiej władzy terenowej zdaje sobie z tego sprawę i choć stara się ją rozwiązywać poprzez fundowanie stypendiów, długo musiałby trwać taki proces doskonalenia.

Można jednak to samodoskonalenie przyśpieszyć w zupełnie inny sposób. Decentralizacja, a więc rozszerzenie zadań PRN w Koninie, wymaga przesunięcia pracowników z WRN. Oczywiście tego rodzaju przesunięcie może napotykać na opory i ze strony kolektywu powiatowego, który może usilnie bronić się przed obcymi, jak też ze strony samych zainteresowanych, którzy z reguły odczytają to jako degradację. Mechanizmy tu działające nie są proste. Dlatego też tego rodzaju zabiegi muszą być robione niesłychanie ostrożnie.

Przeszkodą, którą o wiele łatwiej jest przebyć, oczywiście gdyby nie głód kadrowy, jest zbytnie obciążenie aparatu PRN innymi obowiązkami. Dotyczy to w szczególności pracowników Prezydium. Toteż w Poznaniu i Koninie myśli się poważnie o dokooptowaniu jeszcze jednego zastępcy przewodniczącego PRN, który by sprawował pieczę jedynie nad koordynacją gospodarczą między wszystkimi zakładami przemysłowymi a radą. Jego praca w dużej mierze opierałaby się na zespole powiatowej komisji planowania.

O ile przytoczone tu argumenty za lub przeciw przekazaniu koordynacji w zakresie inwestycji towarzyszących pod batutę PRN mogą być mniej bądź bardziej przekonujące, o tyle wysuwany niejednokrotnie pogląd, że w wielu sprawach musi decydować WRN, wydaje się być dyskusyjny. Zresztą dla pełniejszego obrazu nie zawadzi dodać, że dotychczasowy stan organizacyjny a więc zespół koordynujący dla spraw konińskich w WRN, i pewna. nakreślona już rola koordynująca PRN, wydaje się być rozwiązaniem kompromisowym, co najmniej połowicznym. Trudno zaaprobować taki układ sił z kilku przyczyn.

Z reguły aparat PRN jest bliżej zagadnień konińskich, żyje nimi na co dzień. Stąd ma większe rozeznanie problemów i — co bynajmniej nie jest bez znaczenia — wszelkie sprawy leżą mu bardziej na sercu, choćby dlatego, że są podbudowane patriotyzmem lokalnym. Trudno się z tym nie zgodzić. Nie jest to jednak w zupełności oczywiste, gdyż zagłębie to nie tylko powiat koniński. Prócz niego w grę wchodzą jeszcze powiaty sąsiednie, a zwłaszcza Turek i Koło. Mówi się, że z tego względu potrzebna jest koordynacja międzypowiatowa, a to w stanie jest rozwiązać jedynie WRN. Otóż zaprzecza temu samo życie. Wykazuje ono, że można myśleć o skoordynowaniu międzypowiatowym szeregu prac właśnie na szczeblu PRN.

Niech przemówi za tym fakt, że we wschodniej części Wielkopolski można zaobserwować pewne próby koordynacji gospodarczej między poszczególnymi powiatami. Między powiatami i miastami: Konin, Koło, Turek, Słupca i Kalisz zawarto umowę, co do wzajemnego porozumienia w sprawie kompleksowego zagospodarowania tych terenów. Działająca od dwóch lat komisja składająca się z przedstawicieli tych powiatów opracowuje wspólny program rozwoju gospodarczego, który przewiduje zabezpieczenie usługowe, dobre połączenie drogowe oraz zabezpieczenie dopływu kadr do przemysłu. Wszystko to wynika z faktu, że między tymi jednostkami administracyjnymi jedność gospodarcza staje się z dnia na dzień coraz silniejsza. A więc ta będzie się jeszcze bardziej potęgować i skupiać wokół Konina, im przemysł w mieście tym będzie większy, im jego magnesujące działanie będzie potężniejsze.

Kto więc właściwie ma być koordynatorem w zakresie inwestycji towarzyszących w Koninie?

Wszystko wskazuje na to, że jedynie słusznym i realnym rozwiązaniem jest znalezienie odpowiedniej drogi dla przekazania dyrygenckiej roli w zakresie wszystkich inwestycji towarzyszących budowie zagłębia w ręce Powiatowej Rady Narodowej w Koninie. Oczywiście nie jest to zadanie ani łatwe, ani tak trudne, że wręcz niemożliwe do zrealizowania. Trzeba tylko konsekwentnie przezwyciężać wszystkie przeszkody tu wymienione i obalać wszelkie bariery uprzedzeń, których przecież nie brak. Wydaje się, że wszystkich tych mechanizmów przeciwdziałających nie da się przełamać za jednym frontalnym atakiem. Jest to zadanie wybitnie długofalowe. Tym niemniej nie można wykluczyć, że zdecydowane i bardzo zręczne działanie będzie w tym przypadku jak najbardziej na miejscu.

KAROL SZWARC

Sugestie dla drugiego etapu rewizji inwestycji

U podstaw uchwały V Plenum KC PZPR, nakazującej rewizję planu inwestycyjnego, leży oczywista prawda: założony w planie wzrost produkcji można i powinno się osiągnąć mniejszymi nakładami inwestycyjnymi. Niestety, ta oczywista prawda nie dociera jeszcze do niektórych ogniw naszej gospodarki.

Już po podjęciu tej uchwały Zjednoczenie Żeglugi Śródlądowej i Stoczni Rzecznych przedłożyło na przykład do zatwierdzenia Ministerstwa generalne założenia rozbudowy stoczni rzecznych, które:

– nie dają odpowiedzi, co się stanie z nieczynnym slipem w Gdańskiej Stoczni Rzecznej; jak pracować będzie wykorzystywany obecnie w 50% slip w Bydgoszczy; nie uwzględniają istniejącej stoczni w Kożlu, dającej obecnie produkcję wartości kilkudziesięciu milionów złotych rocznie;

– zakładają, że po wykonaniu programu inwestycyjnego na kwotę rzędu 250 mln zł nastąpi na przestrzeni 15 lat efektywny wzrost wydajności pracy o 120%;

– pomijają zupełnie zagadnienie produkcji eksportowej wykonywanej przez stocznie, niekiedy z dobrym rezultatem;

– nie próbują nawet poruszyć zagadnienia rezerw, tkwiących w możliwości uruchomienia wielozmianowej pracy (aktualnie współczynnik zmianowości wynosi w kluczowej stoczni w Płocku 1,1; we Wrocławiu 1,08; w pozostałych 1,0).

Przykład ten nie jest odosobniony. Biuro Projektów Budownictwa Morskiego opracowało na nowo założenia generalne dla Stoczni Remontowej w Szczecinie. W wyniku tego zarówno Biuro Projektów, jak i inwestor zaproponowały zwiększenie wartości nakładów inwestycyjnych (w porównaniu z poprzednimi wyliczeniami) o przeszło połowę. Równocześnie dyrekcja Stoczni Szczecińskiej, zapytana na naradzie omawiającej założenia generalne o aktualny i przewidywany współczynnik zmianowości, nie umiała dać żadnej konkretnej odpowiedzi.

Uchwała Rady Ministrów z 14 lipca 1960 r. w sprawie powszechnej rewizji założeń inwestycyjnych dość wyraźnie implikuje zbadanie celowości zwiększenia współczynnika zmianowości przed podjęciem decyzji o rozbudowie czy budowie nowych zakładów. W uchwale tej brak jednak nakazu expressis verbis, nakazującego dokonanie takiej analizy, co daje niektórym ogniwom powód do bagatelizowania zagadnienia współczynnika zmianowości. Dlatego zachodzi pilna potrzeba wydania odpowiedniego aktu normatywnego (np. pisma okólnego Prezesa RM), który by wręcz nakazywał przeprowadzenie analizy aktualnego i przewidywanego współczynnika zmianowości przed zatwierdzeniem nowych inwestycji. Innymi słowy, przed podjęciem decyzji o budowie (rozbudowie) zakładu inwestor wspólnie z projektantem i przy współdziałaniu samorządu robotniczego powinni być zobowiązani do konkretnego wykazania, że przy obecnie posiadanym potencjale nie da się osiągnąć zwiększenia produkcji przez zwiększenie współczynnika zmianowości.

Poza kontrargumentem o ewentualnej nieco niższej wydajności pracy na drugiej i trzeciej zmianie, wszystko inne przemawia za zwiększeniem współczynnika zmianowości. Zwiększenie to stwarzałoby pomyślne warunki dla rozwoju postępu technicznego. Przy obecnym szybkim postępie myśli technicznej istnieje większa gwarancja, że dana maszyna nie okaże się zużyta „moralnie", jeśli będzie wykorzystywana 2 czy 3 razy szybciej.

Druga sugestia, aktualna dla drugiego etapu rewizji inwestycji — to dokładność inwentaryzacji posiadanego potencjału. Systematyczne badanie zdolności produkcyjnej przemysłu i stopnia ich aktualnego wykorzystania należy zapoczątkować zgodnie z uchwałą V Plenum — nie później niż w 1962 r. „Nie później" w rozumowaniu niektórych ogniw aparatu gospodarczego równa się często „nie wcześniej". Na tle takiej niekiedy niewłaściwej interpretacji nasuwa się myśl o potrzebie oceny, czy wszystkie branże i resorty ustaliły zasady obliczania zdolności produkcyjnych.

W badaniach tych istotną rolę odgrywa m. in. inwentaryzacja — według jak najbardziej obiektywnych i jednolitych (dla całej gospodarki) kryteriów — aktualnego potencjału oraz międzygałęziowa koordynacja tych badań. Dlatego prace te powinny być — wydaje się — bezpośrednio koordynowane i w razie potrzeby szczegółowo bezpośrednio kontrolowane przez organ władzy odpowiedzialny za całą gospodarkę narodową, nie mający podejścia wąskobranżowego, niekiedy subiektywnego — tzn. konkretnie przez Komisję Planowania.

Można zastanowić się, czy dla przyspieszenia kompleksowej naukowej inwentaryzacji posiadanego potencjału, warunkującej rozpoczęcie systematycznego badania jego wykorzystania, nie byłoby słuszne wykorzystanie do tych prac praktyk wakacyjnych studentów, przyciągając do tych prac ewentualnie również niektórych pracowników naukowych.

Dla prac tych ważne jest dalsze zacieśnienie współdziałania ekonomistów z przedstawicielami nauk technicznych. Ciągle jeszcze w planowaniu inwestycji głos ekonomistów jest zbyt skromny. Przyczyny tego są rozmaite — i nie tutaj miejsce na szczegółowe ich omawianie. Faktem jest, że w służbach inwestycyjnych, jak również w zespołach Rzeczoznawców Oceny Projektów inwestycyjnych, prawie z reguły „pierwsze skrzypce" — łącznie z całym „chórem" — grają technicy. Pozostając już przy tym muzycznym porównaniu, warto — wydaje się — „drugi pulpit" i współredakcję wielu części partytury częściej obsadzać ekonomistami. Skorzysta na tym społeczeństwo i cała gospodarka narodowa.

WITOLD GRZEGORZEWSKI

rządzanych centralnie do administracji rad narodowych.

Można powiedzieć, że sprawność i efekty gospodarczej działalności rad narodowych w bardzo dużej mierze zależą od tego, jak gospodarują przedsiębiorstwa, a więc od ich rentowności, od zachowywania dyscypliny finansowej, od zrozumienia i uwzględnienia potrzeb terenu, od realizacji programu gospodarczego zakreślonego przez radę narodową w planie gospodarczym.

Dlatego też rola rady narodowej, a tym samym i radnego w stosunku do podległych przedsiębiorstw nie powinna się ograniczać do uchwalenia i przekazania zadań planowych. Rada narodowa poprzez swoje organy powinna być w stałym kontakcie z przedsiębiorstwami i uważać nie tylko nad właściwym ustaleniem przez przedsiębiorstwo zadań gospodarczych, lecz przede wszystkim pomagać w usuwaniu trudności występujących w toku realizacji planów. Wtedy również i koordynacja między przemysłem terenowym a kluczowym będzie mogła wyjść poza stadium opracowywania planów.

ZYGMUNT CHMIELEWSKI

Praca dla ekonomistów

Ekonomista potrzebny do pracy w dziedzinie wydawniczej. Oprócz pracy w przedsiębiorstwie zapewnione są warunki do samodzielnych studiów naukowych w zakresie ekonomiki wydawniczej.

Zgłoszenia pisemne wraz z życiorysem kierować: Biuro Ogłoszeń „Prasa", Kraków: Wiślna 2 dla nr K-5957.

K-23.

książki nadesłane

MACRO-ECONOMICS (Makroekonomia) — Thomas F. Dernburg. Duncan M. Mc Dougall, Mc Graw — Hill Book Company, Inc. 1960.

Książka zajmuje się metodami obliczania dochodu narodowego i poszczególnych jego części składowych. Ponadto w książce znajdujemy rozgałęzioną analizę czynników określających aktywność gospodarczą w Stanach Zjednoczonych włączając między innymi takie problemy, jak czynniki monetarne, problem pełnego zatrudnienia, oddziaływanie państwa itp.

AFRICAN ECONOMIC DEVELOPMENT (Rozwój ekonomiczny Afryki) — William A. Hance, Harper Brothers, New York 1958 r.

Książka została napisana przez specjalistę do spraw rozwoju ekonomicznego Afryki. Znajdujemy w niej problemy ekonomiczne nurtujące poszczególne kraje afrykańskie. Szczególną uwagę autor zwraca na problemy infrastruktury, irrygacji pokazując osiągnięcia w tym zakresie w poszczególnych krajach Afryki.

EKONOMIA WOBEC POTRZEB LUDZKICH (Wybór rozpraw z przedmową prof. F. Perroux) — R. Aron, J. L. Lebret, F. Perroux, A. Piettre, A. Sauvy. Tłumaczył i wyboru dokonał Kacper Zabigiwin, „Księgarnia Polska" w Paryżu 1961 r.

Michał Charkiewicz — KADRY WYKWALIFIKOWANE W POLSCE, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1961 r.

Praca stanowi próbę przeglądu podstawowych zagadnień z dziedziny zatrudnienia kadr z wykształceniem wyższym i średnim zawodowym w Polsce. Zawarte w niej rozważania dotyczą zarówno istniejącego stanu, jak i perspektyw do roku 1965 w zakresie kształcenia, rozmieszczenia i wykorzystania kadr o wysokich kwalifikacjach, w ścisłym powiązaniu z potrzebami gospodarki narodowej.

Wacław Brzeziński — PLAN ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1961.

Praca jest próbą penetracji nauki administracji i prawa administracyjnego w nasz system gospodarki planowej. Tematem pracy jest tylko pewien wycinek systemu gospodarki planowej: plan zagospodarowania przestrzennego. Jest to studium z zakresu nauki administracji i prawa administracyjnego. Plan zagospodarowania przestrzennego jest tutaj potraktowany jako akt prawny, jako instytucja prawna umieszczona na tle systemu prawnego gospodarki planowej.

ORZECZNICTWO

SPOSÓB ZAWARCIA UMOWY O ZWROT OPAKOWAŃ

Dostawca motocykli X dochodził na drodze postępowania arbitrażowego od odbiorcy Y odszkodowania umownego z powodu nie zwrócenia mu w terminie opakowań po dostarczonych motocyklach.

Główna Komisja Arbitrażowa oddaliła żądanie zapłaty na tej podstawie, że opakowanie po motocyklach — jej zdaniem — nie stanowi w myśl przepisów opakowania pożyczonego, a strony nie zawarły umowy, że opakowanie motocykli będzie traktowane jako opakowanie pożyczone.

Wobec wniesienia przez Prezesa Głównej Komisji Arbitrażowej rewizji nadzwyczajnej od powyższego orzeczenia GKA, sprawa została ponownie rozpatrzona przez **Główną Komisję Arbitrażową**, która w składzie rewizyjnym (zwiększonym) w dniu 30 stycznia 1961 r. nr RN-112/60 poprzednie swe orzeczenie uchyliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Do opakowań pożyczonych należy zaliczyć — w razie wątpliwości — opakowania, o których mowa w § 55 ust. 2 pkt. 2 Ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym (Monitor Polski 1959 r. Nr 37, poz. 167) oraz opakowania, które strony określą jako pożyczone.

2. Umowa o wypożyczenie opakowań może być również zawarta „per facta concludentia", tj. między innymi przez umieszczenie w listach przewozowych bądź fakturach odpowiedniej klauzuli, określającej opakowanie jako pożyczone, jeżeli klauzula taka jest widoczna, doszła do świadomości odbiorcy, który nie sprzeciwił się jej a nawet stosuje się do niej i jeżeli względy gospodarcze przemawiają za traktowaniem danego opakowania jako pożyczonego z uwagi np. na dużą jego wartość, deficytowość materiału, z którego jest wykonane itp.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m. in.:

„(...)W obrocie występują również opakowania pożyczane, które odbiorca obowiązany jest zwrócić w terminie określonym w umowie, a jeśli w umowie terminu nie określono — w terminie określonym w cennikach, katalogach lub osobnych publikacjach podanych do wiadomości odbiorcy przed zawarciem lub po zawarciu umowy. Niezwrócenie w terminie opakowania pożyczonego pociąga za sobą obowiązek zapłaty odszkodowania umownego, przewidzianego § 58 Ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym.

Do opakowań pożyczanych należy zaliczyć w razie wątpliwości opakowania określone w § 55 ust. 2 p. 2 Owd oraz opakowania, które strony określą w umowie jako pożyczone.

Pozostaje więc do rozstrzygnięcia kwestia, (...) czy w przypadku, o który chodzi w rozpatrywanej sprawie, strony zawarły umowę określającą opakowanie po motocyklach jako pożyczone (...).

Nie jest zgodne z materialem sprawy twierdzenie Głównej Komisji Arbitrażowej, jakoby strony nie zawarły umowy ustalającej, iż opakowanie (po motocyklach) o stosunkowo dużej wartości (według danych powoda 1534,70 zł jeden komplet) zostaje pożyczone.

Zgodnie z ogólnymi zasadami prawa obligacyjnego umowa może być zawarta również per facta concludentia między innymi przez umieszczenie w listach przewozowych względnie w fakturach odpowiedniej klauzuli określającej opakowanie jako pożyczone, jeżeli klauzula taka jest widoczna, doszła do świadomości odbiorcy, który nie remonstruje przeciwko niej a nawet stosuje się do niej i jeżeli względy gospodarcze przemawiają za traktowaniem danego opakowania jako pożyczonego z uwagi np. na dużą jego wartość, deficytowość materiału z którego jest wykonane itp.

Taka właśnie umowa została między stronami zawarta.

Świadczą o tym następujące fakty:

Powód podawał przy dostawach motocykli, zarówno w fakturach jak i w listach przewozowych, że opakowanie jest opakowaniem pożyczonym i że należy je zwrócić w terminie 15 dni. W fakturach powód dokładnie specyfikował części opakowania (vide np. faktura z dnia 10 lipca 1959 r., w której podano, że opakowanie składa się z: 14 ram, 14 desek siedzeniowych, 14 desek przyciskowych, 28 śrub długich i 28 krótkich z nakrętkami oraz 2 skrzynek). Pozwany nie kwestionował, że opakowanie podlega zwrotowi i zwracał je powodowi (...).

W świetle tych okoliczności stwierdzenie Głównej Komisji Arbitrażowej zawarte w zaskarżonym rewizją orzeczeniu, że pomiędzy stronami nie było umowy ustalającej, że opakowanie jest pożyczone, należy uznać za błędne i niezgodne z materiałem sprawy, co stanowi naruszenie podstawowych zasad postępowania arbitrażowego (...)".

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

ORGANIZACJA I ZASADY NORMOWANIA PRACY

Ukazała się uchwała nr 213 Rady Ministrów z dnia 13 czerwca 1961 r. w sprawie zasad i organizacji normowania pracy (Monitor Polski Nr 54, poz. 235), która uporządkowała i skodyfikowała dotychczasowe przepisy w tym zakresie.

W myśl uchwały normy pracy powinny ustalać czas na wykonanie zadań (robót) dla pracowników w określonych warunkach organizacyjno-technicznych, przy czym normy te powinny być ustalane na takim poziomie, by przy prawidłowej wydajności pracy można było zapewnić ich wykonanie przez pracowników posiadających odpowiednie kwalifikacje, ustalone w taryfikatorze kwalifikacyjnym, zakładając prawidłową organizację pracy oraz stosowanie ekonomicznie i technicznie właściwych metod i narzędzi pracy.

Normy pracy ustala się na podstawie opracowanych dla danego typu robót normatywów czasu, przewidujących wielkości czasu niezbędne do wykonania poszczególnych elementów operacji (robót) w określonych organizacyjnych i technicznych warunkach pracy. Normatywy czasu mogą być: a) zakładowe, opracowywane przez przedsiębiorstwa (zakłady pracy), a zatwierdzane przez dyrektora zjednoczenia oraz b) branżowe, zatwierdzane przez ministra.

Natomiast normy pracy — ze względu na zakres ich obowiązywania — dzielą się na: 1) zakładowe, 2) branżowe i 3) jednolite. Moc obowiązującą wskazanym wyżej normom nadają: 1) zakładowym — dyrektor przedsiębiorstwa (zakładu pracy) w porozumieniu z radą zakładową, 2) branżowym — dyrektor zjednoczenia w porozumieniu z zarządem głównym właściwego związku zawodowego, wreszcie 3) jednolitym — Przewodniczący Komitetu Pracy i Płac bądź Przewodniczący Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury w porozumieniu z innymi czynnikami.

Uchwała wskazuje również zasady postępowania, gdy zajdzie uzasadniona potrzeba zmiany (aktualizacji) obowiązujących norm pracy zaznaczając, że wprowadzenie zmiany norm pracy następuje po upływie czternastu dni od zawiadomienia pracowników o nowych normach pracy w sposób przyjęty w danym zakładzie pracy, tak aby termin czternastodniowy kończył się w sobotę lub w przyjęty dzień wypłaty.

Zastrzeżenia zgłoszone przez pracowników lub grupę pracowników co do słuszności zastosowania określonej zakładowej normy pracy rozstrzyga dyrektor przedsiębiorstwa (zakładu pracy) w porozumieniu z radą zakładową.

Wreszcie, uchwała przewiduje powołanie specjalnych komórek organizacyjnych lub stanowisk pracy dla spraw normowania pracy oraz wydanie zarządzeń wykonawczych m. in. określających obowiązki dyrektorów przedsiębiorstw (zakładów pracy), i ew. innych pracowników w zakresie: organizacji i normowania pracy, bieżącej rejestracji, kontroli i ewidencji rzeczywistego czasu wykonania robót itd.

TRYB OPRACOWYWANIA I WPROWADZANIA TECHNICZNIE UZASADNIONYCH NORM PRACY

Obok omówionej wyżej uchwały nr 213, Rada Ministrów kolejną uchwałą (nr 214) z dnia 13 czerwca 1961 r. (Monitor Polski Nr 54 poz. 236) ustaliła tryb opracowywania i wprowadzania technicznie uzasadnionych norm pracy w gospodarce narodowej. Tryb ten został szczegółowo ujęty w specjalnych Wytycznych, zamieszczonych jako załącznik do uchwały.

We wstępie do Wytycznych podkreślono m. in., że w celu zapewnienia warunków do opracowania i wprowadzenia w życie technicznie uzasadnionych norm pracy należy zastosować następujący tryb postępowania: 1) opracować normatywy czasu (elementy norm pracy), 2) opracować technicznie uzasadnione normy pracy, 3) opracować nowe taryfikatory kwalifikacyjne oraz taryfikatory robót bądź uzupełnić i zaktualizować istniejące opracowania z tego zakresu, 4) wprowadzić technicznie uzasadnione normy pracy. 5) przygotować i przeszkolić kadry dla zapewnienia wykonania wymienionych zadań.

SPRAWOZDAWCZOŚĆ Z REALIZACJI ZADAŃ W ZAKRESIE TYPIZACJI W BUDOWNICTWIE

Przewodniczący Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury zarządzeniem z dnia 10 czerwca 1961 r. (Monitor Polski nr 53, poz. 231) ustalił terminy i zasady sprawozdawczości o przebiegu i efektach prac typizacyjnych w budownictwie.

Nowe zasady składania sprawozdań i meldunków dotyczą czasu od dnia 1 lipca 1961 r.

Jako załączniki ogłoszone zostały m. in. wzory sprawozdań i meldunków oraz szczegółowe instrukcje.

Opracował: JÓZEF ZIELIŃSKI

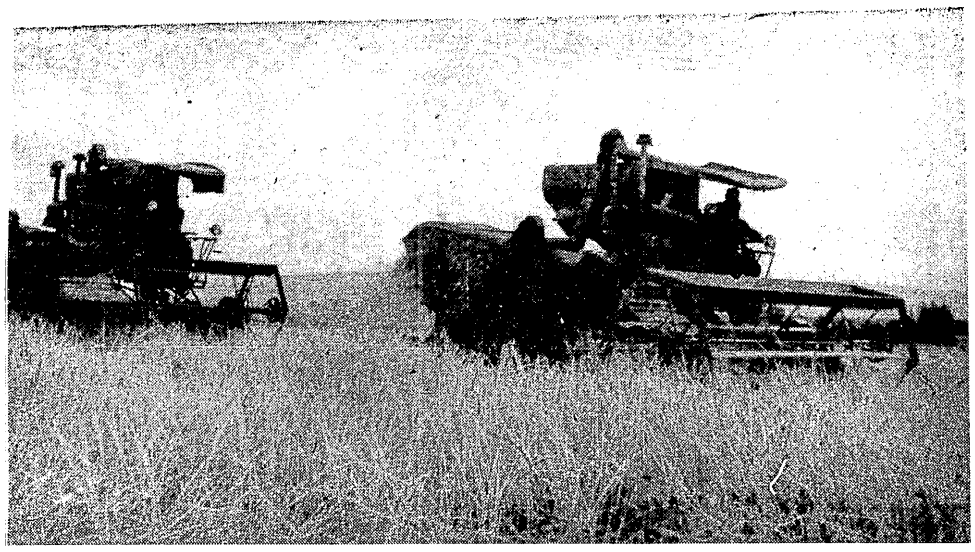

Kółka rolnicze w liczbach

W POLSCE Ludowej kółka rolnicze rozwinęły się dopiero na przełomie lat 1956/57. Według stanu w dniu 31.XII.1956 r. istniało na terenie całego kraju 1.700 kółek rolniczych „Samopomoc Chłopska", które zrzeszały około 60 tys. członków.

W 1957 r. było 11.620 kółek rolniczych, w 1958 r. — 16.470, w 1959 r. — 21.075, a w 1960 — 23.135. W skali całego kraju liczba kółek rolniczych w 1960 r. w porównaniu z 1957 r. wzrosła o 99,1 proc.

Kółka rolnicze tak w skali całego kraju, jak i w poszczególnych województwach stanowią masową organizację chłopów na wsi. W 1960 r. kółka rolnicze istniały w 56,8 proc. ogólnej liczby wsi. Odsetek wsi, w których istnieją kółka rolnicze, nie jest równomierny w poszczególnych województwach i waha się od 35,7 proc. w woj. białostockim do 98,4 proc. w woj. katowickim w stosunku do ogólnej liczby wsi. Stosunkowo niski odsetek wsi posiadających kółka rolnicze występuje w województwach: białostockim, warszawskim, wrocławskim, koszalińskim i opolskim — poniżej 50 proc. ogólnej liczby wsi.

W 1960 r. liczba zrzeszonych członków w kółkach rolniczych (łącznie z członkiniami kół gospodyń wiejskich) wynosiła 803,5 tys. i wzrosła w porównaniu z 1957 r. o 105,7 proc., tj. zwiększyła się przeszło dwukrotnie. W 1957 r. liczba członków wynosiła 390,6 tys., w 1958 r. — 571,9 tys., a w 1959 — 722,1 tys.

W latach 1957—1960 tempo wzrostu kółek rolniczych wyprzedzało tempo przyrostu liczby członków. Wskaźnik wzrostu liczby kółek rolniczych wynosił w 1960 r. 199,1, a liczby członków — 183,9. Oznacza to zmniejszanie się przeciętnej liczby członków w kółku rolniczym. W 1957 r. w skali całego kraju przeciętna liczba członków kółka rolniczego wynosiła 28, a w 1960 r. — 26 członków. W 1960 r. przeciętna liczba członków przypadająca na kółko rolnicze wahała się od 48 w woj. katowickim do 18 w woj. wrocławskim. Najniższa przeciętna liczba członków w kółku rolniczym występuje w województwach Ziem Zachodnich.

Wraz ze wzrostem liczby członków w kółkach rolniczych zwiększa się systematycznie odsetek gospodarstw zrzeszonych w kółkach rolniczych w stosunku do ogólnej liczby gospodarstw indywidualnych w kraju. W 1957 r. liczba gospodarstw zrzeszonych w kółkach rolniczych wynosiła 8,8 proc., a w 1960 r. — 16,1 proc. ogólnej liczby gospodarstw indywidualnych o powierzchni 0,1 ha i więcej. Wysoki odsetek gospodarstw indywidualnych zrzeszonych w kółkach rolniczych w stosunku do ogólnej liczby gospodarstw występuje w woj. bydgoskim — 27,2 proc., gdańskim — 24,1 proc. i poznańskim — 23,5 proc. Stosunkowo niski odsetek gospodarstw zrzeszonych w kółkach rolniczych występuje w woj. lubelskim — 9,6 proc.

Jedną z form działalności kółek rolniczych stanowi działalność kół gospodyń wiejskich. Koła gospodyń wiejskich zaczęły się rozwijać równolegle z kółkami rolniczymi, tj. od 1956 r. W 1960 r. liczba kół gospodyń wiejskich wynosiła 10.521 i wzrosła w porównaniu z 1957 r. o 6.872 kół, tj. o 188,3 proc. W latach 1957—1960 występowało szybsze tempo przyrostu liczby członkiń, niż przyrostu liczby kół (odwrotnie kształtują się wskaźniki tempa przyrostu liczby kółek rolniczych i członków kółek rolniczych). Przeciętna liczba członkiń w koło gospodyń wiejskich wynosiła w 1960 r. — 19, przy czym w woj. katowickim wynosiła — 27, a w woj. rzeszowskim — 16.

W latach 1957 — 1960 systematycznie zwiększał się udział członkiń kół gospodyń wiejskich w ogólnej liczbie członków kółek rolniczych i kół gospodyń wiejskich. W 1957 r. odsetek członkiń kół gospodyń wiejskich w ogólnej liczbie członków kółek wynosił 16,4 proc., a w 1960 r. — 25,3 proc.

W 1960 r. w porównaniu z latami ubiegłymi zaznacza się pewien zastój w rozwoju liczby kółek rolniczych i członków. W porównaniu z 1959 r. liczba kółek rolniczych zwiększyła się o 2.060, tj. o 9,8 proc., natomiast liczba członków wzrosła o 81,4 tys., tj. o 6,8 proc. W woj. bydgoskim nastąpił wzrost liczby członków o 0,8 proc., warszawskim — o 2,4 proc., poznańskim — o 3,4 proc., natomiast w woj. krakowskim nastąpiło zmniejszenie się liczby członków o 2,0 proc.

FUNDUSZ ROZWOJU ROLNICTWA

Od dnia 1 sierpnia 1959 r. na FRR są wpłacane z budżetu państwa kwoty pochodzące z różnicy między cenami płaconymi przez państwo za zboże i ziemniaki w dostawach obowiązkowych, a cenami w skupie wolnorynkowym. Natomiast od dnia 1.I.1960 r. na fundusz ten są przekazywane sumy z realizacji obowiązkowych dostaw zwierząt rzeźnych, zbóż i ziemniaków obliczone w ten sam sposób.

Różnica wypłacona na FRR w województwach: katowickim, krakowskim i rzeszowskim za 100 kg dostarczonego zboża wynosi 80 złotych a w pozostałych województwach — 80 zł. W tych powiatach, w których na poczet obowiązkowych dostaw dostarczana jest pszenica i jęczmień w wysokości ponad 35 proc. ogółu dostarczonych zbóż różnica wynosi 100 zł za każde 100 kg zbóż. W zakresie obowiązkowych dostaw ziemniaków różnica wynosi 30 zł za 100 kg a w dostawach zwierząt rzeźnych — 850 zł za 100 kg żywca.

Przy zachowaniu dotychczasowego rozmiaru dostaw obowiązkowych zbóż, ziemniaków i żywca do 1965 r. — FRR wyniesie około 25 miliardów zł. Z tej kwoty około 3 miliardy zł zostanie przeznaczone na pokrycie dodatkowych inwestycji na rozwój przemysłu maszyn rolniczych. Na FRR zostanie przekazane około 22 miliardy zł, z czego 80 proc. zostanie przekazane na konto poszczególnych wsi, kółek rolniczych i spółdzielni produkcyjnych, a 20 proc. — do dyspozycji powiatowych związków kółek rolniczych.

Od dnia 1 sierpnia 1959 r. do dnia 31. XII.1960 r. na Fundusz Rozwoju Rolnictwa przekazano 5.070,2 mln zł, z czego zgodnie z obowiązującymi przepisami na rachunki kółek rolniczych i konta wsi przekazano 4.029,2 mln zł, powiatowych związków kółek rolniczych — 1.000,4 mln zł i spółdzielni produkcyjnych — 40,6 mln zł. Z ogólnej kwoty przekazanej na FRR przypada na województwa centralnej Polski 75,7 proc., a na województwa Ziem Zachodnich — 24,3 proc. W tym samym okresie kółka rolnicze zakumulowały na rachunkach bankowych 189,8 mln zł, z czego 155,0 mln zł stanowiły wkłady członków i nadwyżki z działalności gospodarczej, a 34,8 mln zł wynosiły wpłaty z tytułu amortyzacji traktorów i maszyn rolniczych oraz z innych środków.

Do końca 1960 r. wpłaty na inwestycje z FRR, funduszu inwestycyjnego kółek rolniczych i kredytów antycypacyjnych wynosiły 1.166,6 mln zł, z czego na mechanizację przeznaczono 1.147,0 mln zł, tj. 98,3 proc., a na inne inwestycje — 19,6 mln zł, tj. 1,7 proc. ogólnej kwoty wypłat na inwestycje.

W poszczególnych województwach występuje nierównomierne wykorzystanie FRR w stosunku do wypłat z budżetu; waha się ono od 17,0 proc. w woj. rzeszowskim do 4,7 proc. w woj. białostockim. W znacznie wyższym stopniu występuje wykorzystanie FRR w województwach Ziem Zachodnich oraz w województwach: katowickim, krakowskim i rzeszowskim. W pozostałych województwach: białostockim, warszawskim, łódzkim, lubelskim i kieleckim — do końca 1960 r. wykorzystano od 4,7 do 6,7 proc. w stosunku do wypłat z budżetu.

MECHANIZACJA ROLNICTWA

Według stanu w dniu 31.XII.1958 r. w ramach kółek rolniczych istniały 5.492 zespoły maszynowe, które skupiały 82,5 tys. członków. Zespoły maszynowe posiadały 747 traktorów, 3.183 młocarnie, 3.273 silniki spalinowe i elektryczne oraz 4.114 maszyn żniwnych.

Maszyny rolnicze stanowiły w zasadzie indywidualną własność kółka rolniczego i wykonywały prace rolne tylko w określonej grupie gospodarstw.

W 1959 r. kółka rolnicze zakupiły z FRR 1.412 traktorów, 2.519 pługów, 993 kultywatory, 161 kosiarek, 516 snopowiązałek, 1.787 młocarni, 1.247 przyczep i wiele innych maszyn rolniczych.

Przyjęto zasadę, że na każdą wieś należy kierować od 2 do 4 traktorów wraz z odpowiednią ilością maszyn towarzyszących, co będzie gwarantowało wykonanie podstawowych prac we wszystkich gospodarstwach. Ponadto, w pierwszej kolejności są kierowane traktory na te tereny, na których będą one najlepiej wykorzystane i na których występuje brak siły roboczej.

Na koniec 1960 r. liczba traktorów dwuosiowych i jednoosiowych w jednostkach fizycznych wynosiła w kółkach rolniczych 7.032. Najwięcej traktorów posiadają kółka rolnicze w województwach: bydgoskim — 855, wrocławskim — 680 i poznańskim — 665. Najniższa liczba traktorów występuje w woj. białostockim — 171. Z ogólnej liczby traktorów dwuosiowych i jednoosiowych, na województwa Ziem Zachodnich przypada 39,7 proc., a na województwa centralnej Polski — 60,3 proc.

W 1960 r. traktory posiadało 4.615 kółek rolniczych, tj. 20 proc. ogólnej liczby kółek rolniczych, z czego 1 traktor posiadało 2.823 kółka rolnicze, 2 traktory — 1.361 kółek, 3 traktory — 319 kółek oraz 4 i więcej traktory — 112 kółek rolniczych.

W poszczególnych województwach odsetek kółek rolniczych nie posiadających traktorów waha się od 90,3 proc. w woj. kieleckim w stosunku do ogólnej liczby kółek rolniczych do 50,8 proc. w woj. opolskim. Odsetek kółek rolniczych nie posiadających traktorów wynosił w województwach Ziem Zachodnich 63,8 proc., a w województwach ziem dawnych 84,6 proc. w stosunku do ogólnej liczby kółek w tych województwach. Mimo znacznie niższego wskaźnika kółek rolniczych nie posiadających traktorów w województwach Ziem Zachodnich, na tych terenach występuje najwyższy odsetek kółek rolniczych, które posiadają tylko jeden traktor.

GOSPODARKA NASIENNA I HODOWLANA

W 1960 r. chłopi poprzez kółka rolnicze zakupili lub wymienili 129,5 tys. ton nasion kwalifikowanych 4 zbóż, z czego od państwa — 31,3 tys. ton i od gospodarstw reprodukcyjnych — 98,2 tys. ton. Udział gospodarstw reprodukcyjnych członków kółek rolniczych wynosił w skali całego kraju 75,8 proc. w stosunku do ogólnej ilości nasion kwalifikowanych.

W 1960 r. liczba gospodarstw członków kółek rolniczych, prowadzących reprodukcję nasion kwalifikowanych zbóż i ziemniaków wynosiła 150,0 tys., co stanowiło 4,4 proc. ogólnej liczby gospodarstw indywidualnych o powierzchni 0,5 ha i więcej. Najwięcej gospodarstw członków kółek rolniczych, prowadzących reprodukcję nasion kwalifikowanych występuje w woj. kieleckim — 21,2 tys., a najmniej w woj. gdańskim — 1,0 tys. Na terenach województw ziem dawnych gospodarstwa reprodukcyjne stanowiły 87,9 proc., a w województwach Ziem Zachodnich — tylko 12,1 proc. ogólnej liczby gospodarstw członków kółek rolniczych, prowadzących reprodukcję nasion kwalifikowanych.

Działalność kółek rolniczych w zakresie gospodarki hodowlanej koncentruje się głównie na rozprowadzaniu wśród członków kółek rolniczych rasowych zwierząt gospodarskich, odznaczających się wysoką produkcyjnością; ponadto kółka zajmują się popularyzacją racjonalnego żywienia, wychowu i doboru odpowiednich ras zwierząt gospodarskich.

PRODUKCJA MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

Obok działalności w zakresie podnoszenia produkcji rolniczej rozwija się w kółkach rolniczych na szeroką skalę produkcja materiałów budowlanych.

W 1959 r. produkcję materiałów budowlanych prowadziło 416 kółek rolniczych, a w 1960 r. — 743. Kółka rolnicze produkujące materiały budowlane w 1960 r. stanowiły zaledwie 3,2 proc. ogólnej liczby kółek. Produkcja materiałów budowlanych w kółkach rolniczych rozwinęła się głównie w województwach ziem dawnych oraz w woj. opolskim. W 1960 r. kółka rolnicze wyprodukowały 59,4 mln szt. cegły, 1,1 mln szt. pustaków, 4,8 mln szt. dachówek oraz wypaliły 4,7 tys. ton wapna. Ponadto kółka rolnicze rozwijają produkcję kręgów studziennych, sączków do melioracji gruntów, płyt chodnikowych itp.

Rozwijanie produkcji materiałów budowlanych staje się dodatkowym źródłem pomnażania majątku kółka rolniczego i jego członków. W 1960 r. wpływy ze sprzedaży wyprodukowanych materiałów budowlanych wynosiły 22,1 mln zł, co stanowiło 8,5 proc. wpływów z działalności gospodarczej kółek rolniczych.

(Opracowano na podstawie biuletynu Centralnego Związku Kółek Rolniczych pt. „Kółka rolnicze 1957—1960").

Co daje żywienie mocznikiem

W działalności produkcyjnej Państwowych Gospodarstw Rolnych ważną pozycję zajmują obory użytkowe. Przy dzisiejszym układzie kosztów produkcji i cen odstawianego mleka obory te są często deficytowe, mimo pogoni za maksymalną wydajnością i rentownością tej gałęzi produkcji. Dane analityczne wykazują, że w oborach o przeciętnym stanie 100 krów i wydajności jednostkowej 3000 l mleka koszty utrzymywania jednej krowy kształtują się na wysokości około 10 tys. złotych rocznie. Przy czym narobociznę i ogólne koszty administracyjne (transport, amortyzacja, remont pomieszczeń, pomoc weterynaryjna oraz ogólne usługi administracyjne) przypada 30—35 proc. Pozostałą część kosztów ogólnych pochłaniają pasze.

Wprawdzie uruchomienie systemu bodźców w postaci zmechanizowania zasadniczych procesów produkcyjnych (elektryczne dojenie, automatyczne pojenie, zmechanizowane sporządzanie i zadawanie pasz) wpływa niewątpliwie na podwyższenie wydajności i zmniejszenie nakładów. Jednakże główną przyczyną wysokich kosztów są pasze zajmujące ważne miejsce w kalkulacji produkcji mleka.

Bliższa analiza żywieniowa ujawnia fakt (co jest zresztą zgodne z założeniami teoretycznymi), że zużycie paszy na jednostkę produkcji (w tym wypadku na produkcję 1 litra mleka) w przeliczeniu na wskaźniki biologiczne wynosi około 1,0—1,2 jednostek pokarmowych owsianych o zawartości 10—12 proc. białka. W skali rocznej wydajności od jednej krowy odpowiada to 3—3,6 tysięcy jednostek pokarmowych i 30—36 kg białka o wartości 6,5 tysięcy złotych.

Wkłady paszowe na produkcję mleka w okresie pastwiskowym i zimowym mają się zazwyczaj do siebie w stosunku 1:3—4. Daje to mniej więcej trzykrotny wzrost ogólnych nakładów mleka w okresie zimowym do rzędu 3—5 zł/kg zamiast 1,25 do 2,25 zł w okresie letnim, w zależności od zasobności i jakości bazy paszowej i umiejętności jej skarmiania.

Dzieje się to głównie dlatego, że pasze sporządzane na okres zimowy oprócz strat na aktywności biologicznej (w stosunku do pasz zielonych) są mało zasobne w białko — główny i niezbędny składnik paszowy. Tym samym składnik ten jest zbyt kosztowny w dawce paszowej. Dość wskazać, że wartość kilograma białka w średnim sianie, kiszonce z kukurydzy, burakach pastewnych, otrębach pszennych, makuchach, jęczmieniu wynosi odpowiednio 18, 21, 40, 18, 18, 25 zł, podczas gdy w zielonce i pastwisku nie przekracza 4—5 zł.

Nasuwa się więc jasny i oczywisty wniosek — by uzyskiwać jak najwięcej mleka w okresie letnim. Jest to mleko jakościowo najlepsze i — co równie ważne — najtańsze.

Rolnicy i hodowcy, zdając sobie sprawę z wagi i znaczenia produkcji mleka i mięsa oraz zapewnienia obornika, dążą do zmniejszenia kosztów paszowych i uczynienia obór opłacalnymi. Jest to możliwe do osiągnięcia przez zwiększenie produkcji pasz wysokobiałkowych (rozszerzenie areału upraw roślin motylkowych), lepsze zagospodarowanie łąk i pastwisk, stosowanie kiszonek oraz wykorzystanie produktów ubocznych przemysłu rolno-spożywczego.

W poszukiwaniu pasz i środków, mogących zastąpić w dużym stopniu białko, deficytowych pasz treściwych, zwrócono uwagę na możliwość wykorzystania w żywieniu — azotu pochodzenia niebiałkowego.

W styczniu 1960 roku przeprowadzono pierwsze próby stosowania mocznika w żywieniu krów dojnych w kilku gospodarstwach wojewódzkiego Zarządu PGR Warszawa. Próby te wykazały, że żywienie paszami z dodatkiem mocznika pozwala na zmniejszenie zużycia pasz treściwych. Oszczędność dochodzi do 1 kg średniej białkowej paszy treściwej na krowę dziennie.

Po udanych próbach niemal we wszystkich gospodarstwach WZ Warszawa kiszonki z kukurydzy i słonecznika były sporządzane z dodatkiem mocznika i siarczanu amonu. Kiszonki wzbogacone mocznikiem i siarczanem amonu były w zimie chętnie zjadane przez zwierzęta.

Ogółem zużyto dla sporządzania kiszonek 70 ton mocznika i 30 ton siarczanu amonu o równoważniku białkowym około 225 ton. Przy przeciętnej cenie 18 tys. zł na tonę, dało to poważną oszczędność w porównaniu z białkiem pasz treściwych.

W przeliczeniu bowiem na pasze 1 kg mocznika zastępuje 6—10 kg makuchów lub 25—30 kg otrąb. Oszczędność pasz płynąca ze stosowania w żywieniu kiszonek wzbogaconych dodatkiem 70 ton mocznika i 30 ton siarczanu amonu szacowana jest na około 2000 ton pasz treściwych w przeliczeniu na otręby pszenne albo 700 ton na pasze treściwe wysokobiałkowe.

W kalkulacji pieniężnej 1 kg mocznika w żywieniu przeżuwaczy daje około 15—20 zł czystego dochodu przy produkcji mleka.

W bieżącym roku zużycie mocznika i siarczanu amonu dla tuczników ma wzrosnąć 3-krotnie. Wraz z ulepszeniem systemu żywienia w okresie letnim na pewno przyczyni się to do zmniejszania kosztów wytwórczych mleka i podniesienia opłacalności obór.

DON SZTERN

ZE ŚWIATA NAUKI i TECHNIKI

EKSPLOZJE W WIELKIM PIECU

Pracownicy Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego przy współpracy technologów Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali zastosowali wyjątkową w naszym wielkopiecownictwie metodę odstrzeliwania narostów surówki przy pomocy materiałów wybuchowych w wielkim piecu B-2 w hucie im. Bieruta. Piec miał narosty surówki obniżające jego wydajność o 60 proc.

W stalowym pancerzu wielkiego pieca wypalano szereg otworów, a następnie wydrążono w jego wnętrzu głębokie kanały, do których założono ładunki dynamitu. Przez 24 godziny — niewygaszonym, normalnie pracującym potężnym piecem, wstrząsały eksplozje. W ich wyniku blisko 500 ton narostów surówki oderwało się od ścian pieca i opadło na jego dno, gdzie zostało przetopione.

Fachowcy nie zalecają jednak zbyt szerokiego stosowania tej metody. która może spowodować uszkodzenie wielkich pieców. Jednakże w tym konkretnym przypadku przyniosła ona doskonałe rezultaty. Uniknięto bowiem wyłączania z eksploatacji wielkiego agregatu produkcyjnego, wytwarzającego blisko 1000 ton surówki na dobę.

POWIETRZE KONSERWUJE KABLE

Olsztyńscy racjonalizatorzy z Rejonowego Urzędu Telekomunikacyjnego postanowili zmniejszyć ilość awarii kabli telefonicznych do minimum, a jednocześnie stworzyć możliwość szybkiego wykrywania miejsca uszkodzeń i szybkiej ich naprawy. Służy temu proste w zasadzie urządzenie. W centrali, gdzie zbiegają się wszystkie kable magistralne z całego Olsztyna, zainstalowano zwykły kompensator, który tłoczy w kable powietrze pod określonym ciśnieniem. Każde więc uszkodzenie kabla manometry sygnalizują spadkiem ciśnienia. Wyrusza wtedy monter z przenośnym manometrem i od razu wykrywa miejsce uszkodzenia. Jednakże nawet w wypadku przedziurawienia powłoki kabla (najczęstszy rodzaj uszkodzenia) nie ma przerwy w łączności telefonicznej. Uchodzące bowiem przez powstały otwór powietrze nie dopuszcza do wewnętrznych przewodów kabla groźnej dla niego wilgoci.

AUTOMATYCZNA ODLEWNIA

Inżynierowie „Prozametu" pracują nad nowym projektem całkowicie zmechanizowanej i zautomatyzowanej odlewni korpusów silników elektrycznych w Tarnowskich Zakładach Wytwórczych Silników Elektrycznych M-7. W 1963 r. ruszy tam produkcja. Zakład wytwarzać będzie rocznie 500 tys. ton kompletów odlewów korpusów silników elektrycznych. Będzie to jedna z najnowocześniejszych odlewni w Europie. Wydajność pracy na jednego robotnika będzie tam 8—10-krotnie wyższa niż w analogicznych odlewniach starego typu.

METAN UJARZMIONY

Rozbudowa Rybnickiego Okręgu Węglowego, gdzie występują niezmiernie bogate pokłady węgla koksującego (a tym samym metanu) z całą ostrością postawiła problem ujarzmienia tego gazu. Na szerszą skalę „odmetanowanie" zastosowano w pierwszej, wybudowanej po wojnie w ROW kop. „1 Maja". Jest to najbardziej „metanonośna" kopalnia w Polsce. Metoda ta polega na przewierceniu pokładów węglowych w licznych miejscach. Otworami tymi metan wydostaje się na powierzchnię, gdzie wychwytywany jest do specjalnego systemu rurociągów, tzw. stacji odgazowania. W kop. „1 Maja" stacja odgazowywania odciąga z pokładów węgla i skał dwóch pierwszych ścian eksploatacyjnych ok. 50—60 proc. metanu. W ciągu doby daje to ok. 15 tys. m sześciennych gazu, który jest następnie wykorzystywany do celów opałowych. Oprócz poważnych korzyści ekonomicznych, dzięki temu systemowi ilość groźnego gazu w eksploatowanych chodnikach waha się w granicach 1 proc. Gwarantuje to duży stopień bezpieczeństwa pracy górniczej.

EKSPERYMENT W KOP. „SIERSZA"

Inżynierowie kopalni „Siersza" postanowili wykorzystać pośrednio pokłady węgla z zawalonych wyrobisk jako gaz opałowy. Z pomocą pośpieszyli naukowcy. Doc. mgr inż. K. Dziunikowski wraz z zespołem inżynierów z Głównego Instytutu Górnictwa opracował już specjalną metodę. Zostały wywiercone z powierzchni ziemi trzy otwory, w których ułożono rury. Do otworów tych zostanie wrzucony rozżarzony koks, który zapoczątkuje zgazowanie węgla w starych wyrobiskach. Jednym otworem będzie doprowadzane powietrze z dodatkiem tlenu, drugim — odprowadzony gaz. Do wyssania gazu wykorzystane zostaną natomiast zwykłe wentylatory ssące, stosowane normalnie w każdej kopalni.

Praktyka wykaże, czy polska metoda eksploatacji zawalonych wyrobisk kopalnianych, zastosowana po raz pierwszy w świecie, zda egzamin.

SADZA ZAMIAST GRAFITU

Mgr inż. Elżbieta Hochauz z Instytutu Celulozowo-Papierniczego w Łodzi zaprojektowała zastąpienie grafitu w papierze elektro-izolacyjnym do kabli specjalnym gatunkiem krajowych sadzy. Po wielu próbach, przeprowadzonych wspólnie z pracownikami Centralnego Biura Konstrukcji Kablowych oraz Fabryki Kabli w Krakowie, wyprodukowano papier całkowicie odpowiadający wymogom technicznym. Pabianicka Fabryka Papieru przystąpiła do jego masowej produkcji i obecnie pokrywa w pełni zapotrzebowanie krajowego przemysłu kablowego. W ten sposób zlikwidowano import papieru elektroizolacyjnego. Wynalazek polskich naukowców uznany został zagranicą za duże osiągnięcie.

MÓWIĄCY MÓZG ELEKTRONOWY

Wynalazcy japońscy wypróbowują laboratoryjnie nowe urządzenie elektronowe. Za pośrednictwem symboli matematycznych urządzenie zamienia elektronicznie samogłoski w dźwięk, przy czym przemiana znaku na dźwięk trwa obecnie ok. 2 godz. Przewiduje się, że czynność tę będzie można przyspieszyć 500 razy. Konstruktorzy zamierzają doprowadzić maszynę do takiej doskonałości, że będzie mogła ona rozróżnić poszczególne spółgłoski i odtworzyć je bez zniekształceń.

W udoskonalonej postaci maszyna może znaleźć zastosowanie w różnych dziedzinach, m. in. w podróżach kosmicznych, przemieniając sygnały radiowe na słowo mówione. W połączeniu z maszyną do przekładu z obcych języków, wynalazek nadawałby się znakomicie jako tłumacz. (Biuletyn Informacji Techniczno-Ekonomicznej nr 10/61).

PRACA dla 600 milionów

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

bo ekonomicznie rozwiniętych wyniesie w latach 1960—1975 około 290 milionów ludzi.

Jeśli zrobimy prowizoryczny szacunek zakładając, że rezerwy niewykorzystanej ludności zdolnej do pracy wynoszą obecnie w tych krajach około 25 proc., czyli w sumie około 300 milionów, otrzymamy łączne potrzeby w dziedzinie wzrostu zatrudnienia. Trzeba więc, jeśli chce się uzyskać w latach 1960—1975 pełne zatrudnienie, stworzyć miejsca pracy dla około 600 milionów ludzi w latach 1960—1975.

Taki jest obraz potrzeb; problemy, przed którymi staje świat, próbując je podjąć na serio chyba po raz pierwszy w ostatnich dziesięciu latach. Trzeba zapewne wielu wymagających czasu i środków szczegółowych badań, aby uzyskać pełny obraz przyszłości; obraz środków i metod rozwiązania tego problemu. Dokumenty i dyskusja poświęcona tej sprawie stanowią interesującą lekturę. Zawierają cały zespół środków przyśpieszenia wzrostu ekonomicznego, wzrostu inwestycji itd. Są to sprawy na ogół znane z literatury, poświęconej tej problematyce.

Lecz było w tej dyskusji parę nowych interesujących spraw. Wielka ofensywność przedstawicieli krajów słabo rozwiniętych i krajów socjalistycznych. Czasami zdawało się, że na sali są tylko oni. Przedstawiciele rozwiniętych krajów kapitalistycznych nie próbowali podjąć tej problematyki. Byli raczej w defensywie. Próbowali łagodzić sformułowania niektórych dokumentów, przesuwać ciężar dyskusji na sprawy drugorzędne, niekiedy o charakterze terminologicznym.

W Komitecie Zatrudnienia, który rozważał zagadnienie czynników pełnego zatrudnienia, sporo zainteresowania wywołała dyskusja nad pojęciem „bezrobocie" i „pełne zatrudnienie". Przedstawiciele krajów kapitalistycznych nie chcieli wprowadzić do projektu rezolucji takich sformułowań, jak: „walka o zmniejszenie bezrobocia", „polepszenie położenia bezrobotnych", mimo że są to, jak mogłoby się wydawać, oczywiste sprawy. Również storpedowano propozycję radziecką o potrzebie powołania Komitetu Ekspertów przy Biurze MOP, który by rozważył szczegółowo środki i przedsięwzięcia zmierzające do zmniejszenia bezrobocia i polepszenia położenia bezrobotnych.

Albo inny przykład — dyskusja nad radziecką rezolucją o likwidację skutków i pozostałości kolonializmu w dziedzinie pracy, zatrudnienia i stosunków w przemyśle. Próbowano przy pomocy wielkich patetycznych przemówień stworzyć wrażenie, że kolonializm to sprawa przeszłości, że już dawno przestał istnieć, że wobec tego nie warto podejmować konkretnych środków, w celu zlikwidowania pozostałości kolonializmu w sferze zjawisk socjalnych. A w ogóle to nie warto przecież wracać do przeszłości. Taka postawa przedstawicieli krajów kapitalistycznych wywoływała spięcia, nie sprzyjała konstruktywnej dyskusji.

Pamiętam dość emocjonalne, lecz jakże słuszne, wystąpienie przedstawiciela jednego z krajów Afryki. Mówił on: „Nie przyjechaliśmy tutaj, aby wracać do przeszłości. Nie przyjechaliśmy z nienawiścią. Przyjechaliśmy tutaj, aby znaleźć wyjście i pomoc w likwidacji głodu. Sprawa skutków rządów kolonializmu przestała być sprawą wielkiej polityki, stając się sprawą konkretnych problemów i zjawisk, które istnieją, są realne i uchwytne. Chcemy wiedzieć, czy groźba gwałtownego wzrostu ludności jest realna. Pragniemy wiedzieć, kiedy wystąpi równowaga między liczbą ludności, której świat potrzebuje, a liczbą ludzi, których może wyżywić. Nie rozumiemy i nie potrafimy wytłumaczyć narodom, które żyją w nędzy, mieszkają w prymitywnych warunkach, dlaczego w tym samym czasie miliardy wydawane są na zbrojenie, dlaczego ludzie zdolni nie mogą znaleźć pracy!"

Problemy i pojęcia dla tych ludzi przestają być tylko werbalne. Stają się żywe. Za tymi problemami i pojęciami kryją się przecież konkretne sytuacje, bardzo trudne, których czasami nie potrafią rozwiązać. Taka jest pierwsza refleksja.

Druga refleksja dotyczy dróg wyjścia. Gdyby spojrzeć na wszystkie programy i wystąpienia, próbujące rozwiązać problem bezrobocia, można by znaleźć pewną wspólną cechę: noszą tytuł „plan rozwoju".

AUTORYTET PLANOWANIA

Stało się coś we współczesnym świecie, szczególnie w ostatnich paru latach, co nie jest odwracalne. Plan, planowanie, gospodarka planowa stają się symbolem racjonalnego gospodarowania i rozwoju, stanowią nadzieję wielu narodów, że można przy pomocy planowania zlikwidować zacofanie. Poważna część krajów słabo rozwiniętych posiada swoje pięciolatki, sześciolatki i dziesięciolatki. **Indie** przystąpią do realizacji już trzeciego planu pięcioletniego (1961—66). Zakłada on wzrost zatrudnienia o 15 milionów i wzrost stopy inwestycji brutto do 14 proc. produktu brutto. **Cejlon** realizuje dziesięcioletni plan rozwoju (1959—68), przewidujący wzrost zatrudnienia o ok. 1,4 miliona osób. **Grecja** posiada pięcioletni program rozwoju (1960—64) przewidujący wzrost zatrudnienia o 330 tys. osób. **Włochy** realizują znany dziesięcioletni plan rozwoju (1954—1964) zakładający wzrost zatrudnienia o 4 miliony osób oraz zwiększenie stopy inwestycji z 20 proc. w 1954 do 25 proc. w 1964 r. Mają swoje pięciolatki również Ghana, Pakistan, Filipiny, Egipt, Syria i inne kraje. Planowanie otrzymało w niektórych krajach wysoką rangę społeczną i państwową. W Egipcie utworzono w 1957 Wyższą Komisję Planowania, której przewodniczy Prezydent Republiki.

Zakres, treść i charakter wymienionych „pięciolatek" różni się od planów istniejących w krajach socjalistycznych. Plany te mają często charakter prognoz, nie obejmują całej działalności ekonomicznej. Nie rozwiązują często podstawowych problemów. Z tych względów nie zawsze są realizowane założenia i cele planów. Plan Vanoniego, zakładający likwidację bezrobocia we Włoszech w ciągu dziesięciu lat oraz niwelację dysproporcji między północą a południem, zawodzi częściowo na obu odcinkach. W okresie pierwszych pięciu lat zatrudnienie wzrosło o ok. 1 milion osób, a więc znacznie mniej niż przewidywał plan. Inwestycje produkcyjne były również znacznie niższe niż planowano, co więcej, zostały skoncentrowane głównie na północy Włoch.

Drugi pięcioletni plan rozwoju Indii również częściowo zawiódł na odcinku inwestycji i zatrudnienia. Planowano wzrost zatrudnienia o ok. 9,6 milionów, podczas gdy przewidywany faktyczny wzrost wyniesie około 8 milionów. Trzeci plan rozwoju Indii (1961—1966) zakłada wzrost zatrudnienia o ok. 15 milionów osób. Przyrost ludności w wieku zdolności do pracy wyniesie w tym czasie około 18 milionów osób. Bezrobocie w 1961 r. sięga około 8 milionów osób. A więc nawet jeśli plan zostanie zrealizowany, bezrobocie nie spadnie lecz wzrośnie do około 10 milionów osób. Tempo wzrostu ekonomicznego przy aktualnym poziomie i podziale dochodu narodowego jest niewystarczające dla zaspokojenia potrzeb inwestycyjnych wynikających z szybkiego tempa wzrostu demograficznego.

Plany i programy rozwoju stanowią metodę łagodzenia sprzeczności, środek przyśpieszający tempo wzrostu. Realność tych programów zależy w dużym stopniu od wzrostu funkcji ekonomicznych współczesnego państwa, pomocy zagranicznej, likwidacji starej, niekiedy feudalnej, struktury gospodarki. Znamienne jest również to, że wraz z budowaniem programów rozwoju ekonomicznego powstają również programy regulowania stosunków w przemyśle, wzrostu udziału robotników w zarządzaniu itd.

Tak np. w Indiach w okresie drugiego planu pięcioletniego próbowano wprowadzić na skromną skalę, system udziału robotników w zarządzaniu. Problem ten stanowi również ważną część składową trzeciego planu rozwoju Indii. Dokonuje się więc również ewolucja społeczna. Stanowi ona nie tylko próbę stworzenia „pokoju klasowego", ale jest, jak myślę, efektem walki klasy robotniczej. I w tym sensie jest ważnym czynnikiem postępu społecznego w nowoczesnym przemyśle.

Na marginesie tych uwag nasuwa się pewna refleksja socjologiczna. Wiadomo, skąd pochodzą „pięciolatki". Wiadomo, skąd wywodzi się koncepcja udziału robotników w zarządzaniu przemysłem. Są to chyba dwie bardzo ważne zdobycze w dziedzinie kultury gospodarowania stworzone przez system socjalistyczny. Do pewnego czasu różnym teoretykom wydawało się, że praktyczna realizacja tych zdobyczy ma swoje granice geograficzne, a może przede wszystkim granice ideologiczne i polityczne. Doświadczenie ostatnich lat wskazuje, że nie ma granic dla zdobyczy kultury gospodarowania. Planowanie, choć w różnym zakresie, staje się cechą i narzędziem rozwoju wielu współczesnych państw. Mało jest we współczesnym świecie rozwiązań, poszukiwań, zdobyczy socjalnych, społecznych i materialnych, które wcześniej czy później w takiej lub innej formie, nie przeniknął granic państw, narodów i kontynentów, stając się wspólnym dorobkiem dużej części ludzkości.

MIECZYSŁAW KABAJ

---

1) „Employment Objectives in Economic Development" Report of a Meeting of Experts. ILO, Genewa 1961, str. 18-24.

2) „Employment Problems and Policies" ILO, Genewa 1961, str. 19.

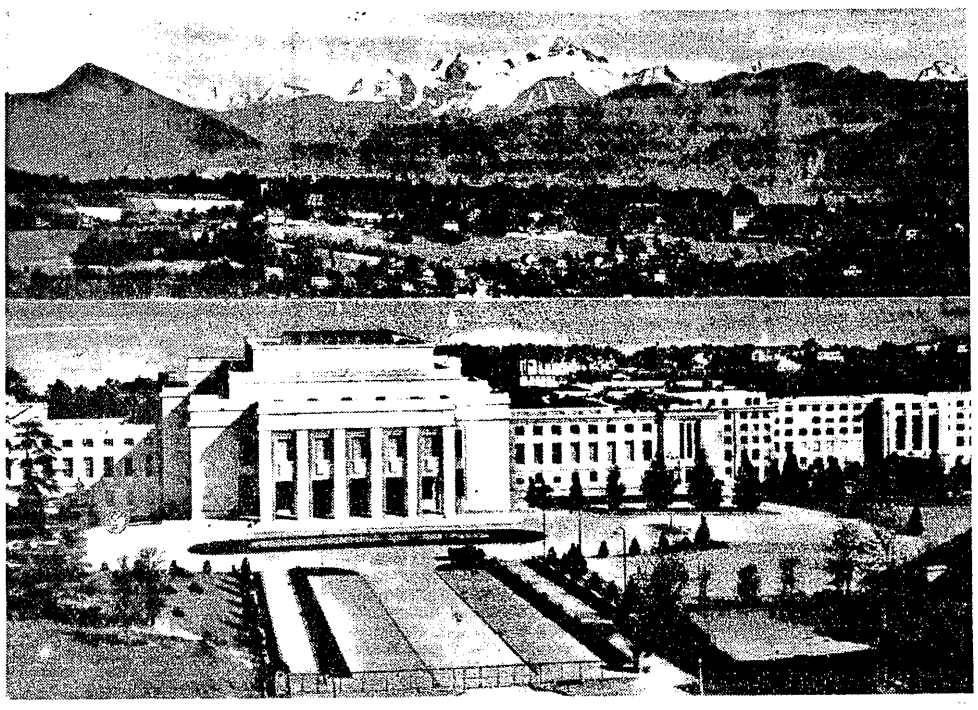

Genewa. Pałac Narodów.

PROGNOZA LUDNOŚCI ŚWIATA I ROCZNA STOPA WZROSTU

	Ludność świata w milionach osób				Średnia roczna stopa wzrostu ludności w procentach		
	1925	1950	1960	1975 (prognoza)	925—1950	1950—1960	1960—1975
Azja	1.020	1.380	1.610	2.040	1,2	1,6	1,6
Afryka	147	199	234	295	1,2	1,6	1,6
Ameryka Łacińska	99	163	204	282	2,0	2,3	2,2
Oceania	10	13	16	21	1,1	2,1	1,8
Europa	340	393	423	458	0,6	0,7	0,5
Ameryka Północna	126	168	196	232	1,2	1,6	1,1
ZSRR	165	181	214	266	0,4	1,7	1,5
Świat ogółem	1.907	2.497	2.897	3.594	1,1	1,5	1,4

Źródło: United Nations, Department of Economic and Social Affairs: The Future Growth of World Population, Population Study, Nr 28, New York, 1958.

PROGNOZA WZROSTU LUDNOŚCI W W WIEKU ZDOLNOŚCI DO PRACY w milionach osób

	1960		1975		Wzrost ludności w wieku 15-59 w latach 1960-1975
	Ludność ogółem	Ludność w wieku od 15-59 lat	Ludność ogółem	Ludność w wieku od 15-59 lat	
Azja*)	1.610	885,5	2.040	1.101,6	216,1
Afryka	234	128,7	295	159,3	30,6
Ameryka Łacińska	204,3	110,3	281,7	146,5	36,2
Europa Południowa	143	85,8	158	93,2	7,4
Ogółem regiony słabo rozwinięte	2.191,3	1.210,3	2.774,7	1.500,6	290,3

Źródło: „Population Studies" No 28, New York 58.
*) bez azjatyckiej części ZSRR.

ze świata

Wyższa Rada Planowania we Francji

W „Journal Officiel" z dnia 13 lipca został opublikowany dekret o utworzeniu we Francji Wyższej Rady Planowania pracującej pod przewodnictwem Prezesa Rady Ministrów.

Do zadań nowo utworzonej Rady należeć będzie rozpatrywanie i opiniowanie planów ekonomicznego i społecznego rozwoju, opracowywanych przez generalnego komisarza planowania i przesyłanych rządowi do aprobaty.

Jednocześnie w tymże dzienniku urzędowym podano do wiadomości o powołaniu międzyministerialnego komitetu do spraw planowania gospodarczego i rozwoju, mającego za zadanie nadzór nad opracowywaniem i wykonywaniem planów rozwoju Francji przez poszczególne ministerstwa. (P)

Światowy tonaż tankowców

Światowy tonaż floty tankowców na dzień 1 lipca osiągnął 67,7 mln DWT, z czego 50,6 proc. zbudowano po 1955 roku, a tylko 16,2 proc. — w okresie przedwojennym i wojennym.

Wzrost floty tankowców w pierwszej połowie tego roku, wynoszący 315 tys. ton, był najmniejszy na przestrzeni ostatnich 10 lat. W roku ubiegłym tempo wzrostu tonażu tankowców było znacznie szybsze. W I półroczu 1960 tonaż ten zwiększył się o 1,7 mln ton, a w II półroczu — o 1,3 mln ton.

Pod względem dynamizmu rozwojowego dawna „królowa mórz" — Anglia — ustępuje coraz bardziej miejsca innym krajom.

W ciągu pierwszych 6 miesięcy tego roku Anglia zwiększyła swoją flotę tankowców zaledwie o 18 tys. ton (do 16,97 mln ton), podczas gdy flota Grecji wzrosła o 123 tys. (do 2,2 mln ton), Liberii — o 150 tys. (do 11,5 mln ton), Panamy — o 184 tys. (do 3,5 mln ton).

Portfel zamówień na budowę tankowców w stoczniach całego świata na dzień 1 lipca wynosił 13,6 mln DWT, z czego przeszło 60 proc. przypadało na 4 kraje, a mianowicie: na Szwecję — 2,37 mln ton, na Japonię — 2,36 mln ton, na Anglię — 1,99 mln ton i na NRF — 1,95 mln ton. (P)

Zwyżka cen pszenicy

Wiadomości o słabych tegorocznych zbiorach w wielu krajach będących eksporterami pszenicy, a przede wszystkim w USA i Kanadzie, wpłynęły na podwyżkę jej cen na światowych giełdach towarowych.

W Argentynie i Australii z powodu wysuszenia gleby siewy znacznie się opóźniają. W USA i Kanadzie nadal trwa susza.

W Argentynie zapasy pszenicy tak dalece się wyczerpały, że przerwano bieżącą sprzedaż. W Australii w związku ze znacznym (już dokonanym) eksportem zapasy również poważnie zmalały.

W krajach Bliskiego Wschodu zbiory są niższe od potrzeb tak, że zamiast spodziewanego eksportu wiele z tych krajów będzie importowało pszenicę w br. Np. Turcja gdzie liczono się z eksportem ok. 300 tys. ton pszenicy będzie musiała importować ok. 1 mln ton.

Również w Hiszpanii zbiory są znacznie mniejsze. W roku ub. wyniosły one 3,5 mln ton a w bieżącym 3,2 mln ton.

W tej sytuacji na giełdzie zbożowej w Londynie gorsze gatunki pszenicy podrożały od 0,70 do 1,40 dol. na tonie, a pszenica kanadyjska podrożała przeciętnie o ok. 1,10 dol. na tonie.

W USA wzrost cen jest znacznie wyższy. (d)

Wielka Brytania chce przystąpić do EWG

Premier brytyjski Macmillan w dniu 31 ub. m. złożył oświadczenie o podjęciu decyzji rządowej za przystąpieniem W. Brytanii do EWG.

Rokowania w tej sprawie zostaną podjęte na jesieni br. Przewiduje się, że będą one długotrwałe.

Część prasy angielskiej uważa, że rokowania między W. Brytanią i krajami EWG nie doprowadzą do pomyślnych rezultatów.

Również rząd duński rozważa możliwość podjęcia podobnej jak Anglia decyzji. (d)

Spadek produkcji zbóż w USA

Po raz pierwszy od wielu lat zbiory pszenicy i kukurydzy będą mniejsze niż całoroczne potrzeby. Złożyły się na to dwa czynniki — długotrwała susza oraz rządowy plan zmniejszania obszaru zasiewów.

Według danych ministerstwa rolnictwa USA zbiory tegoroczne pszenicy oceniane są na około 34,3 mln ton czyli niespełna 4 mln mniej niż w ubiegłym roku (37,1 mln t). Również mniejsze są zbiory owsa 12,9 mln t (w 1960 r. — 16,7 mln t), jęczmienia 7,9 mln t (w 1960 r. — 9,3 mln t); kukurydzy zbierze się w br. tylko 80,6 mln t.

Ogólnie tegoroczne zbiory zbóż będą w USA o 8 proc. niższe niż w roku ubiegłym. (d)

Rozbudowa przemysłu hutniczego w Indiach

Rozbudowa hutnictwa w Indiach czyni szybkie postępy. Prace nad budową wielkich zakładów hutniczych w Durgapur są już na ukończeniu.

W związku z projektem zwiększenia zdolności produkcyjnej huty w Durgapur z 1 mln do 1,6 mln ton stali rocznie rząd Indii nawiązał rokowania z rządem angielskim o uzyskanie niezbędnych kredytów.

Angielskie konsorcjum ISCON, które zbudowało hutę w Durgapur, zainteresowało się także projektem budowy fabryki stopów specjalnych w tejże miejscowości kosztem 37 mln funtów oraz sprawą budowy czwartej w Indiach wielkiej huty w Bokara. (P)

Japonia a kraje Południowo - Wschodniej Azji

W związku ze wzrastającymi trudnościami na polu handlu z krajami Południowo-Wschodniej Azji rząd japoński, jak informuje „Financial Times", zaplanował szeroki program pomocy ekonomicznej dla tych krajów w nadziei, iż w oparciu o tę pomoc można będzie rozbudować wymianę handlową. Eksport japoński bowiem do Południowo-Wschodniej Azji w ostatnim roku poważnie się zmniejszył, a eksporterzy japońscy coraz bardziej uskarżają się na wzrost konkurencji krajów europejskich i USA.

Dotychczasowa pomoc Japonii dla krajów słabo rozwiniętych gospodarczo jest dość skromna. W pożyczkach i kredytach doszła ona pod koniec 1960 roku do 233 mln dol., a prywatne inwestycje japońskie za granicą w końcu ubiegłego roku wynosiły 175 mln dol., z czego na Południowo-Wchodnią Azję przypadało 44 mln dol.

O skali zaś projektowanej pomocy świadczą zaciągnięte ostatnio przez Japonię zobowiązania w stosunku do szeregu krajów na ogólną sumę 432 mln dol. Ponadto czynniki japońskie kładą duży nacisk na wyszukanie w krajach Południowo-Wschodniej Azji artykułów nadających się do importu i zapewnienie w ten sposób wymienionym krajom środków na zakupy towarów japońskich. Za przykład w tym względzie może służyć Syjam, skąd Japonia zwiększyła swój import kukurydzy z 2 mln dol. w 1957 roku do 24 mln dol. w 1960 roku.

Nowe możliwości rozbudowy handlu stwarza również szybko rozwijający się przemysł hutniczy Japonii, dla którego rudy żelaznej dostarczają Indie, Malaje i Filipiny. Za rudę Japonia płaci różnym sprzętem technicznym, a przede wszystkim urządzeniami do kopalń. Produkcja stali w Japonii wzrasta z roku na rok i w 1970 roku ma osiągnąć poziom 48 mln ton rocznie.

Nowa polityka Japonii zaczyna już dawać wyniki. W obrotach handlowych z Syjamem, Malajami i Filipinami daje się ostatnio zauważyć pewna poprawa. (P)

INNI O NAS

W 6 numerze miesięcznika „Wnieszniaja Torgowla", wydawanym przez Ministerstwo Handlu Zagranicznego ZSRR opublikowano artykuł omawiający perspektywy rozwoju polskiego handlu zagranicznego. Autorzy J. Wasjanin i W. Szałaszow nie tylko przedstawili zmiany w strukturze polskiego eksportu i importu założone na lata 1960—1965, lecz przeanalizowali również wypowiedzi prasy polskiej omawiającej problemy handlu zagranicznego. (d)

Funt i gospodarka brytyjska

NEWRALGICZNYM punktem gospodarki brytyjskiej jest stan równowagi bilansu płatniczego. Ostatnia wojna pochłonęła brytyjskie zagraniczne rezerwy kapitałowe, czyli dochody, które stanowiły tradycyjną podporę tej równowagi; również i rola kolonii uległa zmianie.

Jak wiadomo W. Brytania uzależniona jest od importu zarówno żywności jak i surowców niezbędnych dla jej przemysłu. Sytuacja eksportu brytyjskiego na rynkach światowych stawała się w ostatnim okresie coraz bardziej ciężka. Konkurencja zarówno przemysłu Stanów Zjednoczonych, jak i — odbudowanego i rozbudowanego w sposób najbardziej nowoczesny — przemysłu Zachodnich Niemiec, a także Japonii daje się z każdym rokiem coraz silniej we znaki, wypierając wyroby brytyjskie z ich tradycyjnych rynków zbytu. Do tego przemysł brytyjski jest stosunkowo mało zmodernizowany i nie może dotrzymać kroku zarówno jeżeli chodzi o tempo produkcji, krótkość terminów dostaw, jak i konkurencyjność cen oferowanych zagranicznym nabywcom. Ponadto poziom zarobków brytyjskich jest znacznie wyższy, niż na kontynencie zachodnioeuropejskim, nie mówiąc już o takiej Japonii. Wreszcie wzrost rozmiarów wydatków budżetowych m. in. spowodował bardzo znaczne podwyższenie ciężaru podatkowego, co również nie ułatwia konkurencyjności wyrobów tak przemysłu, jak i rolnictwa brytyjskiego.

Reasumując — można stwierdzić szereg trudności, które razem wzięte sprawiają, że problem trwałego równoważenia brytyjskiego bilansu handlowego przypomina przysłowiowe „chodzenie po linie". Każda bowiem poprawa koniunktury wewnątrz kraju daje w stosunkowo szybkim czasie zakłócenie tej równowagi, powodując znacznie szybsze tempo wzrostu importu na cele konsumpcyjne niż wzrostu eksportu brytyjskiego. Odbija się to w pierwszej linii na międzynarodowej pozycji waluty brytyjskiej. A narodowej pozycji waluty brytyjskiej nie wolno zapominać, iż funt brytyjski jest walutą, praktycznie biorąc, międzynarodową, w której dokonuje się ponad 40% obrotów wymiany światowej. Bank of England jest bankierem całego Commonwealthu. W stosunku do ogromu tych zadań brytyjskie rezerwy kruszcowe i dewizowe nie stoją w żadnej proporcji. Toteż każde zachwianie równowagi brytyjskiego bilansu handlowego powoduje natychmiast kryzys bilansu płatniczego, odpływ rezerw i zachwianie pozycji płatniczej funta. Tak też ma się sytuacja obecnie.

Od 1959 roku W. Brytania znajdowała się w okresie wysokiej koniunktury. Ostatnie wybory do parlamentu, w jesieni 1959 roku, wygrali konserwatyści szermując sloganem rzuconym przez Macmillana, że „nigdy przedtem tak wiele nie miało się tak dobrze". Wprowadzenie na szeroką skalę systemu sprzedaży ratalnej powiększyło silnie naddatkowo budżetowych m. in. spowodował mierny wzrost wydatków konsumpcyjnych. Produkcja na ten cel, (tzw. dóbr trwałego użytku) wykazała w 1960 r. nader poważny wzrost. W roku 1960 widać było wyraźne „przegrzanie" brytyjskiej koniunktury i zarysowanie się zjawisk inflacyjnych. Przemysł na drugi plan przesuwał produkcję na eksport (coraz zresztą trudniejszy) wysuwając na czoło produkcję na rynek wewnętrzny, którego chłonność rosła jak na drożdżach. Skutki tego stanu rzeczy nie kazały długo na siebie czekać. Rok 1960 zamknął się deficytem 344 mln funtów, wobec dodatniego salda w roku 1959 w wysokości 139 mln funtów.

W. Brytania ratowała się w tej sytuacji w ub. roku prowadzeniem polityki wysokiej stopy procentowej, ściągającej do Londynu „lotne" spekulacyjne kapitały międzynarodowe, zwabione wysoką rentownością lokat. Były to lokaty krótkoterminowe. Jak bardzo było to ryzykowne przekonano się w marcu br. kiedy — w związku z dewaluacją marki NRF i guldena holenderskiego — kilkaset mln dolarów opuściło w ciągu kilku dni Londyn przerzucając się na kontynent zachodnioeuropejski. Sytuacja funta stała się krytyczna. Od katastrofy załamania się i zejścia poniżej parytetu uratowała go współpraca Bank of England z innymi bankami emisyjnymi Zachodniej Europy, w wyniku tzw. „porozumienia bazylejskiego". Pomimo tej pomocy rezerwy dewizowe brytyjskie spadły w I-ym półroczu br. o ponad 160 mln funtów. Do tego ujawniono bardzo niekorzystne zmiany w tzw. „eksporcie niewidzialnym", a to w dochodach z marynarki handlowej, dywidend i zysków od inwestycji zagranicznych. Należało więc dokonać rewizji programu gospodarczego.

Przedstawił go Izbie Gmin kanclerz Skarbu Selwyn Lloyd 25 lipca br. Reformy zaprojektowane przez rząd można podzielić na dwie grupy: ściśle walutowe i ogólnogospodarcze. Zacznijmy od tych ostatnich. Kanclerz wykorzystał swoje nowe uprawnienia podatkowe i zwiększył o 10% podatki pośrednie. Spowoduje to zwyżkę cen tytoniu, alkoholu, paliwa płynnego, różnych rodzajów „dóbr trwałej konsumpcji", jak telewizory, pralki, samochody itp. Rząd zapowiedział kompresję swoich wydatków o 300 mln funtów, w tym wydatków zagranicznych o 100 mln funtów. Ponadto rząd zapowiedział zwrócenie się do NATO o zmniejszenie wydatków dewizowych związanych z utrzymaniem tzw. „armii Renu" w NRF. Stopa dyskontowa Bank of England podniesiona została o 2% do 7% co stanowi najwyższą obecnie stopę w całej Zachodniej Europie. Rada instytucji emisyjnej podniosła jednocześnie z 2% do 3% wysokość bezprocentowych „specjalnych depozytów", do których obowiązane są banki handlowe. Oznacza to wydrenowanie rynku pieniężnego z dalszych 70 mln funtów. Sumę podwyżki podatków pośrednich oblicza się na ok. 210 mln funtów rocznie. Polityka „bardzo drogiego pieniądza", jaką prowadzi obecnie Bank of England, podziała również deflacyjnie. Ten sam skutek wywrą obostrzenia w wydatkach rządowych o 300 mln funtów. Celem wzmocnienia rezerw walutowych W. Brytania zwróci się do Międzynarodowego Funduszu Walutowego o poważną pożyczkę. Wysokość jej nie jest jeszcze znana, wiadomo, iż w Waszyngtonie toczą się na ten temat rozmowy. Kwota brytyjska w MFW wynosi 2½ mld dolarów. Pożyczka podobno ma wynieść 2 mld dol., czyli 80% całości możliwości brytyjskich.

Zespół tych wszystkich środków niewątpliwie na jakiś czas spełni swoje zadanie. Istotnym przede wszystkim jest, na ile społeczeństwo brytyjskie uświadomi sobie, iż część jego żyje ponad stan, że konsumuje zbyt wiele dochodu narodowego, a inwestuje zbyt mało, w porównaniu z innymi krajami Zachodniej Europy. Ale sam rząd wykazał znaczną stronniczość. Bo jeśli tak daleko poszedł w podniesieniu podatków pośrednich, godzących w ludzi pracy to brakło mu konsekwencji w opodatkowaniu wzrostu dywidend i dochodów spekulacyjnych. A przecież kanclerz Skarbu stwierdził w swojej mowie, iż dywidendy w ostatnim roku wzrosły o 450 mln funtów. Tę niekonsekwencję i niesprawiedliwość w różnym traktowaniu różnych form dochodu należy uznać za słabą stronę programu Selwyn Lloyda.

Czy funt więc utrzyma swój dotychczasowy parytet? Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie — tak wciąż aktualne i dyskutowane we wszystkich centrach finansowych świata — łączy się z najtrudniejszym i najbardziej zasadniczym problemem, tak politycznym jak i zarazem gospodarczym, jaki stanowi problem czy W. Brytania przystąpi do Wspólnego Rynku, czy też nie. Bynajmniej by nie zdziwiło, gdyby moment przystąpienia do „Szóstki" został właśnie wykorzystany dla zrewidowania poziomu parytetu funta szterlinga i ustawienia go na bardziej realnej i konkurencyjnej platformie w stosunku do innych walut Wspólnego Rynku.

STEFAN ŻUROWSKI

PRASA
o problemach gospodarczych

Moda na „badanie" opinii publicznej przy pomocy ankiet, wywiadów i tym podobnych sondaży trwa nadal. Na szczęście coraz rzadziej wyniki owych, bardzo często zupełnie przypadkowych, prób poznania osądów ludzkich ubierane są w pseudo-naukową formę. Również i rozmowa **ANDRZEJA K. WRÓBLEWSKIEGO** p.t. **„WSZYSCY JESTEŚMY EKONOMISTAMI"** dotycząca opinii na temat aktualnej sytuacji w naszej gospodarce, zamieszczona w ostatniej **„POLITYCE"**, ma bezpretensjonalną formę reporterskiego zwiadu. Autor artykuł swój opatrzył podtytułem „uwagi laików" widocznie po to, aby nie było nieporozumień — to nie jest żadna analiza, a jedynie subiektywne odczucie przez różnych ludzi wpływu na ich sytuację życiową sytuacji ogólnogospodarczej. Nic więc dziwnego, że oceny dotyczą w pierwszym rzędzie problemów rynkowych. Reasumpcją tej części rozmowy jest stwierdzenie jednego z uczestników, zawodowo zajmującego się kulturą: *„...wszystkiego jest w bród. Dawniej trzeba było skombinować buty, skombinować piecyk, skombinować nawet oprawę do szkieł; dziś wystarczy skombinować pieniądze"*. Trochę zaskakujące jest dalsze rozważanie o przyczynach poprawy sytuacji rynkowej. Podobno rozmówcy, zatrudnieni w przemyśle, nie mieli żadnych wątpliwości — źródłem są normy techniczne. Czy aby w tym wypadku autor nie włożył w usta robotników teoretycznie słusznych, ale praktycznie właściwie jeszcze niezrealizowanych, postulatów działaczy gospodarczych? Jak wiadomo normy techniczne wprowadzane są dopiero w trzystu kilkudziesięciu zakładach przemysłu ciężkiego, który ma tylko niewielki bezpośredni wpływ na sytuację rynkową. A podana jako przykład rażąca dysproporcja między ceną radia i stolika, na którym to radio ma stać, wynika nie tyle z norm technicznych, czy ich braku, ile z polityki Państwowej Komisji Cen.

Na czołówce **„POLITYKI"** znajduje się redakcyjny artykuł p. t. **„OBYWATELE NIE JĄKAĆ SIĘ"**. Rzecz dotyczy stanu znajomości i systemu nauczania języków obcych w Polsce. Cenna część artykułu, to próba rozwiewania mitów, jakoby poważna część naszego narodu uczyła się języków obcych i jakoby sprawa nauczenia się obcego języka była rzeczą łatwą i prostą. Podkreślić również trzeba parę wniosków organizacyjnych, w pierwszym rzędzie wniosek o powołanie wyższej uczelni językowej, która by przygotowywała z jednej strony elitę tłumaczy, z drugiej strony kadrę wysoko wykwalifikowanych nauczycieli.

Ponieważ, mimo fatalnej pogody, sezon wczasowy trwa nadal, zajmiemy się dwoma publikacjami dotyczącymi tego tematu. **TADEUSZ KUR** w słusznym przewidywaniu, że za trzy czy cztery lata deszcz nie będzie padał przez cały lipiec i ludzie zechcą korzystać z wypoczynku nad wodą, prowadzi w **„STOLICY"** walkę o racjonalne zagospodarowanie zbiornika wodnego powstającego we wsi Dębe, a więc tuż koło Warszawy. Jest to rzeczywiście walka, gdyż choć zbiornika jeszcze nie ma, to o jego brzegi toczą prawdziwą wojnę rozmaite instytucje, resorty i zakłady pracy. Autor tymczasem słusznie uważa, że przyszłe jezioro powinno być dostępne dla wszystkich, że nie można dopuścić, aby jego brzegi zostały pocięte płotami i pokryte tabliczkami z napisem: „Wstęp tylko dla...".

W **„PRZEGLĄDZIE KULTURALNYM"** trwa ciąg dalszy **„ZAKOPIAŃSKIEGO ALARMU"** rozpoczętego swego czasu przez Władysława Bieńkowskiego. Tym razem głos zabrał **WALERY GOETEL**, popierając tezy swojego poprzednika i walcząc z tzw. cywilizatorami Zakopanego, którzy chcieliby z tego miasta stworzyć wielkie, nowoczesne centrum, wyposażone w odpowiednią ilość wieżowców i lądowiska dla helikopterów.

Na koniec dzisiejszego przeglądu parę słów o rzeczach smutniejszych. **ANDRZEJ ŻEROMSKI** w artykule p.t. **„LUDZIE LUDZIOM"** opublikowanym przez ostatnie **„ARGUMENTY"** podjął istotny problem — pomocy społecznej organizowanej społecznie, a nie w ramach działalności organów administracji państwowej. Konkretnie chodzi o Polski Komitet Pomocy Społecznej. Niestety autor nie uzasadnił ani potrzeby istnienia takiej instytucji, ani wielkości i zakresu jej działania. Oczywiście każdy z nas wie, że istnieją grupy ludzi, które bez konkretnej, materialnej pomocy innych nie mogą rozwikłać swych trudnych sytuacji życiowych. Jednak to osobiste doświadczenie nie wystarcza jeszcze dla określenia zadań zorganizowanej społecznej akcji. Toteż przy całej sympatii dla ludzi, którzy społecznie pracują w PKPS, trzeba powiedzieć, że apele autora o pomoc i szersze oparcie społeczne dla tej organizacji, zawieszone są w próżni. A szkoda, bo sprawa jest ważna i warta niejednej poważnej publikacji, mogącej wpłynąć na żywsze zainteresowanie się opinii publicznej.

S. C.

Dumping słów

List otwarty do Obywatela Woźnego w Prezydium Wojew. Rady Narodowej Gdańsk

Szanowny Obywatelu Woźny!

Politykę niektórych władz na Waszym terenie charakteryzuje ludowa przyśpiewka małorolnej Ordonki: „I chciałabym i boję się". Oczywiście nie w ogóle, ale w szczególe. Minęły już bowiem czasy, kiedy władze w terenie tylko tak w ogóle chciałyby jak najlepiej i były się też tak w ogóle. Teraz chcą konkretnie, a i boją się nie inaczej.

Sprawa dotyczy projektu wybudowania kasyna gry w Sopocie.

Teraz Obywatelu Woźny, jak już wypowiedziałem to straszne słowo, dalej pójdzie mi łatwiej.

Otóż od pięciu lat Idea stworzenia Kasyna jakoś tam kiełkuje, ostrożnie wysuwa pędy, konstatuje, że na naszej ziemi natychmiast spada na nią grad — i spiesznie się chowa. Jej, uważacie Obywatelu Woźny założeniem, czyli tak zwanym punktem wyjścia, a inaczej mówiąc drzwiami, jest rozczarowanie. A to, że dolarowi cudzoziemcy nie chcą przyjeżdżać do polskiej perły Bałtyku, ani też do wszelkiego rodzaju mniej szlachetnych Kamieni. Długo liczono, że przyjeżdżać będą z tego powodu, iż nasza Ojczyzna i Wasza Rada bardzo potrzebują dolarów. Zawiódł jednak polski patriotyzm niepolskich posiadaczy dolarów i diabli wzięli nasze rachuby, że każdy cudzoziemiec, posiadający dobrą, kapitalistyczną, wrażą, bo wrażą, ale potrzebną nam walutę, zjedzie do Polski, ponieważ jego sympatia dla ekonomicznych interesów naszego kraju przezwycięży zdrowy rozsądek i urlopową kalkulację.

Z żalem należy Obywatelu Woźny stwierdzić, że tak się nie stało. Przyczyn trudno dociec. Może to, że ze setka podobnych Sopotowi zachodnioeuropejskich pereł, nawet lepszych (bo gorszych brak) stoi pusta, gdyż w zmotoryzowanym świecie minęła moda na osiadło-deptakowy styl spędzania urlopu w „badzie". Może zaś inne bagatelne przyczyny typu: brak miejsc w "hotelach szczególnie dotkliwy, odkąd drugi co do wielkości sopocki hotel zamieniono na szpital dla reumatyków, którzy koniecznie muszą kurować się w perle nad morzem, żeby tam im opady i słona woda dała dobrze w kość.

Dość, że dolarowcy nie przyjeżdżają, co najwyżej waluciarze, a perła Bałtyku tylko dlatego nie musi być zamieniona w jeden wielki PGR, że jest jeszcze trochę staruszków, snobów i tzw. elementów, których przyzwyczajenie, snobizm i prawo raka na bezrybiu gna do Sopotu.

Co roku więc się puszcza do prasy tzw. próbny balon. Gdzieś tam ukazuje się wzmianka, że ktoś tam debatuje nad tym, czy by nie.

Każdy taki balon kłuty jest natychmiast ostrzami wszelakiego autoramentu. Aktyw społeczny wywodzi, że w dobie budowy 1000 szkół nie stać nas na kasyno, matki — Polki krzyczą, że nie oddadzą swych dzieci na pożarcie molochowi hazardu, działacze katoliccy i ich prasa podnoszą raban, dowodząc, że ruletką kręci szatan i ta forma wydawania pieniędzy grzeszna jest jak diabli. Dalej leci, że zgorszenie, Sodoma i Gomora, zlot niebieskich ptaszków i różowych ptaszyc i jak tu rozbudowywać w Sopocie ZMS w bliskości czegoś takiego. Entuzjaści projektu jeszcze bąkają, że klasa robotnicza krajów kapitalistycznych i tak nie jeździ grywać w ruletkę, a co nam szkodzi skubać dla dobra rewolucji wrogów klasowych i wyzyskiwaczy. Tu replika brzmi, że od dawna już wszystkie kasyna bazują na drobnym ciułaczu, który przyjedzie przegrać sobie ze dwa dolary, a nie na czekaniu, że zjawi się Ford czy Onassis i nie będzie miał nic lepszego do roboty, jak puszczać fortunę wspomagając budowanie socjalizmu.

Wreszcie zwolennicy idei kasyna milkną i przyczajają się aż do następnego sezonu.

Bardzo mnie to wszystko Obywatelu Woźny martwi. Jestem bowiem gorącym zwolennikiem kasyna i to kasyna nie dla żadnej tam elity, ale demokratycznego, szeroko otwartego dla szerokich mas. A to dlatego, że wszelkie formy „nur für" uważam za bardziej niemoralne od hazardu i szlag mnie trafia na wszystko, co ma być „tylko dla cudzoziemców", jako, że przyjęte jest, iż obywatele danego kraju mają w nim być elementem uprzywilejowanym, a nie wprost przeciwnie. I dlatego, że nie wierzę w zajączki, czyli masowy przypływ dolarowych turystów, tylko dlatego, że akurat i w Polsce można trochę dolarów wyrzucić.

I również dlatego chcę kasyna demokratycznego, że widzę już oczyma duszy wszystkich warszawskich znajomych ciurkiem ciągnących do Sopot, a wiecie Obywatelu Woźny — wierzę w prawo serii: Camus zginął w wypadku samochodowym, Hemingway też zginął w czasie wypadku, a oto już i Aleksander Minkowski kupił sobie samochód.

Uważam też, że warto zbudować z powodu kasyna 999 zamiast 1000 szkół, ale mieć za to forsę na sto dalszych, mniemam, że niczym gorszym nie jest ruletka od Toto-Lotka i taki to sam dobry sposób wyciągania forsy jak „plebiscyt piosenki". Wiem też, że katolicy mogą się nie denerwować, bo w Piśmie Świętym nie ma ani jednego ustępu poświęconego potępieniu kasyna gry w Sopocie. Wszystko to ostentacyjnie powiadam, ale, tak między nami mówiąc, to Obywatelu Woźny zupełnie mi wisi, czy kasyno będzie, czy nie będzie. Jeśli jestem ideowym jego zwolennikiem i jeśli ruszam tu do szturmu z tej racji, że i w tym roku powtórzyła się zabawa z balonem i masowym go kłuciem, to tylko na przekór, na złość i na pochybel antykasynowym świętoszkom. Pies drapał kasyno. W tym wszystkim ważni jesteście wyłącznie Wy Obywatelu i Wasza postawa. Kasyno — to tylko niebezpieczny precedens Waszej płaskiej uległości, przed wszelkim szantażem moralnym, przed wszelką świętoszkodliwością, nawet i racjonalnie motywowaną. Diabel, zgorszenie, ryki Matek-Polek, cały kołtuński sabat, który poznajemy po tym, że rozdziera szaty zamiast argumentować i wrzeszczy, zamiast myśleć — ma niezrozumiałą moc paraliżowania wszystkiego na co się uweźmie.

Powtarzam: pies drapał kasyno. Ale kto zagwarantuje, że jutro w jakiejkolwiek innej sprawie, wobec jakiegokolwiek innego, ważniejszego projektu nie powstanie tenże sam upupiający skowyt. I że znów Obywatelu Woźny nie skapitulujecie na zasadzie tulenia uszu po sobie, a nie rzeczowej szermierki racjonalnymi argumentami. I dlatego jestem za kasynem: zbudujmy je nie, dla forsy bodaj, a tylko po to, żeby się zahartować.

KLAKSON

P.S. Może to Was Obywatelu Woźny zdziwi, że akurat do Was zgłaszam się z tą sprawą, ale wiecie, jak to jest. Znacie życie. Wysoko będę mierzył — z wysoka się zamierzą. A tak, to ja sobie spokojnie: „Precz z woźnym oportunistą!"

Recenzje Recenzje Recenzje

Przyczynek do polityki czynszowej

Zagadnienia polityki czynszowej były przedmiotem szerokiej dyskusji w latach 1956—57. Dyskusja ta zakończyła się przyjęciem na ogół zgodnego stanowiska, że reforma czynszów jest z wielu względów celowa, jednak jej przeprowadzenie powinno być na pewien (bliżej nieokreślony) czas odroczone.

*Obecnie wystąpiły nowe zjawiska, wśród nich szeroki rozwój budownictwa mieszkaniowego ze środków własnych ludności. Stwarza to przesłanki do ponownego podniesienia tych zagadnień i nowego spojrzenia na związki polityki czynszowej z pozostałymi elementami polityki mieszkaniowej. W związku z tym warto zwrócić uwagę na pracę doc. dr Wandy Litterer-Marwege *).*

Praca gromadzi informacje potrzebne do rozważań i rozstrzygnięć w dziedzinie polityki czynszowej, nie ma natomiast na celu zaproponowania jakiegoś konkretnego nowego systemu czynszowego. Zgodnie z tym zawiera ona opis rozwoju polityki czynszowej w Polsce, ocenę obecnej polityki czynszowej, analizę skutków społecznych i ekonomicznych systemu czynszów, jego wpływu na utrzymanie zasobów i na obciążenie ludności, a także analizę zależności między systemem czynszowym a metodami finansowania budownictwa. Uzupełnienie oceny systemu czynszowego stanowi dodatkowy referat tej samej autorki, przedstawiający analizę wpływu, jaki na układ budżetów domowych wywarłoby podniesienie czynszów.

Trzeba z dużą przyjemnością przyznać, że autorka dała wszechstronne naświetlenie całości zagadnienia systemu czynszowego i ukazała go na tle całokształtu polityki mieszkaniowej. Przeprowadziła metodyczną analizę badanych zjawisk, uogólniła zgromadzone spostrzeżenia i wyciągnęła na tej podstawie wnioski, które zostały w sposób dostatecznie pewny dowiedzione.

System czynszowy w Polsce, który od dłuższego czasu nie uległ większym zmianom, opiera się na zróżnicowaniu opłat za mieszkania od świata pracy i tak zwanej inicjatywy prywatnej. Lokatorzy, utrzymujący się z pracy najemnej, oprócz czynszu, stanowiącego drobny ułamek przedwojennego komornego, płacą dodatkowo świadczenia jako zwrot kosztów eksploatacji i remontu bieżącego, nie znajdujących pokrycia w czynszu. Ani podwyższenie tabeli stawek za lokale mieszkalne dla inicjatywy prywatnej, ani nowe opłaty za powierzchnię ponadnormatywną dla pracowników najemnych, ani podwyższenie — nawet znaczne — opłat za lokale użytkowe — nie przyniosły zasadniczych zmian w systemie czynszowym.

Autorka wskazuje, że konsekwencję zasady pobierania świadczeń stanowi zróżnicowanie przeciętnej opłaty za mieszkanie w zależności od formy własności i zarządu budynkami, jak również oderwanie wysokości opłaty za mieszkanie od jego wartości użytkowej. Szczególnie rażące są tu znaczenie wyższe opłaty w starych i złych budynkach prywatnych od opłat w nowo wybudowanych, posiadających pełne wyposażenie budynkach państwowych.

Drugą cechą, podkreślaną przez autorkę, jest niezabezpieczenie przez system czynszowy dostatecznych nakładów na utrzymanie budynków w dobrym stanie. Zgadza się przy tym z twierdzeniem przeciwników podniesienia czynszów, że zwiększenie dotacji państwowych może rozwiązać sprawę prawidłowego utrzymania budynków państwowych. Wskazuje jednak na ujemne skutki takiego uzależnienia gospodarki zasobami od bieżącej sytuacji budżetowej państwa. Równocześnie zwraca uwagę, że najwyższe nawet dotacje nie będą mogły rozwiązać kwestii utrzymania czynszowych budynków prywatnych, ani tym bardziej budynków stanowiących własność indywidualną lub spółdzielczą.

Szerokie poparcie przez państwo budownictwa ze środków własnych ludności stworzyło dysproporcję, którą przy ocenie systemu czynszowego autorka wysuwa jako trzecią jego cechę charakterystyczną.

Powstała mianowicie różnica w obciążeniu wydatkami na mieszkanie ludności budującej ze środków własnych a wydatkami ponoszonymi przez ludność za mieszkania w domach czynszowych. Autorka szacuje średni wydatek na utrzymanie własnych budynków na 10—15 zł za 1 m² rocznie, a średnie opłaty w zasobie spółdzielczym w granicach 21—22 zł. Sytuacja ludności w zasobach czynszowych jest więc korzystniejsza przede wszystkim w stosunku do członków spółdzielni. Opłaty ponoszone przez tych członków spółdzielni, którzy spłacają zaciągnięte na budowę kredyty, są w wielu przypadkach wyższe od czynszów płaconych przez inicjatywę prywatną; co podważa polityczny sens zasad systemu czynszowego, które przewidują największe obciążenie tej grupy ludności.

Autorka stwierdza, że dysproporcja w obciążeniu ludności podejmującej budowę własnych mieszkań nie wpłynęła jeszcze ujemnie na wielkość budownictwa ze środków własnych, co przypisuje ogromnemu brakowi mieszkań. Uważa jednak, że można obawiać się spadku zainteresowania, gdyby ta rozpiętość miała się na dłuższą metę utrzymać.

W oparciu o polskie i zagraniczne materiały autorka rozważa również możliwość podniesienia czynszów w świetle układu budżetów rodzin pracowniczych.

Mieszkanie czynszowe, dobre i nieprzeludnione, przy obecnym poziomie opłat dostępne jest nawet dla rodzin najuboższych. Podniesienie stawki czynszowej do 50 zł za 1 m² rocznie, przy równoczesnej wypłacie ekwiwalentu, spowodowałoby poważne zmiany w strukturze budżetów rodzinnych (przy założeniu, że absolutna wysokość wszystkich innych wydatków pozostałaby niezmieniona), zwłaszcza dla rodzin, których dochody kształtują się poniżej 600 zł na osobę miesięcznie.

Podsumowując wyniki swych rozważań autorka stwierdza, że problem polityki czynszowej znacznie przekracza kwestię nakładów na utrzymanie zasobów. Wiele elementów polityki mieszkaniowej jest bowiem związanych z oddziaływaniem polityki czynszowej. Zaznacza przy tym, że obecnie każda z tych spraw jest rozwiązywana w oderwaniu od polityki czynszowej, co może prowadzić i niewątpliwie prowadzi, do błędów i sprzeczności.

Stojąc na stanowisku, że realizację reformy czynszów, przede wszystkim ze względów na sytuację w dziedzinie płac, należy odłożyć, autorka postuluje możliwie szybkie opracowanie koncepcji zmian. Domaga się przy tym ustalenia metod i czasokresu realizacji etapowych i ostatecznych zasad nowego systemu czynszowego. Jest to konieczne ze względu na konieczność zharmonizowania poczynań w różnych dziedzinach polityki mieszkaniowej.

W. N.

*) Doc. dr Wanda Litterer-Marwege „Polityka czynszowa w Polsce". Instytut Budownictwa Mieszkaniowego. Materiały i dokumentacja. Seria B. Zeszyt 1/98, kwiecień 1961, s. 162.

Kronika turystyczna

ZACIEŚNIENIE WSPÓŁPRACY ORBIS — PTTK

Polskie Biuro Podróży „Orbis" zawarło z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym porozumienie określające zasady współpracy obu instytucji w obsłudze ruchu konwencji turystycznej.

W myśl tego porozumienia „Orbis" przekazał PTTK prawo sprzedaży turystom polskim udającym się na czeską stronę Karkonoszy bonów noclegowych za złotówki, czyniąc w ten sposób PTTK wyłącznym dysponentem bazy zakwaterowania dla naszych turystów. Jednocześnie „Orbis" został wyłącznym dysponentem bazy noclegowej dla turystów polskich udających się na słowacką stronę w obszarze konwencyjnym Tatr. W związku z tym „Orbis" zawrze odpowiednią umowę z przedsiębiorstwem „Turysta" w Bratysławie, dysponującym bazą noclegową w obszarze konwencyjnym Tatr — a PTTK z analogicznym przedsiębiorstwem „Turysta" w Pradze, dysponującym noclegami na terenie konwencyjnym Karkonoszy.

Jednocześnie ustalono, że dla zapewnienia odpowiedniej obsługi turystów czechosłowackich na obszarze konwencyjnym Tatr polskich — przede wszystkim w dziedzinie zakwaterowania — PTTK, które posiada w tym rejonie wiele schronisk, udostępni „Orbisowi" swą bazę noclegową. Na ten cel zarezerwowano 475 miejsc. Porozumienie zapewnia ścisłą współpracę i wymianę doświadczeń między „Orbisem" i PTTK w dziedzinie obsługi ruchu turystycznego w obszarach konwencyjnych. Gwarantuje to jedność działania i możliwie najlepsze obsłużenie turystów zarówno polskich jak i czechosłowackich.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Cheistowski, Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (sekretarz red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 806-28, z-ca red. nacz. 883-92, sekretariat redakcji 806-28 oraz centrala 860-71 i 803-13, wewn. 34.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 823-09 i 886-41, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe-handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50% droższe.

ZAMÓWIENIA I PRZEDPŁATY NA PRENUMERATĘ przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — urzędy pocztowe, listonosze oraz placówki „Ruch". Można również zaprenumerować pismo dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020: CKPiW „RUCH" Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty kwartalnej zł 26.—, półrocznej zł 52.—, rocznej zł 104.—. Prenumerata za granicą jest o 40% droższa.

Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje na okres kwartalny, półroczny i roczny Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa ul. Wilcza 46 nr konta PKO — 1-6-100024 nr tel. 849-58.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruchu" Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk: Zakłady Drukarskie 1 Wkłsłodrukowe RSW „Prasa" W-wa, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 1134. S-26.